



BRONIMY I BĘDZIEMY BRONIĆ „GAZETY WYBORCZEJ”



Kierownictwo „Gazety Wyborczej” utraciło zaufanie do Zarządu Agory i składa wobec niego wotum nieufności.

Dzięki ogromnemu wysiłkowi naszego zespołu, dzięki Państwu mamy stabilne przychody i wypracowujemy zysk, który chcemy reinwestować w rozwój – w redakcję, w ludzi i technologię.

We wtorek prezes zarządu Bartosz Hojka znienacka zwolnił dyscyplinarnie Jerzego Wójcika, naszego wydawcę, architekta naszego sukcesu.

W istocie nie chodzi tu o konflikt personalny, do którego Zarząd fałszywie redukuje problem. Chodzi o to, do kogo należy „Gazeta Wyborcza”.

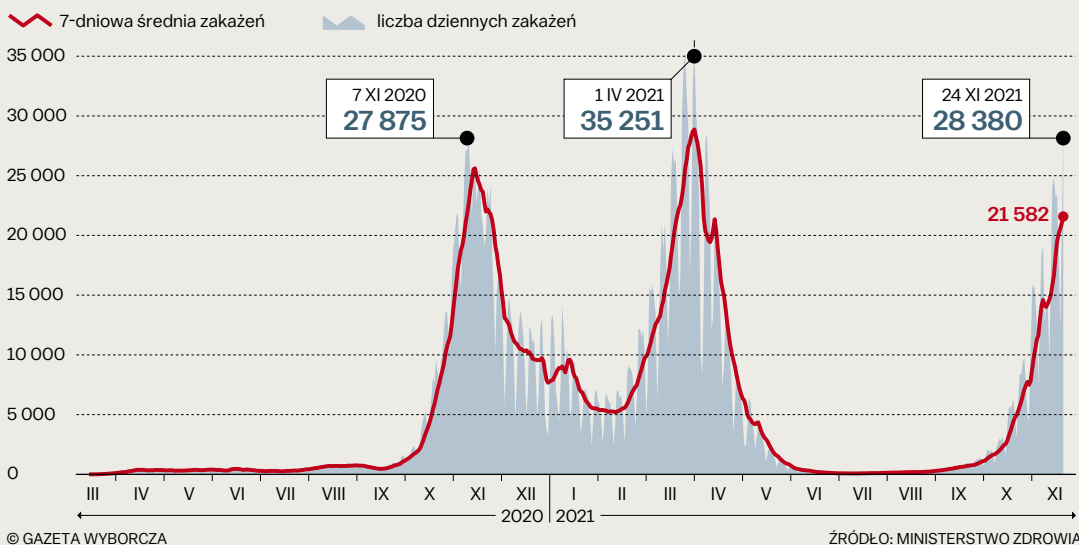
Czy do Czytelników i ludzi, którzy w redakcji zostawili całe swoje życie? Czy do „macherów od cashu” i Excela? Czy „Wyborcza” będzie nadal domem polskiej demokratycznej inteligencji? Czy ma być generatorem wyżyłowanego zysku dla spółki?

• **Oświadczenie**
Adama Michnika
i Jarosława Kurskiego
► 2

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Potwierdzone zakażenia koronawirusem w Polsce



Koronawirus

PANDEMIA NIE ODPUSZCZA

460 zgonów i blisko 28,4 tys. zakażeń. Pod względem dziennej liczby zakażeń przekroczyliśmy wczoraj jesień 2020 r. Konkretnych decyzji o obostrzeniach brak, mimo że wprowadziły je niemal wszystkie europejskie kraje z dużo wyższym poziomem wyszczepienia.

• O wczorajszym spotkaniu marszałek Sejmu z opozycją
► 3

Konwencja praw człowieka niezgodna z konstytucją

Tak orzeka Trybunał

Kontrolowany przez PiS Trybunał Konstytucyjny orzekł, że europejska konwencja praw człowieka jest niezgodna z konstytucją. **Niekonstytucyjny ma być przepis, który zapewnia prawo do rzetelnego procesu sądowego**

Łukasz Woźnicki

Trybunał Konstytucyjny zgodził się wczoraj z prokuratorem generalnym Zbigniewem Ziobrą i po raz pierwszy w swojej historii uznał, że europejska konwencja praw człowieka jest niezgodna z polską konstytucją.

To jedna z najważniejszych umów międzynarodowych, która gwarantuje obywatelom 47 państw Europy wiele praw i wolności. Ziobro podważył konstytucyjność jednego z najważniejszych praw – do rzetelnego procesu sądowego. „Każdy ma prawo do sprawiedliwego rozpatrzenia sprawy przez

niezawisły i bezstronny sąd ustanowiony ustawą” – mówi art. 6 uznany za niekonstytucyjny.

Trybunał się wyłącza

TK orzekł, że przepis jest niezgodny z konstytucją w określonym rozumieniu – jeśli obejmuje sam TK pojęciem „sądu”, o którym mowa w art. 6. W ten sposób TK sam się wyłączył spod mocy konwencji.

– Nie można uznać TK za sąd – mówił sędzia sprawozdawca Wojciech Sych. TK zgodził się z Ziobrą, że Trybunał jest sądem konstytucyjnym, który nie sprawuje wymiaru sprawiedliwości, więc art. 6 go nie dotyczy.

Niekonstytucyjne ma być więc badanie, czy polski TK spełnia wymogi stawiane sądom – czy jest niezależny, bezstronny i ustanowiony zgodnie z prawem. Za niekonstytucyjne TK uznał kontrolowanie legalności wyboru sędziów TK.

„Piękny dzień dla polskiej praworządności i suwerenności. TK wyrzuca do kosza naruszający nasz ustrój wyrok Trybunału w Strasburgu” – skomentował Sebastian Kalata, wiceminister sprawiedliwości.

Wniosek Ziobry i wyrok Trybunału są reakcją na niekorzystny dla rządu wyrok Europejskiego Trybunału w Strasburgu. W ma-

ju ETPC orzekł, że Polska naruszyła art. 6 z powodu orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego. W jego wydaniu brał udział Mariusz Muszyński. To jeden z trzech wybranych przez PiS na zajęte miejsce sędziów, by partia mogła przejąć kontrolę nad TK. ETPC stwierdził, że Muszyńskiego wybrano nieprawidłowo, a Sejm i prezydent, którzy za tym stali, bezprawnie wpłynęli na TK. Naruszyło to prawo do sądu polskiej spółki, której sprawę rozstrzygał TK.

Oni wydali wyrok

Orzeczenie wydał jednogłośnie pięcioosobowy skład TK złożony wyłącznie z osób wybranych przez posłów PiS. Przewodniczącą składu była prezes TK Julia Przyłębska, a sprawozdawcą Wojciech Sych, który za „dobrą zmianę” awansował najpierw do Sądu Najwyższego, a potem do TK. W składzie znalazł się także były radny PiS ze Szczecina Bartłomiej Sochański. ► 6

Wniosek Ziobry i wyrok Trybunału są reakcją na niekorzystny dla rządu wyrok Europejskiego Trybunału w Strasburgu

x-kom
BLACK FRIDAY
26.11

ponad 100 000 produktów z rabatem
na www.x-kom.pl

Oświadczenie

Bronimy i będziemy bronić „Gazety Wyborczej”

Kierownictwo „Gazety Wyborczej” utraciło zaufanie do Zarządu Agory i składa wobec niego wotum nieufności

Adam Michnik, Jarosław Kurski



Drodzy Czytelnicy, ostatnich sześć lat było niezwykle trudnych dla wolnych mediów, w szczególności prasy. Zawsze jednak staraliśmy się postępować tak, by naszymi problemami nie zaprzętać głowy naszych Czytelników. Wszyscy Państwo w czasach pisowskiej opresji dosyć mają własnych problemów.

Jednak nie możemy dłużej wobec Państwa milczeć. „Gazeta Wyborcza” jest Wasza, „Wyborcza” to Wy – i jako klubowicze, i jako prenumeratorzy, i jako nasi wierni Czytelnicy mają Państwo prawo wiedzieć, co się dzieje.

Dzięki ogromnemu wysiłkowi naszego zespołu, dzięki Państwa zaufaniu mamy dziś ponad 260 tys. prenumerat cyfrowych i jesteśmy pod tym względem w pierwszej dziesiątce europejskiej oraz w pierwszej dwudziestce światowej tytułów prasowych.

Mamy stabilne przychody i wypracowujemy zysk, który chcemy reinwestować w rozwój – w redakcję, w ludzi i technologię. Słowem, mamy sukces, który paradoksalnie stał się naszym problemem. Daje nam bowiem to, czego nie tolerują żadne zamordystyczne partie ani żadne pazerne i krótkowzroczne korporacje. Niezależność.

Z partią rządzącą – mimo zalewu pozwów (na dziś ok. 70), ataków mediów partyjnych, ekonomicznej dyskryminacji, problemów z kolportażem, hejterskich ataków na naszych dziennikarzy – dajemy sobie radę. Agresja partii rządzącej na naszą brońiącą demokrację gazetę była i jest przewidywalna. Partia ta uznaje nas za wrogów i jest naszym wrogiem.

Gorzej z ludźmi, którzy podają się za naszych przyjaciół, deklarują pomoc i troskę. Strzeż nas, Panie, od przyjaciół, bo z wrogami poradzimy sobie sami.

Uderzenie znieenacka

Od pięciu z górą miesięcy próbujemy zażegnać największy kryzys w historii „Gazety Wyborczej” wywołany przez Zarząd Agory. 8 czerwca prezes Zarządu Bartosz Hojka postanowił znieenacka, bez konsultacji z kierownictwem „Wyborczej”, wyrzucić naszego wydawcę, architekta naszego sukcesu Jerzego Wójcika, oraz połączyć „Wyborczą” z portalem Gaze-ta.pl, który z sukcesami idzie swoją drogą, by stworzyć szkodliwą mieszaninę nieprzystających do siebie treści i modeli biznesowych. Agora szukała oszczędności, więc taki twór pozwoliłby zwolnić część dziennikarzy. Co gorsza, chciano nas pozbawić kontroli nad naszymi subskrypcjami, które są fundamentem finanso-



FOT. MATEUSZ SKWARCZEK/AGENCIA WYBORCZA.PL

„Gazeta Wyborcza” jest Wasza, „Wyborcza” to Wy – i jako klubowicze, i jako prenumeratorzy, i jako nasi wierni Czytelnicy mają Państwo prawo wiedzieć, co się dzieje

wej niezależności „Wyborczej” dzisiaj i w przyszłości.

O swych zamiarach Zarząd Agory poinformował nas kilka godzin przed ich ogłoszeniem. Solidarna postawa naszego zespołu, kierownictwa redakcji i wielu przyjaciół „Wyborczej” zapobiegła temu potrójnemu – etycznemu, politycznemu i biznesowemu – błędowi.

Panujący od miesiąca względny spokój między nami a Zarządkiem nie oznaczał jednak – jak chcieliśmy wierzyć – wygaszenia kryzysu. Zarząd wykorzystał ten czas na przygotowanie nowej wojny z „Wyborczą”.

We wtorek 23 listopada Bartosz Hojka – znowu znieenacka – zwolnił dyscyplinarnie Jerzego Wójcika, naszego wydawcę. Znają Państwo te metody. Teraz to się robi z domu. Zdalnie. Po 30 latach pracy przychodzi e-mail, potem odłączają konto pocztowe, nie działa karta, zabierają telefon, komputer. I za drzwi. Żadnych praw. Tak wygląda „etyka” w spółce, której management ma pełne usta wzniosłych słów. A tu, proszę, podłe sponiewieranie pracownika.

„Wyborcza” jest Wasza

Gdyby tylko Zarząd Agory wykazywał się taką samą konsekwencją w pro-

wadzeniu swego biznesu jak w polowaniu na wydawcę „Wyborczej”, to akcja spółki warta byłaby dziś 800 złotych, a nie osiem.

W istocie nie chodzi tu o konflikt personalny, do którego Zarząd fałszywie redukuje problem. Chodzi o to, do kogo należy „Gazeta Wyborcza”.

Czy do Czytelników i ludzi, którzy w redakcji zostawili całe swoje życie? Czy do „macherów od cashu” i Excela?

Czy „Wyborcza” będzie nadal domem polskiej demokratycznej inteligencji? Czy ma być generatorem wyżyłowanego zysku dla spółki? Innymi słowy: czy z trudem wypracowane przez „Wyborczą” zyski będą inwestowane w niezbędny rozwój, czy też zabierane przez korporację.

Czy, wreszcie, będzie to nowoczesna gazeta konkurująca z innymi doinwestowanymi przez światowych gigantów mediami? Czy może – jak to ujął szef rady nadzorczej Agory – jedynie „13 procentami wartości spółki”, czyli konglomeratu rozrywkowo-medialnego stawiającego na fast food i popcorn.

Wiedźcie więc, Drodzy Czytelnicy, przyjaciele spod sądów, uczestnicy protestów w obronie konstytucji i ze Strajku Kobiet, obrońcy praw prześlą-

dowanych mniejszości, obrońcy Unii Europejskiej, obrońcy naszej planety, działacze społeczni i samorządowi – Wasza „Wyborcza” jest dziś zakładnikiem ludzi o mentalności „13 proc.”.

Niszczyciele

Zapytają Państwo: po co to wszystko? Czy chodzi im – i to akurat teraz, pod tą autorytarną władzą – o zarządzanie „Wyborczej”, niszczenie jej sukcesu, wywoływanie w zespole niepokoju, osłabianie tytułu i marki, a tym samym neutralizowanie „Gazety Wyborczej” w jej misji obrony demokracji w Polsce?

Pytamy więc publicznie ten Zarząd: Bartosza Hojkę, Annę Kryńską, Tomasza Jagiellę, Tomasza Grabowskiego, Agnieszkę Siuzdak, a także patronującą im Wandę Rapaczyni: Czy to wasza zajadła mściwość, głupota, czy błąd?

Pytamy też naszą „matkę założycielkę”, właścicielkę złotej akcji Helenę Łuczywo. Jest to pytanie bolesne dla zespołu i kierownictwa redakcji: Dlaczego na to wszystko pozwalasz? Heleno, dlaczego godzisz się na powolne niszczenie także dzieła swego życia? Czy naprawdę uważasz, że o los „Wyborczej” lepiej za-dba korporacja niż sam zespół „Gazety Wyborczej”?

Nie mamy odpowiedzi na te pytania. Nie wiemy, jaki jest skryty plan, który za tym stoi, ale wiemy, że ten Zarząd działa na szkodę „Gazety Wyborczej”, że jest dla „Wyborczej” po prostu niebezpieczny. Zasiadają w nim ludzie, którzy nie mają pojęcia, na czym polega wydawanie nowoczesnej gazety, a właśnie zwolnili jednego z najlepszych specjalistów na rynku, bo się im nie podlizywał.

To nie przejdzie

Zwolnienie dyscyplinarne naszego wydawcy zostało wręczone z naruszeniem prawa pracy i jest nieskuteczne. Redaktor naczelny Adam Michnik powołał dziś Jerzego Wójcika na stanowisko zastępcy redaktora naczelnego ds. rozwoju. Kwestionowanie tego faktu przez spółkę Agora i uniemożliwianie mu wykonywania powierzonych przez naczelnego obowiązków potraktujemy jako kolejną napadę Zarządu na niezależność „Wyborczej”.

Niczego dobrego już się nie spodziewamy po tym Zarządzie. Dlatego nie do niego kierujemy ten list, lecz do Państwa – prawdziwych właścicieli „Wyborczej”.

Jedyne, co ludzie z Zarządu mogliby zrobić, to nie wtrącać się, wydzielić „Wyborczą” w osobną spółkę albo odejść. Nie robią ani pierwszego, ani drugiego, ani trzeciego.

Oświadczamy więc: kierownictwo „Gazety Wyborczej” całkowicie utraciło do Zarządu Agory zaufanie i składa wobec niego wotum nieufności. ●

Adam Michnik

redaktor naczelny

Jarosław Kurski

pierwszy zastępca

redaktora naczelnego

Narada bez konkretów

– Są propozycje wspólne, które mogłyby zostać wprowadzone w celu ochrony polskiego społeczeństwa przed skutkami epidemii – mówiła po spotkaniu z opozycją marszałek Sejmu Elżbieta Witek. Jednak w czasie spotkania rząd nie przedstawił żadnej własnej propozycji.

Paweł Wroński

Marszałek Witek niespodziewanie w poniedziałek zaprosiła całą opozycję na spotkanie, aby wypracować wspólne propozycje chroniące Polaków przed skutkami COVID-19. Do spotkania doszło w dzień, gdy zakażonych okazało się przeszło 28 tysięcy Polaków, a zmarło 460. Jeszcze przed spotkaniem większość opozycji oceniała, że ma ono charakter propagandowy, a problemem PiS jest wewnętrzny opór antyszczepionkowców. PiS nie był w stanie nawet wprowadzić ustawy o prawie pracodawców do pytania o szczepienia, którą proponował najpierw minister zdrowia Adam Niedzielski, a następnie poseł Czesław Hoc.

Okazało się, że nie chodziło nawet o poparcie dla tej ustawy przez opozycję. Marszałek powiedziała, że jej nie zna, a skuteczność przepisów jest wątpliwa. Przy tej okazji przypomniła, że w Polsce pojawiły się ostatnio fałszywe paszporty covidowe. Oceeniła jednak spotkanie jako bardzo pożyteczne, a propozycje opozycji częściowo zgodne i godne przedyskutowania. Kluby mają je przedstawić obecnemu na spotkaniu wiceministrowi zdrowia Waldemarowi Krasce do piątku. Marszałek wbrew oskarżeniom opozycji, że nic nie robi wobec czwartej fali pandemii, tłumaczyła, że rząd robi wszystko, co może, i przypominała, że w Polsce nie lutowano drzwi chorych jak w Wuhanie w Chinach i nie decydowano o ludzkim życiu jak we włoskich szpitalach.

Ujawnić rekomendacje Rady

Przewodniczący PO Donald Tusk jeszcze przed spotkaniem zwrócił uwagę, że rząd dysponuje na mocy ustaw covidowych uchwal-

nych latem potężnymi prerogatywami dającymi mu szerokie możliwości bez poparcia opozycji. Tusk domagał się ujawnienia rekomendacji Rady Medycznej przy premierce i obiecał gotowość wsparcia proponowanych rozwiązań.

Na spotkaniu nie było jednak ani ministra zdrowia Adama Niedzielskiego, ani szefa Rady prof. Andrzeja Horbana. Ministerstwo reprezentował Kraska, a Radę – profesor Artur Zaczynski. Witek pytana o to, czy nie obniża to rangi spotkania, odrzekła, że spotkanie z marszałek Sejmu ma dostateczną rangę. Przyznała, że owszem, część ograniczeń można wprowadzić rozporządzeniami, ale chodzi o to, by te nie były krytykowane przez opozycję. Dodała, że pojawiła się propozycja wprowadzenia przymusowych szczepień dla medyków oraz lekarzy, i określiła ją jako jedną z propozycji, na temat której dyskusji nie było.

Zrzuć odpowiedzialność

– To było słuchowisko – ocenił Szymon Hołownia – w którym nie padły propozycje ze strony rządu. Hołownia stwierdził, że PiS jest obecnie szantażowany przez część swoich antyszczepionkowych posłów i część elektoratu.

Prezes PSL Władysław Kosiniak-Kamysz był zdziwiony nieobecnością ministra zdrowia i zwrócił uwagę, że PiS nieustannie oczekiwał, aż ze strony opozycji padną propozycje restrykcyjne, tak aby na nią przerzucić odpowiedzialność. Wskazał, że opozycja konsekwentnie mówiła o działaniach, które premiiują zaszczepienie.

„Międzygalaktyczne porozumienie”

Borys Budka po spotkaniu stwierdził, że nie było żadnych propozycji: – Pani marszałek



• **Marszałek Sejmu Elżbieta Witek spotkała się wczoraj z przedstawicielami klubów parlamentarnych, aby wypracować wspólne propozycje chroniące Polaków przed skutkami COVID-19**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Granica wydolności i czwarta fala

• – Zbliżamy się do apogeum czwartej fali koronawirusa. Zakładamy dwa scenariusze ze średnią dzienną liczbą zakażeń na poziomie między 25 tys. a 30 tys. Jesteśmy przygotowani do rozbudowy bazy łóżkowej dla pacjentów z COVID-19, m.in. do końca listopada zwiększymy bazę łóżek do 26 tys. miejsc – stwierdził minister zdrowia Adam Niedzielski na wczorajszej konferencji prasowej.

Niedzielski nie wykluczył jednak, że średnia liczba zakażeń może jeszcze wzrosnąć do 30-35 tys. Może się też

zdarzyć, że zamiast spadków będzie się utrzymywać przez dłuższy czas na wysokim poziomie. – Granica wydolności systemu opieki zdrowotnej to ok. 40 tys. zakażeń dziennie. Jeśli zostanie przekroczona, to będziemy musieli stosować inne środki do walki z pandemią – zaznaczył.

Wcześniej do dziennikarzy wyszedł wiceminister Waldemar Kraska. Nie chciał odpowiedzieć na pytanie, co się dzieje z rządowym projektem ustawy uprawniającej pracodawców do sprawdzenia, który z pracowników jest za-

szczepiony, ani o egzekwowanie certyfikatów w miejscach publicznych. – My przygotowaliśmy te rozwiązania, które obecnie funkcjonują – stwierdził. Chodzi jednak tylko o noszenie maseczek, które i tak w niewielkim stopniu jest sprawdzane. Kraska zaapelował, by je nosić.

W środę odnotowano prawie 28,4 tys. nowych zakażeń. Zmarło 460 osób. W szpitalach znajduje się już prawie 19 tys. pacjentów, z czego ponad 1,6 tys. jest podłączonych do respiratorów. ●

Judyta Watoła

chciała powoływać zespół. Po co? By zespół zastąpił rząd?

Budka dodał, że nie da się rządzić na podstawie słupek sondaży. Przypomniał, że rząd ma prawo do wydania rozporządzeń, ogląda się za posłami Siarkowską, Kowalskim i Ziobrą.

– Okłamywaniem opinii publicznej jest twierdzenie, że trzeba „międzygalaktycznego porozumienia” – stwierdził. Robert Winnicki z Konfederacji powiedział na koniec, że spotkanie było dwugodzinnym biciem piany, bo wyborcy Konfederacji, PiS a nawet Koalicji są przeciwnikami „segregacji sanitarnej”. ●

Spotkanie w Klubie „Wyborczej”

DZIŚ o godz. 20.00

K2 zdobyte!

Co dalej z himalaizmem zimowym?



Dołącz do Klubu „Wyborczej” na [Wyborcza.pl/prenumerata](https://wyborcza.pl/prenumerata)

Obejrzyj na:  **wyborcza.pl**



NIMSDAI PURJA

Co dalej z polską motoryzacją

Kłódką na fabryce aut Opla w Gliwicach

W fabryce samochodów osobowych Opla w Gliwicach – jedynej fabryce aut w Polsce, zbudowanej po 1989 r. – zaczęto wygaszać produkcję.auta z Gliwic eksportowano nawet do USA i Australii, a wysoka jakość produkcji była solą w oku dla związkowców z Niemiec.

Andrzej Kublik

W sierpniu 2019 r. premier Mateusz Morawiecki złożył wizytę w fabryce Opla w Gliwicach, gdzie właśnie budowę nowej hali do produkcji dużych samochodów dostawczych rozpoczynał francuski koncern Peugeot-Citroën (PSA), który dwa lata wcześniej odkupił firmę Opel od amerykańskiego General Motors.

– Jakość pracy polskich pracowników, polskich inżynierów jest tak wysoka, że ten wielki francuski koncern [PSA] podjął decyzję nie tylko o kontynuacji produkcji samochodów Opel Astra, ale też o rozpoczęciu produkcji samochodów dostawczych – mówił podczas tej wizyty premier Morawiecki.

I skorzystał z okazji, by wystawić laurkę własnemu rządowi: – Dla mnie jest to sygnał, że nasza strategia na rzecz odpowiedzialnego rozwoju przechodzi kolejny etap, można powiedzieć – mądrej reindustrializacji, ponownego uprzemysłowienia w duchu rewolucji 4.0.

Na Twitterze napisał jeszcze: „Jesteśmy w awangardzie rozwoju technologicznego całego świata”.

Dziwna jest jednak ta reindustrializacja, czyli ponowne uprzemysłowienie, w Gliwicach.

Co prawda w przyszłym roku w tym mieście ruszy produkcja aut dostawczych w nowych zakładach koncernu o ekstrawaganckiej nazwie Stellantis, utworzonego wskutek fuzji koncernów Peugeot-Citroën z Fiatem Chryslerem. Ale wcześniej produkcję zakończy tu fabryka samochodów osobowych.

Od środy w gliwickiej fabryce zaczęło się wygaszanie produkcji Opla Astry piątej generacji. Ostatnie takie auto z taśm montażowych zjedzie 30 listopada. I to będzie koniec produkcji w tym zakładzie.

O tym, że Opel Astra kolejnej, szóstej generacji nie będzie produkowany w Polsce, lecz w macierzystej fabryce Opla w Rüsselsheim pod Frankfurt nad Menem, koncern PSA poinformował dwa miesiące przed wizytą Morawieckiego w Gliwicach. Chwaląc PSA za kontynuację produkcji Astrы w Gliwi-

cach, szef rządu albo nie był o tym poinformowany, albo wołał to przemilczeć.

Koniec epoki

Fabryka samochodów osobowych w Gliwicach to najnowsza fabryka aut Opla. Produkcję rozpoczęła w 1998 r. Jest o sześć lat młodsza od zakładów Opla w Eisenach, wybudowanych jako następcą w tym mieście fabryki Wartburgów z czasów komunistycznej NRD.

I przez wiele lat zakład w Gliwicach uchodził wśród fabryk Opla za jeden z najlepszych pod względem jakości i efektywności ekonomicznej.

Od początku istnienia „utrzymuje znakomitą jakość produktów marki Opel/Vauxhall przy bardzo konkurencyjnych kosztach, a ponadto zakład wykazuje zaangażowanie w ciągle doskonalenie”. Tak w 2012 r. Opel, należący wtedy do amerykańskiego GM, tłumaczył decyzję o skupieniu w Gliwicach od 2015 r. produkcji na kontynencie europejskim modelu Astra nowej generacji. Poza Gliwicami ten model Opla produkowano jeszcze w zakładach Vauxhall, spółki siostry Opla z Wielkiej Brytanii.

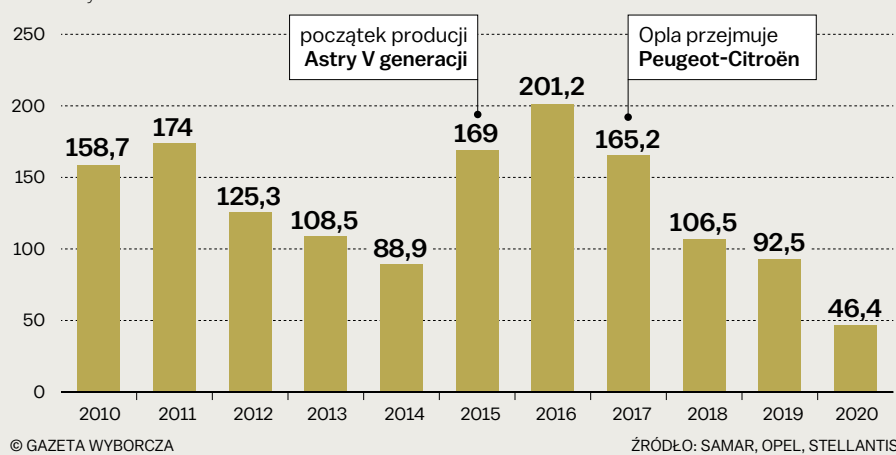
W gliwickiej fabryce produkowano też sportowy kabriolet Cascada, który był jedynym autem w historii polskiej motoryzacji eksportowanym na znaczącą skalę do USA. Sprzedawany tam z logo Buicka miał ożywić zainteresowanie tą marką wśród Amerykanów. W Gliwicach produkowano również auta eksportowane na antypody z logo Holdena, australijskiej marki GM.

Dlaczego koncern Stellantis postanowił zakończyć w Gliwicach produk-



Produkcja samochodów w fabryce Opla w Gliwicach

Dane w tys.



cję nie tylko Opla Astrы, ale w ogóle samochodów osobowych? Nie dostaliśmy odpowiedzi.

Fabryka w Gliwicach to już druga fabryka aut osobowych zamykana w Polsce. Dziesięć lat temu produkcję zakończyła warszawska FSO.

Przy tym zakład w Gliwicach był jedyną fabryką samochodów osobowych, którą od podstaw, „na zielonym polu” zbudowano w III RP, po upadku komuny. Teraz auta osobowe w Polsce będzie produkować tylko koncern Stellantis (dawniej Fiat) w Tychach.

Polska jest jedynym państwem UE w Europie Środkowej, w którym związa się produkcję samochodów osobowych. W Czechach, na Słowacji, Węgrzech i w Rumunii jak grzyby po deszczu wyrastają nowe fabryki. I już przed pandemią te państwa w produkcji aut osobowych wyprzedziły Polskę. A jeszcze na początku tego stulecia byliśmy liderem Europy Środkowej w takiej produkcji.

Wschodząca motoryzacja Polski

Początkowo menedżerowie GM stawiali w Polsce na współpracę Opla z FSO. List intencyjny z warszawską fabryką podpi-

sali w połowie 1992 r., a jesienią 1993 r. zawarto umowę o utworzeniu przez GM/Opla spółki z FSO. Na Żeraniu otwarto wtedy montownię Opla Astrы.

Szybko jednak w tym związku pojawiły się kwasy. Szefowie FSO zaczęli szukać nowego partnera i z poparciem rządu SLD-PSL jesienią 1995 r. żerańska firma została sprywatyzowana przez koreański koncern Daewoo, dawnego partnera GM.

Ówczesny szef Opla David Herman nie dał za wygraną i w 1996 r. GM podpisał z rządem SLD-PSL umowę o budowie fabryki aut. Postanowiono postawić ją w Gliwicach, na terenie Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej.

W gliwickiej fabryce pierwsza ruszyła tłocznia, w której produkowano elementy karoserii modelu Astra dla montowni Opla na Węgrzech i Żeraniu. Montownię tę zamknięto, gdy w sierpniu 1998 r. fabryka w Gliwicach rozpoczęła seryjną produkcję Astrы pierwszej generacji, także na eksport.

Od początku jednak Opel zapowiadał, że w Gliwicach będzie produkować zupełnie nowy model auta. Od 2000 r. z taśm montażowych fabryki zaczął zjeżdżać model Opel Agila, odmiana male-

Fabryka aut osobowych w Gliwicach to najnowsza fabryka Opla. Produkcję rozpoczęła w 1998 r., czyli 23 lata temu. Jest o sześć lat młodsza od zakładów Opla w Eisenach, następcy w tym mieście fabryki Wartburgów z czasów NRD

Co dalej z polską motoryzacją



Modele aut Opla produkowane w Gliwicach

- **Astra I (Classic)**, 1998-2002
- **Agila**, 2000-2007; wyprodukowano 433,5 tys. sztuk
- **Astra II (Classic)**, 2003-2009; wyprodukowano prawie 244 tys. sztuk
- **Zafira**, 2005-2010; wyprodukowano 459,5 tys. sztuk
- **Astra III (Classic)**; 2007-2014
- **Astra IV**; 2009-2015
- **IV sedan**; 2012-2020; wyprodukowano 213,6 tys. sztuk tej wersji, wytwarzanej wyłącznie w Gliwicach
- **Cascada**; 2013-2019; wyprodukowano 48,5 tys. sztuk
- **Astra V**; 2015-2021; wyprodukowano ponad 500 tys. sztuk
- W ciągu 23 lat działalności w gliwickiej fabryce Opla wyprodukowano łącznie ponad 2,75 mln samochodów. Dwie trzecie z nich to modele Astra pięciu kolejnych generacji, produkowane w różnych wersjach nadwozia pod markami Opel, Vauxhall i Holden. Pod tymi markami, a także z logo Buick, produkowano sportowy kabriolet Cascada.

• **W gliwickiej fabryce Opla wyprodukowano łącznie ponad 2,75 mln samochodów**
FOT. GRZEGORZ CE-LEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

go auta Suzuki Wagon R. Japońska firma Suzuki była wtedy związana kapitałowo z GM, tak jak japoński koncern Isuzu, który w Tychach wybudował fabrykę silników Diesla do aut Opla.

Gliwice tną konkurencję

Stopniowo menedżerowie GM coraz bardziej doceniali polską fabrykę aut Opla. W 2005 r. zdecydowali, że Gliwice będą produkować minivana Zafira, wcześniej wytwarzanego tylko w niemieckim Bochum. Niemieccy związkowcy nie kryli irytacji, bo w ten sposób Amerykanie zademonstrowali im, że taniej i wydajniej można produkować te auta w Polsce.

W 2007 r. GM postanowił, że za dwa lata fabryka w Gliwicach zostanie jednym z europejskich producentów modelu Astra nowej, czwartej generacji. Rywalizację o to zlecenie przegrała fabryka Opla w belgijskiej Antwerpii i na początku poprzedniej dekady została zamknięta.

Ledwo przed zakładami w Gliwicach zarysowała się szansa rozwoju, a zaczęły gromadzić się nad nimi czarne chmury. W czasie kryzysu finansowego, który zaczął się we wrześniu 2008 r., GM zbankrutował i został poddany restrukturyzacji przez administrację ówczesnego prezydenta USA Baracka Obamy.

Akcje Opla Amerykanie przekaza- li w ręce powiernika powołanego wraz z rządem Niemiec, by ochronić swoją europejską spółkę przed skutkami sanacji GM. A Berlin niespodziewanie na no- wego inwestora dla Opla na własną rękę wybrał konsorcjum zawiązane przez austriacko-kanadyjską firmę Magna, jed- nego z największych producentów czę- ści samochodowych świata, z najwięk- szym rosyjskim bankiem Sberbank. Part- nerem konsorcjum miał być jeszcze ro- syjski koncern motoryzacyjny GAZ, kon- trolowany przez oligarchę Olega Deripa- skę. Konsorcjum z udziałem Rosjan po przejęciu Opla rząd Niemiec obiecał też 4,5 mld euro pomocy, na którą miały się zrzucić państwa Europy w licytacji: kto

da więcej, ten zachowa więcej zakładów Opla i miejsc pracy.

Jesienią 2009 r. w USA zakończono sa- nację GM i kanclerz Angela Merkel mu- siała przelknąć gorzką pigułkę, gdy do- wiedziała się, że GM zdecydował: Opel nie jest na sprzedaż.

Niemieccy politycy nie kryli irytacji, publicznie złościł się też Władimir Putin. Berlin tym razem tak długo zwlekał ze wsparciem dla Opla, że Amerykanie po- stanowili na własny koszt go uzdrowić.

W 2012 r. GM zdecydował, że kolej- na generacja modelu Astra będzie pro- dukowana w Gliwicach i w Polsce zos- tanie skupiona produkcja tego modelu au- ta na kontynencie europejskim. To ozna- czało, że nowa Astra nie będzie produ- kowana w Ruesselsheim, ku oburzeniu niemieckich związkowców Opla.

A pod koniec 2014 r. GM zamknął fa- brykę Opla w Bochum. Była to pierwsza fabryka aut w Niemczech zamknięta po II wojnie światowej.

W tym czasie stery rządów w GM przejęła już Mary Barra.

– Opel ma żywotne znaczenie dla General Motors – zapowiadała Barra w 2014 r. Ale okazało się, że dla niej Opel był na sprzedaż. W marcu 2017 r. GM podpisał umowę o takiej transakcji z fran- cuskim koncernem Peugeot-Citroen.

Obietnice ekipy Morawieckiego

Gdy francuski koncern PSA kupował fa- bryki Opla, analitycy zastanawiali się nad ich przyszłością. W Polsce obawy budziły losy fabryki silników Diesla w Tychach, których modernizację Amerykanie roz- poczęli przed transakcją z Francuzami.

Kiedy zapytaliśmy ówczesną wice- minister rozwoju (a późniejszą wicepre- mier) Jadwigę Emilewicz, czy rząd Pol- ski dostał gwarancję ukończenia tej in- westycji, nie odpowiedziała nam. A gdy pytanie to powtórzył inny dziennikarz, Emilewicz przyznała: – Chciałam zręcz- nie uniknąć odpowiedzi...

O przyszłości fabryki Opla szefowie PSA debatowali z rządami Niemiec, Hisz-

panii, Wielkiej Brytanii. Nie odwiedzili tylko Polski. Aż w końcu Ministerstwo Rozwoju, kierowane wtedy przez wi- cepremiera Mateusza Morawieckiego ogłosiło, że wiceszef tego resortu Ta- deusz Kościński (teraz minister finan- sów), odbył rozmowę z Olivierem Bour- gesem, sekretarzem generalnym grupy PSA. Po tej rozmowie resort kierowany przez Morawieckiego ogłosił: „Minister- stwo Rozwoju z zadowoleniem przyjęło informację o przejęciu Opel/Vauxhall, spółki zależnej General Motors, przez Grupę PSA”.

Resort Morawieckiego stwierdził też, że Bourges zadeklarował, iż po przejęciu Opla grupa PSA będzie koncentrować się na wydajności, efektywności i jakości we wszystkich swoich fabrykach.

„Powyższe zapewnienie PSA satys- fakcjonuje Ministerstwo Rozwoju, zwa- żywszy na to, że polskie fabryki Opla są jednymi z najbardziej produktywnych w całej grupie GM” – uznał wtedy re- sort kierowany przez obecnego premie- ra. I przypominając, że rok wcześniej fa- bryka w Gliwicach wyprodukowała po- nad 201 tys. aut, resort Morawieckiego uspokajał: „To pokazuje, że polscy pra- cownicy Opla nie powinni być zanie- pokojeni planami przyszłego właście- ciela fabryk zlokalizowanych w Gliwi- cach i Tychach”.

W gliwickiej fabryce produkowano m.in. sportowy kabriolet Cascada, który był jedynym autem w historii polskiej motoryzacji eksportowanym na znaczącą skalę do USA

Obawy o przyszłość fabryki w Tychach były na wyrost. PSA wznowił produkcję w tych zakładach, tyle że zamiast silni- ków Diesla konstrukcji Opla wytwarza własnej konstrukcji małolitrażowe sil- niki benzynowe.

Dostawcze alimenty

Także Gliwic koncern PSA (dziś Stellan- tis) nie zostawił całkiem na lodzie, budu- jąc tam fabrykę dużych samochodów do- stawczych. Teraz fabryka aut osobowych zatrudnia ok. 1,3 tys. osób, a ok. 200 od- delegowano do innych fabryk Stellantis. Wszyscy ci pracownicy zostaną przeję- ci przez nową fabrykę aut dostawczych Stellantis, której rozruch wspiera już pra- wie 400 pracowników – jak nas poinfor- mowała Agnieszka Brania, rzeczniczka fabryki w Gliwicach.

– Zakończenia produkcji samocho- dów osobowych w Gliwicach nie nale- ży rozpatrywać jako istotnej straty, po- nieważ nie powstaje próżnia. W drugim kwartale przyszłego roku w tym mieście ruszy seryjna produkcja pojazdów użyt- kowych, która według zapowiedzi doce- lowo ma wynieść do 100 tys. sztuk roc- nie – uważa Rafał Orłowski, partner fir- my analitycznej AutomotiveSuppliers.pl.

– Branża dostawców motoryzacyjnych nie odczuje bardzo tej zmiany. Nawet po- winna skorzystać. Co najmniej kilku pro- ducentów komponentów rozpoczęło już budowę zakładów, w których będą wy- twarzane podzespoły do samochodów dostawczych z nowej fabryki Stellantis w Gliwicach – powiedział Rafał Orłowski.

– Firmy, które były dużymi dostawca- mi dla fabryki samochodów osobowych w Gliwicach, mają wielu innych klien- tów i poradzą sobie z zakończeniem pro- dukcji aut osobowych w tej lokalizacji. Przy niskiej tegorocznej wygaszanej pro- dukcji fabryka ta nie jest tak znaczącym klientem, jak jeszcze kilka lat temu – do- dał ekspert z AutomotiveSuppliers.pl.

Rafał Orłowski zwraca uwagę, że w ostatnich kilkunastu latach Polska nie pozyskała żadnej fabryki samochodów osobowych jako projektu typu greenfield. – Przegraliśmy na rzecz innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej wszyst- kie tego typu inwestycje.

Przypomnijmy, że rządy SLD-PSL przegrały rywalizację z Czechami o no- we fabryki samochodów osobowych To- yoty i PSA (teraz już tylko Toyoty) oraz Hyundai, a ze Słowacją o fabryki aut koncernów Kia i PSA. Potem rząd PO-PSL przegrał rywalizację z Węgrami o fa- brykę aut Mercedesa i koncernu Jaguar Land Rover. Po tych inwestycjach Grupa Volkswagena rozbudowała swoją fabry- kę na Słowacji (produkuje m.in. luksusowe SUV-y Audi Q7 i Q8, Porsche Cayen- ne i VW Touareg), a na Węgrzech zbudowa- wała fabrykę aut Audi. Fabryki w Rumu- nii rozbudowują Renault i Ford. Za rząd- dów PO-PSL produkcję w FSO aut mar- ki Chevrolet zakończył GM, a Fiat zrezy- gnował z produkcji w Tychach nowej ge- neracji modelu małego auta Panda, lo- kując ją we Włoszech.

– Szkoda, że tak się stało – powie- dział o zakończeniu produkcji samo- chodów osobowych w Gliwicach Woj- ciech Drzewiecki, szef eksperckiej firmy Samar z branży motoryzacyjnej. – Trud- no kogoś winić za politykę koncernów motoryzacyjnych. Ale też nasi politycy nie myślą o samochodach osobowych tak jak politycy na Zachodzie. W Polsce preferencje wprowadza się dla samo- chodów używanych i to jest ważny sy- gnał dla koncernów motoryzacyjnych.

Zdaniem Drzewieckiego produkcja samochodów dostawczych nie stanowi prostej alternatywy dla aut osobowych.

Samochody użytkowe to przede wszystkim narzędzie transportu, pod- czas gdy osobowe to także sfera prywat- nych doświadczeń i emocji. Sprzedaż aut osobowych wiąże się też z ostrą konku- rencją, a to pociąga za sobą konieczność szybszych i częstszych zmian pojazdów, doskonalenia ich i nieustannego wpro- wadzania innowacji i ich poszukiwania. A to nakręca rozwój całej gospodarki.

Wielkich emocji z powodu zakoń- czenia produkcji samochodów osobo- wych w Gliwicach nie odczuwa Zbigniew Lazar, który był rzecznikiem polskiego przedstawicielstwa GM w złotych latach rozwoju polskiego przemysłu motoryza- cyjnego i sporą część życia poświęcił wte- dy fabryce Opla, budowanej na Śląsku. – Mam sentyment do tej fabryki, jednak pogodziłem się z jej zamknięciem. Szko- da, ale to naturalny cykl życia takich fa- bryk – powiedział nam Zbigniew Lazar. ●

wyborcza.pl

Więcej na Wyborcza.pl

Krótsze kolejki po endoprotezę

Epidemia COVID-19 spowodowała, że operacji wszczęcia endoprotezy było o 26 proc. mniej. Część zabiegów odwołano. W innych przypadkach pacjenci po prostu nie zgłosili się do szpitala – mówi raport NIK.

Judyta Watola

NIK skontrolował NFZ i 11 szpitali w sześciu województwach. Prześledził też historię leczenia ponad pięciuset pacjentów. Wnioski: kolejki są teraz nieco krótsze, ale wciąż większość pacjentów nie jest leczona tak, jak zalecają to eksperci. Oczekiwanie na planowy zabieg nie powinno według nich trwać dłużej niż trzy-sześć miesięcy. Tymczasem w 2019 roku średni czas oczekiwania na sztuczne biodro wynosił prawie 18 miesięcy, a na endoprotezę stawu kolanowego – 22 miesiące. Paradoksalnie jednak epidemia COVID-19 sprawiła, że kolejki są teraz krótsze.

Co trzeci pacjent się nie zgłosił

NIK wskazuje, że liczba operacji wszczęcia endoprotezy dotąd systematycznie wzrosła. Od 2005 do 2017 r. liczba endoprotezoplastyk stawu kolanowego wrosła siedmiokrotnie – z 4 tys. do prawie 28 tys., a operacji wszczęcia protezy stawu biodrowego ponaddwukrotnie – z 26 tys. do 57 tys. rocznie. W 2018 r. liczba endoprotezoplastyk stawu biodrowego była podobna, a stawu kolanowego wzrosła do 30 tys. Mimo to cały czas kolejki pozostawały bardzo długie. W 2019 roku co szósty, siódmy pacjent, który zgłaszał się do Rzecznika Praw Pacjenta, skarżył się na długi czas oczekiwania do ortopedy, na operację lub rehabilitację po jej przeprowadzeniu. Pacjenci skarżyli się też, że ortopedzi odsyłają ich do innych lekarzy – na przykład rodzinnych – po skierowanie, zlecenie na sprzęt albo zwolnienie. NFZ kontraktował więcej operacji, ale kolejek to nie rozładowało. Znaczący spadek liczby oczekujących nastąpił dopiero w 2020 r., a więc wraz z nadejściem epidemii.

Czas oczekiwania na endoprotezę

Dane w proc.

Odsetek pacjentów, których czas oczekiwania na zabieg:

nie przekraczał czasu rekomendowanego

przekraczał czas rekomendowany

	Staw biodrowy	Staw kolanowy
Wizyta u ortopedy	48	56
Kwalifikacja do zabiegu	76	76
Przyjęcie do szpitala na operację	45	34
Rehabilitacja po operacji	76	77
Całkowity czas oczekiwania od otrzymania skierowania do zakończenia rehabilitacji	18	9

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: NIK

Po pierwsze, na polecenie NFZ szpitale początkowo drastycznie ograniczyły przyjęcia na operacje. Na długie tygodnie zamarała praktycznie rehabilitacja. Liczba operacji spadła łącznie o 26 proc. w stosunku do roku 2019 i to w sytuacji, kiedy NFZ akurat znacząco podniósł nakłady: w 2019 przeznaczył na endoprotezy 1 mld zł, w 2020 miał w planie wydać o ćwierć miliarda więcej.

NIK zwraca uwagę, że jeszcze przed epidemią znaczna część pacjentów rezygnowała z operacji. „Jedna trzecia pacjentów nie zgłosiła się do szpitala na zabieg endoprotezoplastyki nie podając żadnego powodu” – czytamy w raporcie. Tę kwestię anali-

zował NFZ. Wyszło, że jedni pacjenci rezygnowali ze strachu przed operacją, inni dlatego, że nie chcieli dłużej czekać i wcześniej zdecydowali się na operację za własne pieniądze, jeszcze inni przeprowadzili się do innego miasta. Do tego w czasie epidemii doszedł jeszcze strach przed koronawirusem. Liczba pacjentów w kolejce na zabieg zmniejszyła się też z uwagi na jeszcze większe niż wcześniej trudności z dostaniem się do ortopedy. Gabinety były przez długi czas zamknięte, więc ortopedzi wystawili mniej skierowań na operacje.

Zbyt długie leczenie

W całym okresie objętym raportem, czyli między 2018 a 2020 rokiem, skrócił się średni czas oczekiwania na operację, ale i tak w prawie wszystkich województwach był dłuższy niż pół roku, co jest niezgodne z zaleceniami specjalistów. Większość pacjentów musiała czekać rok na endoprotezę stawu biodrowego i ponad 13 miesięcy na endoprotezę w kolanie. Czas oczekiwania na operację zależał także od tego, do jakiego szpitala chory poszedł ze skierowaniem. Na ogół jednak większość oferowała terminy dłuższe niż zalecane, a w woj. zachodniopomorskim nie ma w ogóle żadnego szpitala, który proponuje pacjentom czekającym na endoprotezę kolanową termin

do pół roku (chodzi o szpitale, które mają kontrakt z NFZ).

Odsetek pacjentów, u których całkowity czas oczekiwania, tj. od daty wystawienia skierowania do lekarza ortopedy do daty zakończenia rehabilitacji, przekraczał rekomendowany czas jednego roku, wyniósł 82 proc. w przypadku stawu biodrowego i 91 proc. w przypadku stawu kolanowego.

W 10 z 11 skontrolowanych szpitali lekarze nie odsyłali pacjentów po skierowania na rehabilitację do poradni POZ. Ale kompleksowej opieki, która obejmowałaby przygotowanie do operacji, zabieg i rehabilitację po nim, NFZ nie refundował. Efekt jest taki, że pacjenci idąc najpierw do ortopedy, potem do szpitala a potem na rehabilitację musieli za każdym razem wpisywać się do innej kolejki.

Najdłużej wciąż trzeba czekać na rehabilitację, choć krócej niż kiedyś. „W skali kraju średni czas oczekiwania na świadczenia rehabilitacji w warunkach stacjonarnych w przypadkach stabilnych wynosił w 2018 r. 499 dni, w 2019 r. – 455 dni (spadek o 9 proc.) i w 2020 r. – 410 dni (spadek o 10 proc.). W przypadku rehabilitacji na oddziale dziennym, średni czas oczekiwania pacjentów stabilnych w 2018 r. wynosił 166 dni, w 2019 r. – 184 dni (wzrost o 11%), a w 2020 r. – 169 dni (spadek o 8%).

Ekspert: nie wolno czekać z operacją

Wyniki kontroli NIK nie są zaskoczeniem dla ekspertów. – Są pacjenci, którzy boją się operacji i dlatego z niej rezygnują. Są też i tacy, którzy zapisali się „na wszelki wypadek”, a potem uznają, że jeszcze endoprotezy nie potrzebują. Operujemy coraz starszych chorych. Dlatego zawsze zwracam takim pacjentom uwagę, że warunki anatomiczne do wszczęcia endoprotezy mogą się z czasem pogorszyć. Wtedy będą potrzebowali bardziej skomplikowanego implantu, a i tak mogą być potem niezadowoleni z efektu operacji. Może się także zdarzyć, że ryzyko przeprowadzenia operacji ze względu na inne choroby pacjenta znacznie się podwyższy. Im człowiek starszy, tym trudniej o zadawalające efekty rehabilitacji. Wszystko to sprawia, że nie powinno się odkładać operacji – mówi prof. Szymon Dragan, kierownik Kliniki Ortopedii i Traumatologii w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym we Wrocławiu. ●

Jakie będą skutki orzeczenia Trybunału

– Niezrozumiałe, dlaczego prokurator generalny twierdzi, że postępowanie przed Trybunałem Konstytucyjnym nie musi spełniać wymogów rzetelnego procesu – mówili na rozprawie przedstawiciele Rzecznika Praw Obywatelskich.

Minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro podważył konstytucyjność przepisu, który był podstawą majowego orzeczenia Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. ETPC stwierdził wtedy, że wyrok TK – wydany z udziałem dublera – naruszył prawo polskiej spółki do rzetelnego i niezawisłego sądu.

Polska jak Rosja

Środowe orzeczenie TK stawia Polskę w jednym rzędzie z państwami takimi jak Rosja. – Po niekorzystnych wyrokach ETPC przyjęto tam przepisy pozwalające rosyjskiemu sądowni konstytucyjnemu stwier-

dzić niezgodność konwencji z ustawą zasadniczą – przypomina prawnik zajmujący się prawami człowieka. Ten argument pojawił się także na rozprawie przed TK, ale prezes Julia Przyłębska nie chciała słyszeć o Rosji.

– W sprawie chodzi o to, aby dopilnować, aby rozwój orzecznictwa ETPC nie przybrał postaci wypaczenia pierwotnego znaczenia konwencji – mówił w TK przedstawiciel Ziobry, prokurator Sebastian Bańko. Zdaniem Ziobry Polska nie zgadzała się na konwencję w takim kształcie, jaki wynika z wyroku ETPC. TK zgodził się z prokuratorem, że takie rozumienie art. 6 narusza szereg przepisów konstytucji, m.in. o rektyfikacji umów międzynarodowych i nadrzędności polskiej ustawy zasadniczej.

Ziobrę poparł prezydent Andrzej Duda, a także – częściowo – Sejm. Orzeczenie TK skomentował wiceminister sprawiedliwości Mi-

chał Wójcik: „Dziś praworządność wygrała z uzurpacją kompetencji. ETPC nie może kontrolować orzeczeń polskiego Trybunału i powoływania jego sędziów. Duży sukces Zbigniewa Ziobry”.

Prawa słabiej chronione

Tymczasem RPO Marcin Wiącek ostrzega, że wniosek Zbigniewa Ziobry sprzeciwia się międzynarodowym zobowiązaniom Polski i zagraża skuteczności orzeczeń Trybunału w Strasburgu. „Oslabia tym samym ochronę obywateli polskich, wynikającą z Europejskiej Konwencji Praw Człowieka”.

„W Rosji TK też wybiera orzeczenia, do których chce się stosować. Koledzy Putina” – komentuje posłanka opozycji Kamila Gasiuk-Pihowicz.

Sam TK w orzeczeniach sprzed ery Przyłębskiej stwierdzał, że art. 6 go dotyczy. Odstąpienie od tego poglądu prawnego wyma-

gałoby orzeczenia pełnego składu TK. TK zrobił to w składzie pięcioosobowym.

Zniechęcanie sądów

Wyrok TK nie wpłynie na orzeczenia ETPC, który nadal może orzekać, że Polska naruszyła art. 6 z powodu dublera w Trybunale. Ale polski rząd może go wykorzystać, aby nie wykonać wyroku z maja i innych podobnych. PiS chce się nim bronić „tarczą konstytucyjną”, jak nazwał to w środę poseł PiS Arkadiusz Mularczyk.

– Polska milcząco zgodziła się na uprawomocnienie wyroku ETPC i dziś jest zobowiązana do jego wykonania. Skierowanie sprawy do TK jest próbą obejścia zobowiązań Polski – uważa Mirosław Wróblewski z Biura RPO.

Ratyfikując konwencję, Polska zobowiązała się do przestrzegania ostatecznych wyroków ETPC. Po wyroku z maja rządzący muszą więc

wprowadzić zmiany, które zapobiegą dalszemu łamaniu konwencji. Zgodnie z prawem międzynarodowym Polska nie może przy tym zaskładać się wyrokiem TK.

„Uporczywe niewykonanie wyroku może prowadzić do podjęcia przez organy Rady Europy środków odpowiedzialności międzynarodowej wobec Polski” – twierdzi RPO. Rada Europy ma do dyspozycji głównie środki polityczne.

„Wyrok TK może wywołać co najwyżej skutki w wymiarze wewnętrznym” – uważa dr Marcin Szwed z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Jego zdaniem Ziobro chciał z pomocą TK „zniechęcić” polskie sądy do kwestionowania wyroków TK wydawanych z udziałem dublerów. Takie orzeczenia zapadały w ostatnich miesiącach. Innym skutkiem będzie dalsze naruszanie art. 6 przez składy TK orzekające z udziałem dublerów. ●

Łukasz Woźnicki

Będą podsłuchy w więzieniach

W Służbie Więziennej powstanie specjalna komórka z nadzwyczajnymi uprawnieniami. Funkcjonariusze będą mogli śledzić i zakładać podsłuchy. – Tak Zbigniew Ziobro wzmacnia autorytatną władzę – twierdzi były szef więziennictwa.

Kacper Sulowski

„Bezpośredni kontakt z osobami izolowanymi, często powiązanymi ze światem przestępczym wiąże się z zagrożeniem korupcji i innymi próbami wywierania nacisku na funkcjonariuszy” – czytamy w uzasadnieniu projektu nowelizacji ustawy o Służbie Więziennej, który właśnie powstał w Ministerstwie Sprawiedliwości.

Specjalna komórka w Służbie Więziennej

Według zapisów ustawy w SW powstanie specjalna komórka wzorowana na biurze spraw wewnętrznych policji. Pełniący w niej służbę funkcjonariusze będą mieli uprawnienia, jakich do tej pory nie było w więziennictwie. To m.in. legitymowanie osób (także poza zakła-



• W ubiegłym roku polskie służby założyły prawie 10 tys. podsłuchów. To o 10 procent więcej niż rok wcześniej

FOT. WŁADYSŁAW CZULAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

dem penitencjarnym), dokonywanie „prewencyjnych sprawdzeń”, czyli przeszukań cel i innych pomieszczeń, zatrzymywania osób, a także szersze prawa w zakresie użycia broni palnej przy wykonywaniu czynności.

Co więcej, będą oni mogli również realizować czynności operacyjno-rozpoznawcze, obejmujące m.in. korzystanie z osobowych źródeł informacji, instalowanie podsłuchów, prowadzenie obserwacji czy pozyskiwanie informacji telekomunikacyjnych i pocztowych. W nowelizacji czytamy, że szefa komór-

ki powołuje bezpośrednio minister sprawiedliwości.

Paweł Moczydłowski, były szef więziennictwa, zaznacza, że nowa „specsłużba” to kolejny niebezpieczny instrument w rękach Zbigniewa Ziobry. – Nie mam wątpliwości, że nowe uprawnienia w specjalnej komórce więziennictwa będą służyły wyłącznie prokuraturze do własnych celów. Możemy się spodziewać inwigilacji więźniów, wysyłania do cel „agentów” w celu pozyskiwania informacji i innych metod śledczych rodem z państwa autorytarnego. ●

Zbiórki Mejzy

Jak podała Wirtualna Polska, spółka Łukasza Mejzy, wiceministra sportu w rządzie Mateusza Morawieckiego, obiecywała ciężko chorym leczenie w Ameryce Północnej. Zachwalała metodę, która nie ma medycznego potwierdzenia.

Kilka dni temu media obieły informacje o niejasnych interesach Łukasza Mejzy przy handlu maseczkami. We wtorek, 23 listopada, w „Wyborczej” opisaliśmy natomiast, jak wiceminister sportu obrażał urzędników urzędu marszałkowskiego (sąd nakazał publiczne przeprosiny). Wczoraj serwis WP.pl opisał, jak polityk chciał zarabiać na zbiórkach i leczeniu ciężko chorych ludzi.

On sam oraz jego współpracownicy mieli oferować za potężne pieniądze terapię wielu nieuleczalnych chorób, proponować ją umierającym na raka, chorym na stwardnienie rozsiane, alzheimera, parkinsona czy rodzicom dzieci z autyzmem.

Spółka ministra obiecywała m.in. leczenie w Ameryce Północnej oraz wsparcie medyczne po zabiegu. Według WP wiceminister w rządzie Morawieckiego

wciąż jest jej prezesem. Ponadto spółka Łukasza Mejzy miała się też zajmować organizowaniem w Polsce terapii „pluripotencjalnymi komórkami macierzystymi”. Jest to metoda uznawana przez lekarzy za niebezpieczną.

Dziennikarze WP dotarli do ludzi, którym przedstawiciele firmy obiecywali pomoc dla chorych dzieci. Według nich Mejza nie tylko był kontaktem dla pacjentów, ale również osobiście (wraz z partnerem biznesowym) szukał chętnych do skorzystania z terapii. Zdesperowani rodzice musieli zebrać co najmniej 80 tys. dolarów na leczenie dzieci.

„W naganianiu klientów do Vinci NeoClinic miała pomóc siatka 21 stowarzyszeń, które między 16 stycznia a 17 marca 2020 r. zarejestrowali asystenci społeczni Mejzy: Paweł Ciółka oraz Jakub Zgola” – czytamy w WP.

Serwis opisuje, że posiada m.in. dowody na to, że zdesperowani rodzice chorych dzieci mieli podpisywać umowy ze stowarzyszeniami i przekazywać im prawa do prowadzenia zbiorów pieniędzy. Dziś pozostali z nieopłaconymi rachunkami za leczenie, którego nie było.

Łukasz Mejza nie odpowiada na pytania dziennikarzy w tej i innych sprawach, nie odnosi się też bezpośrednio do zarzutów, zapowiada tylko kroki prawne.

Wiceminister w rządzie Morawieckiego dostał się do Sejmu, obejmując zwolniony mandat po śmierci posłanki Jolanty Fedak. ●

Tomasz Jakubowski



Według WP.pl Mejza nie tylko był kontaktem dla pacjentów, ale również osobiście szukał chętnych do skorzystania z terapii

KRAJ W SKRÓCIE

GOWIN W SZPITALU

„Efekt zaszczucia”

Rzeczniczka Porozumienia Magdalena Sroka przekazała, że Jarosław Gowin przebywa od kilku dni w szpitalu zgodnie z rekomendacjami lekarzy. „Newsweek”, który jako pierwszy podał informację o hospitalizacji, przekazał, że powodem jest depresja.

Nasi rozmówcy potwierdzają, że były wicepremier przeszedł załamanie nerwowe. – W ubiegłym tygodniu w Sejmie zauważyliśmy, że nie jest sobą. Wróciliśmy z nim do Krakowa, gdzie trafił do lekarza. On zdecydował, że Jarosław Gowin powinien zostać w szpitalu. Szef na szczęście się zgodził – słyszymy od jego współpracownika.

Podobne relacje przekazuje Interia: – Najpierw nie przyszedł rano na proceduralne głosowania. Był cały blady. Później zaczął kreślić zupełnie nierealne scenariusze. Zupełnie jakbyś rozmawiał z kimś innym – mówi jeden z polityków Porozumienia. W Sejmie słysząc opinie, że stan Jarosława Gowina jest efektem zaszczucia. Podejrzewał, że on i jego rodzina są inwigilowani przez służby. Twierdził, że dzieci mają założoną technikę – mówi działacz Porozumienia. Jak się dowiedzieliśmy nieoficjalnie, Jarosław Gowin ma pozostać w szpitalu przez kilka najbliższych tygodni. ● pf, jdo

Pani Minister

Karolinie Ziolo-Pużuk

wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Matki

składa

*Włodzimierz Czarzasty
Wicemarszałek Sejmu RP*



www.nekrologi.wyborcza.pl/34140642

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Konrada Jarodzkiego

wybitnego malarza, architekta,
nestora wrocławskiego środowiska plastycznego,
profesora wrocławskiej Akademii Sztuk Pięknych, jej rektora w latach 90.

Rodzinie i Najbliższym

przekazujemy
wyrazy współczucia i szczerego żalu.

*Rada, Zarząd oraz Koleżanki i Koledzy
z firm członkowskich Polskiego Związku Firm Deweloperskich*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34140810

 **ODESZLI.PL.** Umieść wspomnienia o Twoim bliskim, dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 19 listopada 2021 roku zmarł



Andrzej Piekarczyk

Ukochany Mąż, Brat, Tata, Dziadek i Wujek.
Wieloletni pracownik Zakładu Farmakologii Instytutu Matki i Dziecka w Warszawie.
Zapalony taternik, alpinista, globtroter, działacz.
Człowiek wielce serdeczny.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
29 listopada 2021 roku o godzinie 14.30
na Cmentarzu Północnym w Warszawie, w sali B,
po czym nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego.

Pogrążona w smutku

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34140725

„ dopiero po rozstaniu pamięta się wszystko „
(ks. Jan Twardowski)

Z wielkim bólem zawiadamiamy, że 21 listopada 2021 roku straciliśmy naszego wielkiego Przyjaciela



Stasia Hoffmanna

Człowieka wyjątkowej osobowości, otwartości i hojności,
dla którego dobro Rodziny i nas wszystkich było najwyższą wartością.

Pozostanie wśród nas na zawsze.

Basiu, Doroto, Marku

Sercem jesteście z Wami i Waszymi Bliskimi

Pogrążeni w głębokim smutku

Przyjaciele

www.nekrologi.wyborcza.pl/34140837

PRAWO

Ważne sprawy

Sprawy dla notariusza

Notariusz – zawód zaufania publicznego.

Akty sporządzane przez notariusza mają moc dokumentów urzędowych. Jakie sprawy musimy załatwiać w kancelarii notarialnej? Kiedy jest to tylko zalecane?

Katarzyna Klukowska

Notariusz nie może sporządzić aktu, jeśli podejrzewa, że jedna ze stron nie jest w pełni świadoma konsekwencji wynikających ze złożenia podpisu pod dokumentem.

JAKIE SPRAWY ZAŁATWIAMY U NOTARIUSZA?

Do czynności, którymi zajmuje się notariusz, należą m.in.: sporządzanie umowy sprzedaży nieruchomości, testamentów, umów darowizny, intercyz (rozdzielności majątkowej między małżonkami), zawarcie umowy o dział spadku, poświadczenie upoważnień, podpisów. W przypadku kupna-sprzedaży nieruchomości strony mogą zawrzeć umowę przedwstępną, w której zobowiążą się do zawarcia umowy właściwej w określonym czasie. Dzieje się tak najczęściej, gdy kupujący stara się o kredyt hipoteczny albo deweloper nie ukończył jeszcze budowy. Zgodnie z prawem umowa przedwstępna nie musi mieć formy aktu notarialnego. Warto jednak pamiętać, że jeśli strony sporządziły ją na zwykłej kartce papieru, a potem któraś ze stron uchyla się od zawarcia umowy właściwej, to ciężko jest dochodzić swoich praw przed sądem. W sytuacji, gdy umowa przedwstępna ma formę aktu notarialnego, to przed sądem można bezwarunkowo żądać zawarcia umowy właściwej. Uwaga! Umowa z podpisem notarialnie poświadczonym nie ma nic wspólnego z aktem notarialnym. Notariusz jedynie potwierdza tożsamość osób, które składają podpisy pod dokumentem, nie wnikać w jego treść.

CO POWINIEN ZAWIERAĆ AKT NOTARIALNY?

Formy aktu notarialnego nie regulują żadne przepisy, ale dokument ten powinien zawierać przynajmniej: dzień, miesiąc i rok sporządzenia aktu (w razie potrzeby lub na żądanie stron notariusz może też umieścić w akcie godzinę i minutę sporządzenia dokumentu), miejsce sporządzenia, dane osobowe i adres kancelarii, imiona, nazwiska, imiona rodziców oraz miejsce zamieszkania stron aktu, nazwę i siedzibę osób prawnych biorących udział w czynno-

ści notarialnej, oświadczenia stron (z powołaniem się na dokumenty okazane przy akcie), stwierdzenie, że akt został odczytany, przyjęty i podpisany, podpisy osób biorących udział w akcie, a także wszystkich osób obecnych przy jego sporządzaniu, podpis notariusza.

CZYM JEST WYPIS AKTU NOTARIALNEGO?

Wypis to nic innego jak dokładna kopia aktu – włącznie z podpisem notariusza i jego pieczęcią. Dostaje go każda ze stron biorąca udział w sporządzeniu aktu. Nie istnieją żadne limity, co oznacza, że każda ze stron czynności (lub jej następca prawny) może zamówić dowolną liczbę wypisów. Za każdy dodatkowy wypis trzeba jednak dodatkowo zapłacić. Strony mogą upoważnić również osoby trzecie (np. bank, dewelopera) do uzyskiwania wypisów zawartego przez nie aktu notarialnego. Warto wiedzieć, że istnieje możliwość uzyskania elektronicznego wypisu aktu notarialnego, który jest podpisywany przez notariusza kwalifikowanym podpisem elektronicznym i nie ma poprawek ani przekreśleń, jakie znajdowały się w oryginale. Tak długo, jak oryginał aktu jest przechowywany w archiwum kancelarii notarialnej, w której został zawarty, po jego wypis należy się zgłaszać właśnie tam. Ważne! Akt notarialny jest przechowywany w kancelarii przez 10 lat od daty jego sporządzenia. Po tym czasie po wypis trzeba się udać do archiwum ksiąg wieczystych właściwego sądu rejonowego. Podobnie – po likwidacji kancelarii. O wypis z aktu mogą się ubiegać także osoby, które nie były stroną aktu notarialnego. Można go uzyskać za zgodą stron aktu notarialnego albo – gdy brak jest zgody stron – w wyni-

ku postanowienia sądu. Sąd orzeka na posiedzeniu niejawnym po wysłuchaniu stron aktu – jeżeli stawia się na wezwanie. Zainteresowany zdobyciem wypisu aktu powinien wykazać usprawiedliwioną potrzebę jego uzyskania. Nie ma możliwości zaskarżenia postanowienia sądu o odmowie uzyskania wypisu aktu notarialnego.

KIEDY NOTARIUSZ SPORZĄDZI AKT NOTARIALNY POZA KANCELARIĄ?

Sprawy notarialne zwykle załatwia się w kancelarii. Są jednak wyjątki, które reguluje ustawa o notariacie. Czynności notarialne mogą być dokonane poza kancelarią, jeżeli przemawia za tym charakter czynności lub szczególne okoliczności, nigdy jednak wygoda notariusza albo stron. Szczególna okoliczność to najczęściej stan zdrowia klienta, jego unieruchomienie albo zakaz przemieszczania się. W szczególnej sytuacji notariusz może przyjechać do domu niepełnosprawnej osoby, do ciężko chorego w szpitalu albo do domu opieki, a nawet do zakładu karnego. Notariusz może też opuścić kancelarię i sporządzić akt wtedy, gdy „przemawia za tym charakter czynności”, czyli liczba jego uczestników jest tak duża, że nie mieszczą się w jego kancelarii. To np. walne zgromadzenie spółki, zebranie wspólnoty mieszkaniowej. Na takich zebraniach może być obecnych nawet kilkadziesiąt osób. Ważne! Jeśli notariusz sporządził dokument poza kancelarią, choć nie było ku temu istotnych powodów, grozi mu kara dyscyplinarna. Za sporządzenie aktu notarialnego poza kancelarią należy się dodatkowa opłata. Wynosi ona 61,5 zł brutto za każdą rozpoczętą godzinę pracy notariusza poza biu-

rem, o ile czynność odbywa się między godziną 8.00 a 20.00 w dni powszednie. Jeśli zaś odbywa się ona w godzinach nocnych albo w dni wolne od pracy, opłata wzrasta do 123 zł brutto za każdą rozpoczętą godzinę pracy poza kancelarią.

KTO PŁACI TAKSĘ NOTARIALNĄ?

Osoba, która chce sporządzić testament, sama uiszcza opłatę. Przy sprzedaży nieruchomości zwyczajowo taksę płaci kupujący, choć przepisy ustawy Prawo o notariacie tego nie nakazują. W przypadku darowizny wynagrodzeniem notariusza powinien zająć się obdarowany. Ale może też być inaczej.

KTO ODPROWADZA PODATKI?

Dokonując czynności prawnych, notariusz jest zobowiązany policzyć, pobrać, a następnie odprowadzić na rzecz skarbu państwa m.in. podatek od czynności cywilnoprawnych (PCC), od spadków i darowizn oraz opłatę sądową za wpis w księdze wieczystej nieruchomości.

NA CZYM POLEGA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NOTARIUSZA?

Notariusz to zawód zaufania publicznego. Ma obowiązek czuwać nad legalnością i bezpieczeństwem obrotu prawnego. Akty sporządzane przez notariusza mają moc dokumentów urzędowych. Dlatego od reprezentantów tego zawodu wymaga się szczególnej odpowiedzialności. Notariuszom jednak też zdarzają się pomyłki, wynikające z lekkomyślności lub niedbalstwa, albo nawet celowe działania, sprzeczne z prawem. Każdy notariusz musi posiadać polisę OC na wypadek, gdyby wskutek dokonywanych czynności wyrządził klientowi szkodę. Gdy do niej dojdzie, notariusz musi być w stanie ponieść konsekwencje finansowe swoich czynów. Ponadto notariusz podlega odpowiedzialności dyscyplinarnej przed korporacją zawodową, do której należy. Pierwszy jej rodzaj to odpowiedzialność zawodowa, np. gdy nie dochowa tajemnicy, podejmie zatrudnienie bez zgody izby notarialnej. Druga grupa przewinięć to zachowania uchybiające powadze lub godności zawodu, np. nałogi, kontakty towarzyskie ze światem przestępczym czy reklama swoich usług w mediach. Przewinieniem jest też uchylanie się od płacenia składek na samorząd notarialny lub niewykupienie polisy OC. Notariusze, jak wszyscy inni, podlegają odpowiedzialności karnej. Jeśli przekroczą swoje uprawnienia, nie dopełnią obowiązków, będą działać na szkodę interesu publicznego lub prywatnego, czeka ich kara pozbawienia wolności do trzech lat. A gdy będą działać w celu osiągnięcia korzyści majątkowej lub osobistej, kara może wzrosnąć do 10 lat. ●

Konsultacja prawna: adwokat Marzena Świeczkowska-Wójcikowska

Wynagrodzenie notariusza
Sprawdź, ile zapłacisz w kancelarii

Jest ono uzależnione od dokonanej czynności prawnej. Reguluje je rozporządzenie ministra sprawiedliwości z 28 czerwca 2004 r. w sprawie maksymalnych stawek taksy notarialnej.

Maksymalna stawka od wartości wynosi:

- 1) do 3 tys. zł – 100 zł;
- 2) powyżej 3 tys. zł do 10 tys. zł – 100 zł + 3 proc. od nadwyżki powyżej 3 tys. zł;
- 3) powyżej 10 tys. zł do 30 tys. zł – 310 zł + 2 proc. od nadwyżki powyżej 10 tys. zł;
- 4) powyżej 30 tys. zł do 60 tys. zł – 710 zł + 1 proc. od nadwyżki powyżej 30 tys. zł;
- 5) powyżej 60 tys. zł do 1 mln zł – 1010 zł + 0,4 proc. od nadwyżki powyżej 60 tys. zł;

- 6) powyżej 1 mln zł do 2 mln zł – 4770 zł + 0,2 proc. od nadwyżki powyżej 1 mln zł;
- 7) powyżej 2 mln zł – 6770 zł + 0,25 proc. od nadwyżki powyżej 2 mln zł, nie więcej jednak niż 10 tys. zł, a w przypadku czynności dokonywanych pomiędzy osobami zaliczonymi do I grupy podatkowej w rozumieniu przepisów ustawy z dnia 28 lipca 1983 r. o podatku od spadków i darowizn nie więcej niż 7,5 tys. zł.

Maksymalna stawka za sporządzenie aktu notarialnego dokumentującego wynosi:

- umowa majątkowa małżeńska – 400 zł,
- testament – 50 zł,
- testament zawierający zapis zwykły, polecenie lub pozbawienie uprawnio-

- nego prawa do zachowku – 150 zł,
 - testament zawierający zapis windykacyjny – 200 zł,
 - odwołanie testamentu – 30 zł,
 - pełnomocnictwo – do dokonania jednej czynności 30 zł, natomiast przy czynnościach zawierających umocowanie do dokonania więcej niż jednej czynności – 100 zł,
 - oświadczenie o przyjęciu lub odrzuceniu spadku – 50 zł.
- Za sporządzenie wypisu, odpisu lub wyciągu z aktu notarialnych lub innego dokumentu maksymalna stawka wynosi 6 zł za każdą rozpoczętą stronę. Za stronę uważa się tekst obejmujący nie mniej niż 25 wierszy.

Uwaga! Do wszystkich podanych kwot należy doliczyć podatek VAT.

Kościół

600

TYS. ZŁ

• Taką kwotę przełał 48-letni proboszcz parafii Zesłania Ducha Świętego w Częstochowie na konto oszustów podających się za policjantów. Pieniądze pochodziły z datków wiernych.

Łańcut. Amerykanie nie wzięli ani grosza



FOT. PATRYK OGORZALEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Muzeum Gorzelnictwa w Łańcutcie będzie dostępne dla turystów. United Beverages, amerykański zarządca Fabryki Wódek „Polmos” Łańcut, za darmo przekazał muzeum na rzecz skarbu państwa. Gorzelnię w 1784 roku założyli Lubomirscy. Muzeum mieści się w dworku wybudowanym na terenie fabryki w 1830 roku. To jedyny taki obiekt w Europie. Polmos Łańcut był też jedynym miejscem w Polsce produkującym rosolis – likiery aromatyzowane płatkami róży. William Carey, prezes United Beverages, zapowiedział powrót tej legendarnej marki. I to już w przyszłym roku. ●

Kinga Dereniowska

Jak mieszkasz, Polsko

Tradycja i hipsterka

W ceglanych domach wybudowanych dla górników na początku XX wieku oprócz tradycyjnych śląskich rodzin mieszkają dziś artyści, fotograficy, politycy. A ceny mieszkań urosły tu najbardziej w całym mieście.

Anna Malinowska

KATOWICE

Nikiszowiec wybudowano na początku XX wieku dla górników kopalni Giesche (w PRL-u przemianowanej na Wieczorek). Zwarte ciągi kamienic z charakterystycznej czerwonej cegły, rynek ze sklepami w podcieniach i górujący nad dzielnicą kościół zaprojektowali architekci Emil i Georg Zillmannowie. Nikiszowiec był od początku samowystarczalnym osiedlem. Górnicy mieli blisko do pracy – zabudowa kopalni, jej wieże szybów są integralną częścią osiedla.

Przez lata kopalnia sprawowała nad osiedlem patronat, a gdy po 1989 r. zmieniły się realia, musiała się już skupić wyłącznie na wydobywaniu węgla. I wtedy zaczął się powolny upadek dzielnicy położonej na uboczu Katowic.

Postindustrialny loft

W 2006 r. katowicka redakcja „Wyborczej” postanowiła pomóc mieszkańcom Nikiszowca przełamać niemoc. Organizowaliśmy spotkania z politykami, debaty z mieszkańcami. Namówiliśmy Piotra Ushoka, ówczesnego prezydenta Katowic, by postarał się wpisać dzielnicę na listę pomników historii. W Nikiszu zebrała się grupa aktywnych mieszkańców, zaczęli organizować barwne świąteczne jarmarki i odpusty. Przyciągnęli uwagę, przypomnieli, że Nikiszowiec jeszcze nie umarł.

Jarosław Makowski, filozof i dziennikarz, po raz pierwszy odwiedził dzielnicę w marcu 2013 r. Dzień był szary, na chodnikach leżała breja brudnego śniegu. Ale Makowski uznał, że znalazł się w magicznym



FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

miejscu. – To, co zobaczyłem w Nikiszowcu, urzekło mnie. Stare, piękne familoki, bez nowoczesnej ingerencji, wydały mi się wspaniałe – wspomina.

Kilka miesięcy później za 110 tys. zł kupił tu mieszkanie o powierzchni 65 m kw. Zbił tynki i odsłonił starą cegłę, urządził postindustrialny loft. Cieszył się, że na miejscu ma piekarnię z dobrym pieczywem, wkrótce została otwarta niewielka kawiarenka. Jest tutaj szczęśliwy.

Jedenaście lat temu zamieszkał tu Grzegorz Chudy, nauczyciel języka polskiego oraz malarz akwarelista, który w dzielnicy otworzył atelier. – W Nikiszowcu zakochałem się od pierwszego wejrzenia. Nie chodzi tyl-

ko o ciekawą, unikalną architekturę. Wartością jest fajna, pozytywna społeczność. Ceny mieszkań też były korzystne. Moda na Nikiszowiec sprawiła, że poszybowały w górę – zauważa.

Teraz trudno w dzielnicy cokolwiek kupić. Oferty szybko znikają. Na rynku jest np. 43-metrowe mieszkanie za 290 tys. zł. Wyremontowany salon połączony z kuchnią, łazienka oraz przedpokój.

Dwudziestometrowa kawalerka kosztuje 139 tys. zł. Lokal przeznaczony jest do remontu, nie ma w nim łazienki. Jest też trzypokojowe mieszkanie – 85 m kw. za 429 tys. zł.

Zapach gotowanego rosolu

– W ciągu ostatnich dziesięciu lat ceny mieszkań w żadnej dzielnicy Katowic nie wzrosły tak bardzo jak w Nikiszowcu. To teraz jeden z najlepszych adresów w Katowicach, ludzie chcą tu mieszkać. Sporo jest także klientów, którzy kupują tu mieszkania i traktują je jak inwestycję. Czekają, aż ceny wzrosną – mówi Tomasz Bara, pośrednik w sprzedaży nieruchomości.

Makowski mówi, że jego sąsiadami są też tradycyjne śląskie rodziny. – W niedziele na klatce schodowej unosi się zapach gotowanego rosolu, słychać, jak gospodynie ubijają tłuszczykiem kotlety. Daje to niepowtarzalny, swojski klimat. Tradycja styka się w dzielnicy ze stylem hipsterskim. Wśród moich sąsiadów są także architekci, dizajnerzy, artyści. To niepowtarzalna mieszanka, której nie ma w żadnej innej części Katowic – zachwala. ●

Edukacja

Chcemy dla dzieci czegoś więcej

Chcąc ustrzec dzieci przed realiami polskiej szkoły, rodzice szukają alternatywy. – Pruski model edukacji, w którym tkwimy, jest zły – mówi Natalia Jagiello, matka Sary, Zoi i Anastazji.

– Dziewczyny od rana ćwiczą grę na wiolonczeli. Później bawią się albo uczą. W zabawę wplatamy to, czego córki zgodnie z podstawą programową muszą się nauczyć. Jeśli więc uczą się czytać, to z opowiadań o lamach, jeśli ćwiczą liczenie, to liczą kamienie potrzebne do budowy świątyni. Nie przekazujemy im suchej wiedzy, ale wplatamy ją w ich zainteresowania – opowiada Natalia Jagiello. To nie bajka, ale opis edukacji domowej. Anastazja jest w niej trzeci rok, Zoja – pierwszy.

Uczenie się w swoim tempie

Zainteresowanie edukacją domową rośnie w Polsce w szybkim tempie. Według danych opublikowanych przez Ministerstwo Edukacji i Nauki w roku szkolnym 2019/20 z takiej formy nauczania korzystało nieco ponad 12 tys. uczniów. Rok później ta liczba wzrosła do prawie 20 tys. Najwięcej dzieci korzysta z edukacji domowej w woj. mazowieckim – ponad 5,3 tys. Na drugim miejscu jest śląskie (2,3 tys.), na trzecim wielkopolskie (1,8 tys.). W łódzkim tę formę edukacji wybrało 1,1 tys. uczniów. Rok wcześniej było ich nieco ponad 400.

Zalety edukacji domowej? Rodzice wymieniają: uczenie się w swoim tempie, więcej czasu wolnego, mniejsze obciążenie obowiązkami, skupienie się na rozwijaniu zainteresowań, mniej stresu.

Edukacja domowa nie jest jedyną alternatywą dla tradycyjnej szkoły. Choć należy zaznaczyć, że już na jej gruncie wykształciło się kilka odłamów. Rodzice, którzy nie czują się na siłach albo nie mają możliwości uczyć dzieci samodzielnie, mogą korzystać z po-

mocy nauczycieli albo zapewnić dziecku towarzystwo innych homeschoolersów, by uczyli się razem. W każdej z tych opcji ważne jest jednak, aby dziecko uczyło się zgodnie z podstawą programową i w dogodnym dla siebie czasie zdało egzamin z każdego przedmiotu.

Szkoła bez stygmatyzacji

Opcją zyskującą w ostatnich latach na popularności są też niepubliczne szkoły prowadzone przez organizacje pozarządowe. Według portalu Ngo.pl szkół prowadzonych przez fundacje i stowarzyszenia jest obecnie w Polsce ponad 2 tys.

Do jednej z nich, na terenie Łodzi, chodzi syn Pauliny. – Najpierw zapisałam go do publicznego przedszkola. Ale był traktowany jak intruz: opiekunki przez kilka godzin dziennie puszczały dzieciom bajki w telewizorze; jak dzieciaki były niegrzeczne, to stygmatyzowano je stemplami na ręce. Syn nie chciał tam chodzić, więc przeniosłam go do prywatnego przedszkola. Obserwując, jaki jest szczęśliwy, nie mam wątpliwości, że za rok wyślę go do szkoły prowadzonej przez tę samą fundację – opowiada kobieta.

Coraz popularniejsze stają się też przedszkola i szkoły leśne. Jedną z nich prowadzi w Białymstoku fundacja Trzy Czte Ry! Zamiast siedzieć w szkolnych ławkach, młodzi ludzie mają zajęcia pod gołym niebem. Szkoła powstała trzy lata temu jako odpowiedź na potrzebę kontynuacji leśnej edukacji, gdy dzieci kończą przedszkole. – Większość miejsc w szkole jest zarezerwowana dla przedszkolaków z naszej placówki. Ale prowadzimy też rekrutację otwartą. Co roku jest więcej chętnych niż miejsc – mówi dyrektorka Katarzyna Timofiejew. – W roku szkolnym 2021/22 przyjęliśmy do szkoły 22 uczniów, a w tej chwili mamy 55 uczniów. Trudno zliczyć telefony z pytaniami o rekrutację. ●

Sandra Kmiecik

Więcej na lodz.wyborcza.pl

Stowarzyszenie Memoriał

Milczenie Polski

O prawdę o Katyniu ludzie Memoriału całe lata toczyli upartą walkę z władzami Rosji. Tymczasem ani polski rząd, ani prezydent, ani parlament nie wystąpili jak dotąd w obronie organizacji, której grozi likwidacja.

Radziwiłowicz



Zasług Stowarzyszenia Memoriał dla Polski nie sposób przecenić. Tym trudniej zrozumieć, że kiedy nasi przyjaciele Moskale znaleźli się w opałach, oficjalna Warszawa milczy. W czwartek o likwidacji Memoriału ma zdecydować rosyjski sąd najwyższy. Wystąpiła o to sterowana z Kremla prokuratura generalna.

Na swojej stronie internetowej stowarzyszenie publikuje słowa solidarności, otuchy i wsparcia, apele płynące w jego obronie z całego świata. Przedstawiciele rządów wielu krajów, Unii Europejskiej, USA wzywają Kreml, by odstąpił od planów jego likwidacji.

Z Polski, w chwili, gdy piszę ten tekst (minęło dziesięć dni od momentu, gdy prokuratura generalna Rosji zażądała od sądu najwyższego, by zlikwidował stowarzyszenie), jest apel organizacji humanitarnych i działaczy społecznych, listy Sławomira Dębskiego, dyrektora Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, i dr. Bartłomieja Gajosa z Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia, tekst z „Gazety Wyborczej”.

Z Pałacu Prezydenckiego, Wiejskiej, Alei Jazdowskich nikt nie woła. Wstyd.



Dla ludzi Memoriału jedną z najważniejszych była i jest kwestia zbrodni katyńskiej.

– Trzeba zrozumieć, jak istotna była sprawa tragedii z 1940 roku dla obywateli ZSRR. Dla nich przez dziesięciolecie zbrodnie stalinowskie, niezależnie od tego, czy w nie wierzyli, czy im gorąco zaprzeczali, zamykały się w słowie Katyń – tłumaczył mi Arsenij Rogiński, nieżyjący już przewodniczący Memoriału. I przypominał: – To był dla nas jedyny konkret, jedyne miejsce, o którym wiedzieliśmy, że tam właśnie NKWD mogło dokonać masowego mordu. Inne miejsca innych zbrodni, choć tak liczne, były nieznanne i w opinii powszechnej kompletnie zapomniane. A Katyń wciąż powracał, choćby w każdym kontakcie z Polakami, mówiły o nim rozgłosie zachodnie, nasza propaganda zaprzeczwała, że za śmierć Polaków ponosi winę Stalin. Katyń zawsze był z nami i nie dawał spokoju.

O prawdę o Katyniu Aleksandr Gurjanow, Nikita Pietrow, Rogiński i inni ludzie Memoriału przez lata toczyli upartą walkę z władzami Rosji.

Przed rosyjskimi sądami kolejnych instancji domagali się uznania wszystkich obywateli polskich zamordowanych w 1940 roku przez NKWD za ofiary represji politycznych i ich rehabilitacji.

Domagali się też odtajnienia materiałów śledztwa Głównej Prokuratury Wojskowej w sprawie zbrodni katyńskiej,



• **Demonstracja „Nie damy zgaścić Memoriału” przed rosyjską ambasadą w Warszawie, 21 listopada 2021 r.**

FOT. TOMASZ MOLINA/
WIKIPEDIA

skiej, które – broniąc „dobrego imienia” sprawców i katów – władze Rosji do dziś uznają za sekret wagi państwowej (odtajniły tylko część dokumentów, tej najważniejszej z nazwiskami winnych – nie).

Trudno zliczyć, na ilu „katyńskich” rozprawach byłem. Dobrze pamiętam cyniczne występy broniących „racji stanu” prokuratorów, zawsze w wysokich rangach pułkowników lub kapitanów pierwszej rangi (komandor). Jeden z nich dowodził: to, że „człowieka znaleziono w zbiorowej mogile z kulą w czaszce, nie jest dowodem na to, że padł on ofiarą represji”.

Ludzie Memoriału w trakcie tej trwającej od 2006 do 2011 roku batalii doszli do sądu najwyższego. Przegrali, bo kolejni sędziowie uznawali, że skoro nie są krewnymi zabitych w Katyniu, nie mają prawa domagać się sprawiedliwości dla ofiar.

Ich wysiłek nie poszedł jednak na marne, bo przypominali światu, że dzisiejszej Rosji wciąż nie stać na rozliczenie się ze zbrodni Stalina i jego kompanów.



Nikita Pietrow, choć z wykształcenia chemik, to historyk o genialnym węchu i mrówczej pracowitości. Sporządził wydany w Polsce „Poczet katyńskich katów”, w którym przedstawił światu tych, którzy w 1940 roku z rozkazu Stalina mordowali Polaków.

Razem z Arsenijem Rogińskim napisał też w 1997 roku fundamentalną pracę „Polska operacja NKWD 1937-1938”, odkrywając historię masowej zagłady ponad 111 tys. Polaków mieszkających w ZSRR i ludzi innych naro-

dowości, których wina polegała jedynie na tym, że mieli cokolwiek wspólnego z ówczesną Rzeczypospolitą.

W Memoriale od ponad 28 lat działa niezwykle cenna Komisja Polska. Jej pracę koordynuje Aleksandr Gurjanow. Urodzony w Moskwie, wychowywał się w Polsce, gdzie jego ojciec Edmund Goldzamt z polecenia władz ZSRR wykładał na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej. Maturę zrobił w warszawskim liceum Reytana. Po polsku mówi lepiej niż większość z nas.

Znajomość języka sprawiła, że ten doktor fizyki odszedł z Rosyjskiej Akademii Nauk i stał się wnikliwym badaczem stalinowskich represji, które dotknęły Polaków.

– Na początku lat 90. docierały do nas miesięcznie setki listów z Polski. Ludzie prosili o potwierdzenie, że oni sami czy ich bliscy byli w łagrach, więzieniach, na zesłaniach. Z reguły sami nie potrafili wyjaśnić, jakim konkretnie represjom ich poddano. I ja na początku nie wiedziałem, dokąd się zwrócić w poszukiwaniu dokumentów. Trzeba się było w to wgrzać, poznać mechanizmy represji, zasady obiegu dokumentów – wspomina Gurjanow w rozmowie z „Wyborczą”.

Kiedy już wiedział, gdzie szukać świadectw, mógł konkretnie odpowiadać polskim korespondentom, wysyłać im zdobyte w archiwach różnych służb i resortów dokumenty.

A przy okazji zdobył głęboką wiedzę o tym, gdzie zachowały się kartoteki, na podstawie których można stworzyć obraz tego, co spotkało różne grupy represjonowanych Polaków.

Na tej podstawie Memoriał wspólnie z polskim Ośrodkiem Karta przygotował i opublikował 18 „Ksiąg pamięci” poświęconych Polakom internowanym, deportowanym, więzionym w łagrach. Opisał losy, przypominał nazwiska prześladowanych przez reżim stalinowski.

Trud monumentalny.



Teraz wysiłek Memoriału wspieranego przez Kartę skupia się na przygotowa-

niu „Ksiąg pamięci” poświęconych Polakom z obozów jenieckich i więzień na kresach II Rzeczypospolitej włączonych w 1939 roku do radzieckich Białorusi i Ukrainy, którzy padli ofiarą zbrodni katyńskiej.

Tom „Zabici w Katyniu” (jeńcy z obozu w Kozielsku) ukazał się w 2015 roku. Mówiąca o jeńcach z obozu w Ostaszkowie księga „Zabici w Kalininie, pochowani w Miednoje” ukazała się cztery lata później. Pieniądze na bardzo staranne wydanie obu ksiąg Memoriał dostał od obywateli Rosji, którzy wzięli udział w ogłoszonej przez Stowarzyszenie zbiórce.

Teraz czas na tomy poświęcone Polakom zamordowanym w Charkowie, a dalej – w więzieniach na Ukrainie i na Białorusi.

Co będzie z tymi polskimi planami, jeśli Memoriał, jak chce Kreml, zostanie zlikwidowany? – Dalej będę pracować w archiwach, zbierać materiały. A co z tego wyjdzie, zobaczymy – obiecuje Gurjanow.

Ze Stowarzyszeniem Memoriał przez wszystkie lata, kiedy pracowałem w Rosji, byłem blisko związany. Jego ludzi uważam za swoich przyjaciół.

Jestem przekonany, że za to, co robią dla tego, by Rosja lepiej zrozumiała samą siebie i swoich sąsiadów, tej organizacji należy się od dawna Pokojowa Nagroda Nobla. I dobrze by było, by domagali się jej właśnie uznający jej zasługi Polacy.

Kilka razy udało mi się namówić tych, którzy mają prawo nominować do Nobla, by to uczynili. Kiedyś przekonałem Andrzeja Wajdę, a ten przekonał Lecha Wałęsę, który sam jako noblista ma takie prawo.

Nie wiem, czy Norweski Komitet Noblowski kiedykolwiek zbierze się na taką odwagę, by przyznać swoją nagrodę Memoriałowi, tym bardziej jeśli Stowarzyszeniu przyjdzie działać w podziemiu czy na uchodźstwie.

Ale akurat my starać się powinniśmy. Mamy wobec Memoriału ogromny dług wdzięczności. ●
Wacław Radziwiłowicz

Apple pozywa za szpiegowanie

Największy producent telefonów z USA pozwał izraelską firmę NSO Group, oskarżając ją o naruszenie federalnego prawa antyhakerskiego poprzez sprzedaż oprogramowania, które było używane do inwigilowania klientów Apple.

Robert Stefanicki

Pozew złożono we wtorek w sądzie w Kalifornii. Mówi on, że program Pegasus i inne złośliwe oprogramowanie spowodowały straty finansowe Apple, a także pogwałciły prawa człowieka użytkowników telefonów tej firmy.

W pozwie prawnicy Apple domagają się też „ustanowienia zakazu korzystania z jakiegokolwiek oprogramowania, usług lub urządzeń Apple przez NSO Group, by zapobiec dalszym nadużyciom i szkodom”.

Apple obiecał, że przekaze 10 mln dol. plus wszelkie odszkodowania z procesu sądowego organizacjom prowadzącym badania i rzecznictwo w zakresie cybernadzoru.

Pegasus inwigilował dysydentów i obrońców praw człowieka

Już w 2019 r. NSO Group została pozwana przez Facebooka za umożliwienie włamania do 1,4 tys. telefonów z aplikacją WhatsApp – należącym do FB komunikatorem przesyłającym zaszyfrowane wiadomości.

NSO Group zaprzeczyła zarzutom stawianym przez Facebooka i próbowała zablokować proces, ale amerykański sąd apelacyjny w tym miesiącu orzekł, że może się on toczyć.

Chociaż NSO Group od dawna utrzymuje, że sprzedaje swoje oprogramowanie tylko sprawdzonym użytkownikom do wykorzystania przez organy ścigania w celu zwalczania terroryzmu i przestępczości, od lat wychodzą na jaw dowody na to, że Pegasus był używany do inwigilacji dysydentów i obrońców praw człowieka.

Na początku listopada firma została wpisana na czarną listę Departamentu Handlu USA – za przyczynianie się do łamania praw człowieka. NSO Group nie może kupować amerykańskiego sprzętu, podzespołów ani oprogramowania, jak również żadnych towarów z listy tzw. podwójnego użytku cywilnego lub wojskowego.

Po raz pierwszy USA zastosowały takie sankcje wobec firmy z Izraela.

Te sankcje mogą zabołec NSO Group odpowiedziała, że jest „przerażona decyzją, biorąc pod



uwagę, że nasze technologie wspierają interesy i politykę bezpieczeństwa narodowego USA poprzez zapobieganie terroryzmowi i przestępczości”. I że będzie żądać jej cofnięcia.

Firma zapewniła też, że jej „rygorystyczna polityka praw człowieka opiera się na amerykańskich wartościach, które głęboko podzielamy, co już spowodowało niejednokrotne zerwanie umów z agencjami rządowymi nadużywającymi naszych produktów”.

Nie jest jasne, ile amerykańskiej technologii wykorzystuje ona w swoich produktach. Ale sankcje utrudnią NSO możliwość korzystania z najnowocześniejszych usług przetwarzania w chmurze stworzonych przez takich gigantów jak Amazon i Microsoft. Koniec też z zatrudnianiem amerykańskich specja-

• W poniedziałek znana firma ratingowa Moody's obniżyła ocenę kredytową NSO do Caa2, co oznacza „bardzo wysokie ryzyko”

FOT. SEBASTIAN SCHEINER / AP

Sankcje utrudnią NSO możliwość korzystania z najnowocześniejszych usług przetwarzania w chmurze stworzonych przez takich gigantów jak Amazon i Microsoft

listów, którzy testują dla NSO luki w oprogramowaniu – na wykorzystaniu takich luk opiera się cały biznes infekowania telefonów złośliwym oprogramowaniem.

W pozwie prawnicy Apple mówią o „nieustannym wyścigu zbrojeń” między inżynierami tej firmy a twórcami kodów z NSO Group: „Gdy Apple zwiększa bezpieczeństwo swoich urządzeń, pozwani aktualizują swoje złośliwe oprogramowanie”.

Pegasus złamie najlepsze zabezpieczenia

Pegasus umożliwiał włamanie się na dowolny smartfon, nawet najlepiej zabezpieczony – i jest nie do wykrycia. Hacker widzi całą zawartość telefonu, może zdalnie uruchomić nagrywanie nie tylko rozmów telefonicznych, ale też dźwięku z otoczenia.

W lipcu ukazały się wyniki śledztwa dziennikarskiego „Projekt Pegasus” z udziałem 17 organizacji medialnych z dziesięciu krajów. Raport potwierdził oskarżenia, że oprogramowanie – chętnie kupowane przez autorytarne rządy – bywa używane do inwigilowania urzędników, aktywistów, opozycjonistów, naukowców i pracowników ambasad na całym świecie. Zhakowane zostały telefony co najmniej 180 dziennikarzy z takich krajów jak Indie, Meksyk, Węgry, Maroko i Francja.

Istnieje podejrzenie, że polskie służby użyły Pegasusu do włamania się do telefonu opozycyjnego polityka Krzysztofa Brejzy. ●

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Lesznie Wydział I Cywilny, pod sygnaturą akt I Ns 107/19, toczy się sprawa o stwierdzenie zasiedzenia przez wnioskodawców Mariettę Lester i Adriana Stefaniaka po 50% udziałów w udziale wynoszącym 4/32 we współwłasności nieruchomości gruntowej zabudowanej w Kłodzie, składającej się z działek nr 81, 376/1, 402, 371 i 542/2, dla której Sąd Rejonowy w Lesznie prowadzi księgę wieczystą nr P01L/00002479/2. Posiadaczami opisanej nieruchomości są Marietta Lester i Adrian Stefaniak.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Lesznie i wykazali swoje prawo własności, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi zasiedzenie nieruchomości.

OGŁOSZENIE 34140345

W Sądzie Rejonowym w Chelmnie Wydział I Cywilny, pod sygnaturą akt I Ns 131/21, toczy się postępowanie

o stwierdzenie zasiedzenia własności zabudowanej nieruchomości gruntowej położonej w Chelmnie przy ul. Rycerskiej 3, oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 312 o pow. 0,0297 ha, dla której Sąd Rejonowy w Chelmnie prowadzi księgę wieczystą dawną Chelmo Miasto k. 138.

Posiadaczem opisanej nieruchomości jest Zrzeszenie Właścicieli Nieruchomości w Chelmnie. Wzywa się wszystkich zainteresowanych (w tym spadkobierców Stefana Jakubowskiego lub Jadwigi Jakubowskiej), aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Chelmnie i wykazali swoje prawo własności, gdyż w przeciwnym razie sąd może stwierdzić zasiedzenie nieruchomości zgodnie z wnioskami

OGŁOSZENIE 34140751

OGŁOSZENIE

„Sąd Rejonowy w Zielonej Górze Wydział I Cywilny (sygn. sprawy I Ns 356/21) prowadzi postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Władawie Radkiewicz, synu Jana i Anny z domu Radkiewicz, zmarłym dnia 11.11.2015 r. Zielonej Górze, ostatnio stale zamieszkałym w Zielonej Górze, po którym pozostał spadek.

Sąd Rejonowy wzywa, aby ewentualni spadkobiercy ustawowi, którzy dotychczas nie biorą udziału w postępowaniu, w ciągu 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku po w/w, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku po w/w spadkodawcy”.

OGŁOSZENIE 34140787

OBWIESZCZENIE

Syndyk masy upadłości Małgorzaty Pilsak zaprasza do składania ofert na zakup nieruchomości – prawa własności lokalu niemieskalnego numer 17 położonego w Lublinie przy ul. Bursaki 14 pokój 31, 20-150 Lublin w godzinach od 10-14. Informacji udziela Pan Krzysztof Nastulak tel. 601-511-606. Syndyk posiada zgodę Sędziego Komisarza na sprzedaż opisanych praw z wolnej ręki. Syndykowi zastrzega się prawo swobodnego wyboru oferty, a także prawo wycofania się ze sprzedaży lub odstąpienia od zawarcia umowy sprzedaży bez podania przyczyny jak i odwołania lub unieważnienia postępowania na sprzedaż na każdym etapie negocjacji bez podania przyczyny.

Syndyk sprzedaje wyłącznie składniki mienia wymienione w ogłoszeniu.

Pozostałe składniki masy nie ujęte powyżej nie stanowią przedmiotu sprzedaży. W szczególności sprzedaży nie podlegają środki pieniężne zgromadzone na rachunkach bankowych, należności oraz ruchomości wchodzące w skład masy upadłości.

Opis i oszacowanie nieruchomości dostępne wyłącznie w dni robocze w biurze syndyka ul. Bursaki 14 pokój 31, 20-150 Lublin w godzinach od 10-14. Informacji udziela Pan Krzysztof Nastulak tel. 601-511-606. Syndyk posiada zgodę Sędziego Komisarza na sprzedaż opisanych praw z wolnej ręki. Syndykowi zastrzega się prawo swobodnego wyboru oferty, a także prawo wycofania się ze sprzedaży lub odstąpienia od zawarcia umowy sprzedaży bez podania przyczyny jak i odwołania lub unieważnienia postępowania na sprzedaż na każdym etapie negocjacji bez podania przyczyny.

Warunkiem koniecznym do rozpoznania oferty jest uiszczenie wadium na rachunek bankowy masy upadłości w Banku Spółdzielczym Biała Podlaska Oddział w Lublinie numer 07 8025 0007 0710 4910 3000 0010

Ważna oferta powinna zawierać:

- Nazwisko oferenta z adresem /nazwę firmy z adresem siedziby i statusem prawnym/
- Adres do doręczenia korespondencji
- Oferowaną cenę, która nie może być niższa niż cena wywoławcza, sposób zapłaty i termin zapłaty
- Dane osób upoważnionych do reprezentowania oferenta wraz z ewentualnymi pełnomocnictwami i dokumentacją wskazującą legitymację wskazanych osób do reprezentowania oferenta/odpis z KRS-u lub innych właściwych rejestrów/
- Dowód wpłaty wadium z określeniem na którą nieruchomość wadium zostało złożone.
- Zobowiązanie nabywcy do pokrycia kosztów, opłat i podatków związanych z zawarciem umowy sprzedaży.
- W wypadku, gdy oferentem będzie cudzoziemiec, stosowne promesy lub zezwolenia na nabycie nieruchomości w Polsce o ile są one wymagane po stronie oferenta
- Oświadczenie, że nie zachodzą przesłanki określone w art. 157a ust. 1 i 2 ustawy prawo upadłościowe i naprawcze.
- Oświadczenie, że oferent zapoznał się ze stanem prawnym i faktycznym przedmiotu sprzedaży oraz, że przyjmuje go bez zastrzeżeń i nie będzie dochodził w przyszłości żadnych roszczeń z tego tytułu, jak i wyrażenie zgody na wyłączenie rękoi z wady fizyczne i prawne na zasadzie art. 558§1 KC.

Sporządzone w języku polskim pisemne zapieczętowane oferty należy składać do dnia 10 grudnia 2021r. w kancelarii syndyka w Lublinie ul. Bursaki 14 pokój 31, 20-150 Lublin dopiskiem „oferta na zakup nieruchomości sygn. akt IX GUp 434/21”of”. Otwarcia ofert dokona syndyk. Z otwarcia ofert zostanie sporządzony protokół, który będzie udostępniony oferentom na ich pisemną prośbę. O wyborze oferty oferenci zostaną zawiadomieni listem poleconym. Wybrany oferent zobowiązany zostanie do podjęcia negocjacji i zawarcia umowy przedwstępnej w terminie tygodnia od wezwania, a wpłacone wadium zostanie zaliczone na poczet zadatku.

Syndyk zastrzega sobie, poza opisanymi powyżej przypadkami, prawo do nie rozpatrywania oferty i jej odrzucenia bez prowadzenia dalszych negocjacji w przypadku, gdy cena zaoferowana w ofercie będzie niższa niż cena minimalna określona w niniejszym ogłoszeniu.

OGŁOSZENIE 3414124

OBWIESZCZENIE O SPRZEDAŻY Z WOLNEJ RĘKI

Syndyk masy upadłości SOLIDEX S.A. w upadłości z siedzibą w Krakowie („Upadła”) zaprasza do składania ofert na zakup ruchomości wchodzących w skład masy upadłości za cenę wywoławczą stanowiącej 65% wartości oszacowania. Przedmiotem sprzedaży są zbiory poszczególnych ruchomości Upadłej w postaci:

- kategorii I: komponenty sieciowe CISCO, urządzenia sieciowe I in.** – za cenę wywoławczą wynoszącą 615 856,09 zł brutto;
- kategorii II: drukarki, urządzenia wielofunkcyjne I in.** – za cenę wywoławczą wynoszącą 5 299,64 zł brutto;
- kategorii III: PC, laptopy i in. akcesoria komputerowe** – za cenę wywoławczą wynoszącą 21 050,27 zł brutto;
- kategorii IV: urządzenia multimedialne, projektory, telefony i in.** – za cenę wywoławczą wynoszącą 19 279,15 zł brutto;
- kategorii V: inne komponenty biurowe (wózki, tablice, stojaki, torby etc.)** – za cenę wywoławczą wynoszącą 5 074,76 zł brutto.

Oferta nabycia może obejmować jedną bądź też większą liczbę kategorii. W przypadku złożenia oferty na więcej niż jedną kategorię, do ważności złożonej oferty wymaga się wskazania oferowanej ceny nabycia brutto odrębnie dla każdej kategorii, której oferta dotyczy.

Warunki sprzedaży:

- Złożenie pisemnej oferty, w zamkniętej kopercie z dopiskiem „oferta – sprzedaż z wolnej ręki Solidex S.A. w upadłości, ruchomości – NIE OTWIERAC” osobicie w Kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego w Krakowie przy ul. Wenecja 3/2 lub za pośrednictwem poczty najpóźniej do 1.12.2021 r. do godz. 16:00, która powinna zawierać dane i dokumenty określone w Regulaminie.
- Dołączenie do oferty oświadczeń określonych w Regulaminie.
- Wpłata wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej najpóźniej do 1.12.2021 r. na rachunek bankowy o nr 36 1750 1048 0000 0000 0165 5906.

Otwarcie i rozpoznanie ofert odbędą się 2.12.2021 r. o godz. 11:00 w Kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego w Krakowie. Regulamin sprzedaży oraz więcej informacji na stronie internetowej www.zieciak.com.pl w zakładce Ogłoszenia.

OGŁOSZENIE 34140724

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Rzeszowie I Wydział Cywilny pod sygn. akt I Ns 776/19 toczy się sprawa z wniosku Stanisława Olechowskiego i Genowefy Olechowskiej z udziałem Emilii Kulawiak, Franciszki Listwan, Krystyny Zagaja

o zasiedzenie nieruchomości położonej w Wólce Niedźwiedzkiej, oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 2240 o powierzchni 0,1228 ha, obręb 0007.

Wzywa się do wzięcia w niej udziału osoby zainteresowane w terminie 3 miesięcy od daty publikacji ogłoszenia i wykazania praw do powyższej nieruchomości pod rygorem stwierdzenia zasiedzenia, gdy zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34140625

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Bydgoszczy

w I Wydziale Cywilnym pod sygnaturą I Ns 44/20 toczy się postępowanie z wniosku Miasta Bydgoszcz o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po **Zdzisławie Spiong**, synu Mieczysławy i Kazimierza, zmarłym w dniu 27 grudnia 2019 roku w Bydgoszczy, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Bydgoszczy.

Majątek spadkodawcy nie jest znany.

Wzywa się wszystkie osoby zainteresowane, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosiły się do Sądu spadku i wykazały swe prawa do dziedziczenia, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięte w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34140779

OBWIESZCZENIE O SPRZEDAŻY Z WOLNEJ RĘKI

Syndyk masy upadłości SOLIDEX S.A. w upadłości z siedzibą w Krakowie zaprasza do składania ofert na zakup praw majątkowych wchodzących w skład masy upadłości za cenę wywoławczą stanowiącej 65% wartości oszacowania. Przedmiotem sprzedaży jest:

- znak towarowy „**SOLIDEX**”, R.084805, za cenę 67.940,60 zł brutto;
- znak towarowy „**S**”, R.085356, za cenę 67.940,60 zł brutto;
- znak towarowy „**Integrator**”, R.219804, za cenę 67.940,60 zł brutto;
- znak towarowy „**SOLIDny Expert**”, R.115153, za cenę 67.940,60 zł brutto;
- znak towarowy „**Integrujemy przyszłość**”, R.240860, za cenę 0,65 zł brutto.

Oferta nabycia może obejmować jedno bądź też większą liczbę praw majątkowych.

Warunki sprzedaży:

- Złożenie pisemnej oferty, w zamkniętej kopercie z dopiskiem „oferta – sprzedaż z wolnej ręki Solidex S.A. w upadłości, prawa majątkowe – NIE OTWIERAC” osobicie w Kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego w Krakowie przy ul. Wenecja 3/2 lub za pośrednictwem poczty najpóźniej do 1.12.2021 r. do godz. 16:00, która powinna zawierać dane i dokumenty określone w Regulaminie.
- Dołączenie do oferty oświadczeń określonych w Regulaminie.
- Wpłata wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej najpóźniej do 1.12.2021 r. na rachunek bankowy o nr 36 1750 1048 0000 0000 0165 5906.

Otwarcie i rozpoznanie ofert odbędą się 2.12.2021 r. o godz. 11:30 w Kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego w Krakowie. Regulamin sprzedaży oraz więcej informacji na stronie internetowej www.zieciak.com.pl w zakładce Ogłoszenia.

OGŁOSZENIE 34140752

Morawiecki obiecuje obniżkę podatków od paliw

Premier obiecał obniżkę podatków od paliw, aby obniżyć ich ceny. Ma to kosztować ponad 1 mld zł i jak ustaliliśmy – rząd ma już na to pieniądze.

Andrzej Kublik

We wtorek premier Mateusz Morawiecki złożył wizytę w Zagrzebiu. A wieczorem na konferencji prasowej po rozmowach z premierem Chorwacji Andrejem Plenkovićem zapowiedział, że rząd przygotowuje działania, które mają obniżyć ceny paliw w Polsce.

– Wdrożymy kilka takich rozwiązań wraz z naszym pakietem antyinflacyjnym, które doprowadzą do relatywnego zmniejszenia cen na stacjach paliw – zapowiedział premier Morawiecki cytowany przez PAP. – Natomiast nie będziemy robić tego, na ten moment, na pewno poprzez nakładanie ceny maksymalnej – dodał Morawiecki. Innymi słowy, rząd nie wyznaczy optymalnej dla kierowców ceny benzyny i oleju napędowego, a sama obniżka cen paliw może być symboliczna.

Ceny maksymalne na paliwa zamierza wprowadzić rząd Węgier.

Morawiecki zapowiedział jeszcze: – Będą to ruchy, które będą kosztowały po stronie budżetu sporo środków, nawet powyżej miliarda złotych, ale nie chcemy tego czynić poprzez nakładanie ograniczeń administracyjnych, tylko obniżkę pewnych komponentów składowych ceny paliwa.

Konkretów szef rządu nie ujawnił.

Połowa ceny paliwa to daniny dla państwa

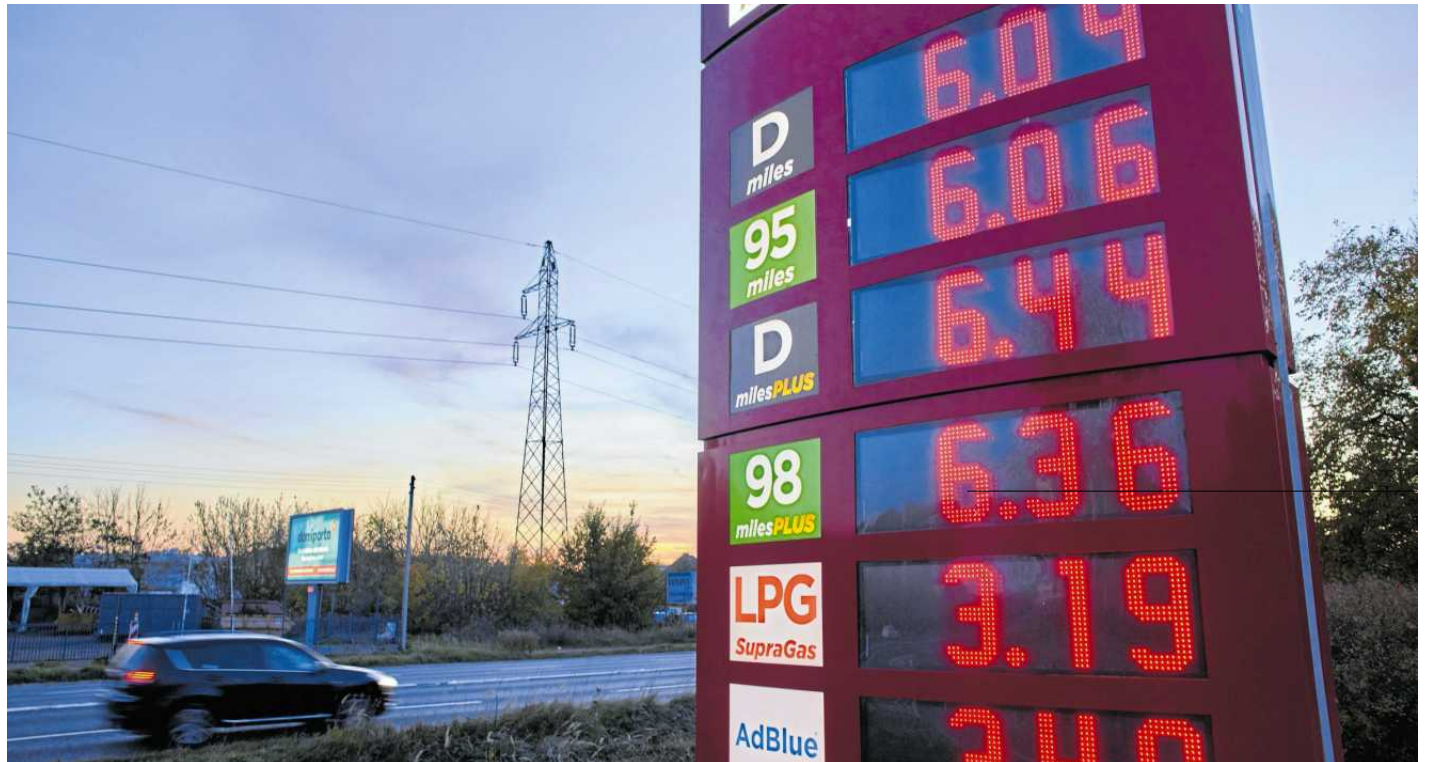
Według analiz Polskiej Organizacji Przemysłu i Handlu Naftowego (POPiHN) podatki i inne opłaty stanowią około połowy ceny detalicznej paliw na stacjach benzynowych w Polsce.

Po dziesięciu miesiącach tego roku cena detaliczna litra najpopularniejszej benzyny 95 oktanów wynosiła średnio 5,33 zł, a z tego 2,76 zł (52 proc.) przypada na podatki i inne opłaty. Natomiast litr oleju napędowego w tym okresie kosztował średnio 5,23 zł, z czego 2,55 zł (49 proc.) stanowią podatki i opłaty.

Do hurtowej ceny paliw z rafinerii państwo od lat dokłada podatek akcyzowy (1,51 zł w cenie litra benzyny i 1,12 zł w przypadku oleju napędowego). A także opłatę paliwową (16,5 gr za litr benzyny i prawie 34 gr za litr oleju napędowego).

Za rządu PiS doszła do tego opłata emisyjna w wysokości 8 gr (z podatkiem VAT ok. 10 gr) do ceny litra benzyny i oleju napędowego.

Do tego swoją marżę dolicza sprzedawca paliw. A fiskus dokłada jeszcze podatek VAT, którego stawka wynosi 23 proc.



FOT. LUKASZ CYNALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ile kosztuje benzyna?

5,33

ZŁOTEGO

• **tylko średnio wynosiła cena detaliczna litra najpopularniejszej benzyny 95 oktanów po dziesięciu miesiącach tego roku, a z tego 2,76 zł (52 proc.) przypada na podatki i inne opłaty**



Wdrożymy kilka takich rozwiązań wraz z naszym pakietem antyinflacyjnym, które doprowadzą do relatywnego zmniejszenia cen na stacjach paliw

MATEUSZ MORAWIECKI

Który podatek obciążyć?

Wpływy z podatków akcyzowego i VAT zasilają budżet państwa. Wpływy z opłaty paliwowej trafiają głównie na konta Krajowego Funduszu Drogowego i Funduszu Kolejowego. Są wykorzystywane do finansowania budowy nowych dróg krajowych oraz infrastruktury kolejowej.

Od paru lat 4 proc. dochodów z opłaty paliwowej zasila też Fundusz Rozwoju Przewozów Autobusowych, który przyznaje samorządom wsparcie na finansowanie publicznych przewozów autobusami.

Autobusowy Fundusz dostaje też 5 proc. wpływów z opłaty emisyjnej, którą rząd wprowadził dla finansowania poprawy jakości powietrza. Większość dochodów z tej opłaty trafia na konto rządowego Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFOŚiGW).

Trudno obniżyć stawki opłaty paliwowej, bo zmniejszyłoby to pulę pieniędzy na inwestycje drogowe i kolejowe. Można obniżyć stawkę akcyzy, ale według POPiHN w październiku stawki tego podatku w Polsce tylko nieznacznie przekraczały minima tego podatku obowiązujące w Unii Europejskiej. Obniżka VAT od paliw wymagałaby zaś negocjacji z Komisją Europejską, a to wymaga czasu.

Rząd szybko mógłby obniżyć stawki opłaty emisyjnej, ale nie wiadomo, czy nie zaburzyłoby to planów inwestycji środowiskowych wspieranych przez NFOŚiGW.

Naftowe zaskórniaki fiskusa

Producenci i sprzedawcy paliw płacą jeszcze jedną opłatę, której nie wymienia

POPiHN. To tzw. opłata zapasowa, którą importerzy ropy naftowej i paliw wpłacają na konto Funduszu Zapasów Interwencyjnych. Funduszem tym zarządzała Agencja Rezerw Materiałowych, na początku tego roku przekształcona w Rządową Agencję Rezerw Strategicznych.

Z pieniędzy z opłaty zapasowej jest finansowana państwowa część obowiązkowych zapasów ropy naftowej i paliw, utrzymywanych zgodnie z wymogami UE i OECD na wypadek kryzysów na rynku paliwowym.

Opłatę zapasową wprowadził rząd PO-PSL, ustalając jej wysokość na podstawie prognozowanych cen ropy naftowej i kursów walut. Jednak w pierwszych latach rządów PiS ceny ropy naftowej spadły, a ograniczenie szarej strefy w imporcie paliw zwiększyło wpływ z oficjalnej ich sprzedaży.

W efekcie na koncie Funduszu Zapasów Interwencyjnych zaczęły się gromadzić wielkie kwoty. Na koniec 2020 r. kwota wolnych środków tego Funduszu przekraczała 3,1 mld zł. Co się dzieje z tą gotówką? Jest przekazywana w zarządzanie lub depozyt u ministra finansów – jak podaje rząd.

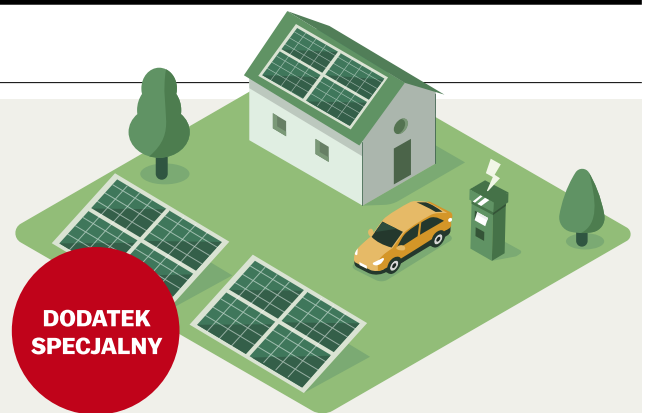
Z tej góry pieniędzy premier Morawiecki z łatwością mógłby dostać ponad 1 mld zł na sfinansowanie obniżki cen paliw dzięki zmniejszeniu stawki opłaty zapasowej.

Jest tylko jedna zagadka. Jak rząd chce zagwarantować, że po obniżeniu stawek podatków i opłat paliwa faktycznie zdrożeją, a rafinerie i sprzedawcy paliw nie skorzystają z okazji, by zwiększyć swoje marże i zyski? ●

JUTRO W „WYBORCZEJ”

Zmiany w przepisach o fotowoltaice

- Komu i na jakich zasadach opłaca się montować panele słoneczne
- Stan prawny, programy lokalne, planowane zmiany



Wcześniejsze emerytury dla nauczycieli

Ministerstwo Edukacji zgadza się na przywrócenie wcześniejszych emerytur dla nauczycieli. Zmiany możliwe będą już w przyszłym roku. Oto szczegóły poznane przez Wyborcza.biz.

Leszek Kostrzewski

Rząd wcześniejszymi emeryturami chce udobruchać nauczycieli i uzyskać ich zgodę na dłuższą pracę. Obecnie pensum nauczycielskie to 18 godzin. Minister edukacji Przemysław Czarnek chce je zwiększyć o cztery godziny. To ma się wiązać też z wyższą płacą.

– Propozycja przywrócenia wcześniejszych emerytur padła na październikowym spotkaniu związkowców z ministrem Czarnek. Minister złożył taką propozycję, zaznaczając, że ostateczna decyzja będzie należeć do premiera – mówi Wyborcza.biz Sławomir Broniarz, szef Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Według naszych informacji premier Mateusz Morawiecki jest za wcześniejszymi emeryturami nauczycieli. Stawia jednak

jeden warunek – będą one wprowadzone maksymalnie na trzy lata, a potem wygasną. – Bezterminowe wcześniejsze emerytury stanowiłyby zbyt duży koszt dla budżetu – mówi nam osoba związana z rządem.

Wcześniejsze emerytury – jak je liczyć?

Co dokładnie chce wprowadzić rząd? Plan zakłada przywrócenie wcześniejszych emerytur, które obowiązywały kilkanaście lat temu na podstawie Karty nauczyciela.

Zgodnie z Kartą na emeryturę – bez względu na wiek – mogli przejść nauczyciele, którzy do końca 2008 r. osiągnęli 30 lat stażu pracy, w tym 20 lat w oświacie („przy tablicy”), lub 25 lat stażu pracy, w tym 20 lat w szkolnictwie specjalnym, oraz byli zatrudnieni w szkole na co najmniej pół etatu.



• Świadczenia kompensacyjne to rodzaj wcześniejszych emerytur nauczycielskich, które mają obowiązywać jeszcze dziesięć lat

FOT. MARJAN MURAT/AP



Propozycja przywrócenia wcześniejszych emerytur padła na październikowym spotkaniu związkowców z ministrem Czarnek. Minister złożył taką propozycję, zaznaczając, że ostateczna decyzja będzie należeć do premiera

SŁAWOMIR BRONIARZ
szef Związku Nauczycielstwa Polskiego

Teraz te przepisy miałyby wrócić. Nie wiadomo jednak, jak przywrócone wcześniejsze emerytury byłyby wyliczane. Tutaj nie ma jeszcze zgody w rządzie. Możliwe są dwa rozwiązania – albo na starych, bardziej korzystnych zasadach (budżet państwa by tu więcej dopłacał), albo na nowych, mniej korzystnych, gdzie będą się liczyć tylko składki wpłacone przez nauczycieli.

Dla rządu lepszy byłby wariant drugi – tańszy. Związkowcy się na to jednak nie zgadzają.

– Wbrew pozorom wcześniejsze emerytury to teraz numer jeden wśród nauczycieli. Nie podwyżki pensji, nie pensum, tylko właśnie emerytury. Bo nauczyciele mają już dość tego, co się dzieje w szkołach, mają dość kolejnych zapowiedzi ministra Czararka i zwyczajnie jak najszybciej chcą

odejść na emeryturę – mówi Sławomir Broniarz.

Świadczenia kompensacyjne

W Sejmie ZNP rozmawiał też z posłami o sprawnym procedowaniu projektu dotyczącego nowelizacji ustawy o nauczycielskich świadczeniach kompensacyjnych. Wniosek o przyspieszenie tych prac złożyła opozycja.

Świadczenia kompensacyjne to rodzaj wcześniejszych emerytur nauczycielskich, które mają obowiązywać jeszcze dziesięć lat. Problem w tym, że pobierając świadczenie kompensacyjne, nie można pracować w szkole, nawet na pół etatu. Związkowcy chcieliby to ograniczenie znieść.

O wcześniejsze emerytury zapytaliśmy Ministerstwo Edukacji. Czekamy na odpowiedź.●

WÓJT GMINY ZAWOJA
informuje, że na tablicach ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Zawoja, 34-222 Zawoja 1307 oraz na stronie internetowej Urzędu Gminy Zawoja www.zawoja.ug.pl zostało podane do publicznej wiadomości ogłoszenie

o I przetargu ustnym nieograniczonych na sprzedaż nieruchomości oznaczonej nr działki ewid. 20979/4 o pow. 0,9207 ha, położonej w Zawoi, stanowiącej własność Gminy Zawoja, objętej KW KR1B/00030600/6.

W/w nieruchomość nie jest obciążona ograniczonymi prawami rzeczowymi oraz nie jest przedmiotem zobowiązań. Cena wywoławcza nieruchomości wynosi brutto **1.040.000,00 zł** w tym obowiązujący podatek od towarów i usług (aktualna stawka podatku VAT wynosi 23 % VAT tj. 194.471,54 zł).
Przetarg odbędzie się dnia 26 stycznia 2022 r. o godzinie 10,00 w sali sesyjnej Urzędu Gminy Zawoja. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości **100.000,00 zł** w terminie do dnia 21 stycznia 2022 r. (data uznania rachunku bankowego) na konto Urzędu Gminy Zawoja , 34-222 Zawoja 1307 - Nr **67 8799 0001 0020 0200 0101 0005** Bank Spółdzielczy Jordanów Oddział w Zawoi. Na dowodzie wpłaty należy wpisać numer działki ewidencyjnej nieruchomości.
Dodatkowych informacji można uzyskać w Referacie Gospodarki Komunalnej i Inwestycji Urzędu Gminy Zawoja, nr tel. 338775015 wew. 118 lub 113.

OGŁOSZENIE 34140763



Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego
ul. Podgórna 7
06-057 Zielona Góra
tel. +48/68/456 52 00 fax +48/68/456 52 96
www.lubuskie.pl



DN.II.7740.6.3.2021

Wyciąg z ogłoszenia o pierwszym przetargu
ZARZĄD WOJEWÓDZTWA LUBUSKIEGO
Informuje,

że na tablicy ogłoszeń Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego w Zielonej Górze (parter), na stronie internetowej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego www.lubuskie.pl oraz na stronie internetowej Biuletyn Informacji Publicznej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego www.bip.lubuskie.pl umieszczono treść ogłoszenia o przetargu na sprzedaż n.w. nieruchomości, stanowiącej własność Województwa Lubuskiego

Pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej

Położenie nieruchomości	Numer działki	Numer księgi wieczystej	Powierzchnia nieruchomości (ha)	Cena wywoławcza nieruchomości (zł)	Wysokość wadium (zł)	Godzina przetargu
Międzyrzecz, ul. Poznańska 109/27 obręb 0001 Międzyrzecz - 1	34/147	GW1M/00044967/6	0,1493	695 000,00	34 750,00	11 ⁰⁰

Przetarg odbędzie się w dniu 26.01.2022 roku w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Lubuskiego w Zielonej Górze przy ul. Podgórnej 7, w sali nr 108.

Dodatkowych informacji w sprawie sprzedaży nieruchomości udziela, Wydział Zarządzania Mieniem Województwa, Departamentu Geodezji, Gospodarki Nieruchomościami i Planowania Przestrzennego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego w Zielonej Górze pod numerem telefonu 68 45 65 471 lub tel. 68 45 65 343.

OGŁOSZENIE 34140197

W Sądzie Rejonowym w Kętrzynie
I Wydział Cywilny, za sygnaturą akt I Ns 126/20,
toczy się postępowanie o
stwierdzenie nabycia spadku

po Marzenie Urbańskiej, zmarłej dnia 10.01.2020 r. w Giżycku, mającej ostatnie miejsce zamieszkania w Kętrzynie i Harutyuna Urbańskiego, zmarłym w dniu 18.06.2020 r. w Kętrzynie, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Kętrzynie.
Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Kętrzynie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu stwierdzenia nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34140467

W Sądzie Rejonowym w Oleśnie I Wydziale Cywilnym toczy się sprawa z wniosku Gminy Dobrodzień z udziałem Jana Pach i Augustyna Hegman o zasiedzenie własności nieruchomości gruntowej bez zabudowań o powierzchni 0,2458 ha, położonej w Turzy, numer działki 506/108, karta mapy 3, dla której nie ma urzędzonej księgi wieczystej, której obecnymi właścicielami są uczestnicy postępowania Jan Pach i Augustyn Hegman.
Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych w sprawie zstępnych Jana Pach i Augustyna Hegman i wykazania swojego pokrewieństwa, aby w terminie 3 miesięcy zgłosili się do postępowania i udowodnili swoje prawa do nieruchomości, pod rygorem prowadzenia sprawy bez ich udziału z pominięciem ich praw.

OGŁOSZENIE 34140476

W Sądzie Rejonowym w Rzeszowie, XI Wydziale Cywilnym, pod sygnaturą akt XI Ns 1062/21 toczy się postępowanie z wniosku Krystyny Kędzior

o uregulowanie na rzecz Franciszka Kulona i Marii Kulon własności działu 1/3 części nieruchomości oznaczonej jako działka nr 71 o pow. 0.8295 ha, położonej w Dylągowej, gm. Dynów,

powiat rzeszowski, powstałej ze zmiany pgr 86/8 obj. zniszczonym Lvh gm. kat. Dylągowa.
Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Rzeszowie i wykazali swój interes prawny. W przeciwnym wypadku sąd stwierdzi nabycie wskazanej wyżej nieruchomości na podstawie przepisów ustawy z dnia 16.10.1971 r. o uregulowaniu własności gospodarstw rolnych (Dz.U.1975.16.91.), jeżeli zostanie udowodnione.

OGŁOSZENIE 34140638

HUTMEN Sp. z o.o. w likwidacji
z siedzibą we Wrocławiu przy ul. Grabiszyńskiej 241

zaprasza do składania ofert na zakup nieruchomości o pow. 19,2 ha we Wrocławiu przy ulicy Grabiszyńskiej.

TEASER inwestycyjny, oraz więcej informacji dostępne są na stronie internetowej Spółki – www.hutmen.pl

OGŁOSZENIE 34136495

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Oleśnie I Wydziale Cywilnym toczy się sprawa z wniosku Renaty Stryczek z udziałem Gabrieli Fojcik o zasiedzenie. Wniosek o zasiedzenie obejmuje między innymi nieruchomość położoną w Kadlubie Wolnym, o numerze działki 11184/2, co do której wg wypisu z rejestru gruntów Antoni Pieprzyc miał udział we współwłasności w 1/2 części, o powierzchni 0,1000 ha.
Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, w tym spadkobierców zmarłego Antoniego Pieprzycy, ostatnio zamieszkałego Kadlub Wolny, gmina Zębówice, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili się do postępowania i udowodnili swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci jako uczestnicy postępowania.

OGŁOSZENIE 34140473

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Rzeszowie, Wydziale XI Cywilnym, pod sygnaturą akt XI Ns 724/21 toczy się sprawa z wniosku Asekuracji sp. z o.o. z siedzibą w Sopocie

o stwierdzenie nabycia spadku po Władysławie Rosole, s. Mieczysława i Genowefy, zmarłym 17 stycznia 2014 r. w Rzeszowie, ostatnio zamieszkałym w Rzeszowie.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Rzeszowie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w toku postępowania.

OGŁOSZENIE 34140640

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Lesznie I Wydział Cywilny ogłasza, że wszczął postępowanie z wniosku Darka Conrada Krawczyńskiego, prowadzone pod sygn. I Ns 288/20, o uznanie za zmarłych Felixa Klupsch, syna Franciscusa, urodzonego w 1839r., ostatnio stale zamieszkałego w Świąciechowie przy ul. Rynek 12, 64-115 Świąciechowa i Rozyny Klupsch, córki Antoniusa, urodzonej w 1846r., ostatnio stale zamieszkałej w Świąciechowie przy ul. Rynek 12, 64-115 Świąciechowa.
Sąd wzywa Felixa Klupsch i Rozynę Klupsch, aby w terminie trzech miesięcy zgłosili się, gdyż w przeciwnym razie mogą być uznani za zmarłych. Sąd wzywa również wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości o zaginionych, aby w terminie trzech miesięcy przekazały je sądowi.

OGŁOSZENIE 34140349

Przed Sądem Rejonowym w Mielcu pod sygn. I Ns 3/21 toczy się postępowanie z wniosku Józefa Soi z udziałem Urszuli Kudlik, Marii Surdej, Henryka Soi i Elżbiety Schab o stwierdzenie nabycia w drodze zasiedzenia własności nieruchomości gruntowej położonej w Rydzowie, gmina Mielec składającej się z działek nr 805/1, 805/5, 805/8, 805/9, 805/12, 808, 812/7, 805/2, 805/7, 805/10 i 812/6 o łącznej powierzchni 3,8672 ha, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta ani zbiór dokumentów. Nieruchomość jest w posiadaniu Józefa Soi. Wzywa się wszystkie zainteresowane osoby, aby w terminie trzech miesięcy zgłosiły się do Sądu Rejonowego w Mielcu i udowodniły swe prawa do tej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34140626

Prognoza pogody

Skandynawski model w Rogu Afryki?

Bez szans

Warszawski



Niemal dokładnie dwa lata po otrzymaniu w Oslo pokojowego Nobla premier Etiopii Ahmed Abiy oznajmił, że udaje się na front dowodzić swymi rozgromionymi wojskami. Róg Afryki ma jeszcze coś wspólnego ze Skandynawią: w obu regionach dokonały się jedyne secesje za zgodą obu stron. Na początku wieku Norwegia pokojowo odłączyła się od Szwecji, zaś Finlandia od ogarniętej rewolucją Rosji. W 1993 r. Erytrea, po uznanym przez Addis Abebę referendum, oderwała się od Etiopii, a 10 lat temu Sudan Południowy odłączył się, na mocy dwustronnego traktatu, od reszty kraju. To jedyne takie przypadki w historii nowożytnej. Państwa z reguły dążeniem secesyjnym przeciwstawiają się brutalnie, wszystko jedno, czy chodzi o Katalonię, Katalonię, czy Tajwan.

Na tym jednak skandynawsko-afrykańskie analogie się kończą. Secesje Erytrei i Sudanu Południowego poprzedziły długie i przeraźliwie krwawe wojny; w Erytrei kolejna wybuchła wkrótce po secesji, zaś stosunki Południa i reszty Sudanu nieustannie na krawędzi wojny balansują. Skandynawski model pokojowego rozwiązywania sporów etnicznych z trudem

się upowszechnia. Gdy podczas wojny bośniackiej zawiozłem grupę tamtejszych bośniackich i serbskich aktywistów na Wyspy Alandzkie, by zobaczyli, jak wygląda szwedzka autonomia w ramach fińskiej suwerenności, przedstawiciele obu walczących w Bośni stron rychło uzgodnili stanowisko: to jest świetne rozwiązanie, jak się jest Szwedem w Finlandii, gdzie indziej nie działa. Podobnie, jak się wydaje, jest z secesją – pokojowa działa tylko w Skandynawii.

Ale zarazem jedynie w Rogu Afryki secesja w ogóle działa. Chodzi nie tylko o przywołane już przypadki. Była włoska Somalia wprawdzie nie uznała zerwania w 1991 r. przez byłe Somali brytyjskie unii zawartej z nią 30 lat wcześniej, ale nowo utworzonego Somalilandu nie najechała. Mało tego, nowe państwo, choć międzynarodowo nieuznawane, radzi sobie nieporównanie lepiej od targanej stale wojną domową reszty kraju i nawet nawiązało stosunki z równie nieuznawanym Tajwanem. Sukces Somalilandu zachęcił sąsiednią somalijską prowincję Punt do ogłoszenia w 1998 r. autonomii, także tolerowanej przez Mogadiszu, może dlatego, że Puntland w kwestii niepodległości wypowiada się niejasno. Ale jeśli małe, zamieszkane w większości przez Somalijszczyków Dżibuti może być niepodległe tylko dlatego, że było odrębną francuską kolonią, to dlaczego nie może być niepodległa była kolonia brytyjska? A jeśli Somaliland może, to dlaczego Puntland by nie mógł?

Wszystkie inne afrykańskie secesje zostały krwawo stłumione z obawy, że kwestionowanie absurdałnych granic kolonialnych otworzyłoby drogę do niekończących się wojen. Ale w tej części kontynentu kolonizatorami byli też rdzenni mieszkańcy. Podczas gdy Europejczycy dzielili między sobą wybrzeże, na Wyżynie Abisyńskiej cesarz Menelik II budował podbojem amharskie imperium. Pozostały po nim granice, owszem, narzucone – ale już przez naszych.

Jeżeli Erytrea może być niepodległa, to dlaczego nie Tigraj? Pytanie jest aktualne, bo armia etiopska jest w roz-

Skandynawski model pokojowego rozwiązywania sporów etnicznych z trudem się upowszechnia. Państwa dążeniem secesyjnym z reguły przeciwstawiają się brutalnie

sypce jak 30 lat temu, a siły tigrabskie ponownie maszerują na Addis Abebę. Wówczas wspólnie z Erytrejczykami obalili ostatnią, marksistowską i wojskową, amharską dyktaturę, co umożliwiło przekształcenie Etiopii w etniczną federację i dało niepodległość Erytrei. Ale choć Erytrejczycy to w większości etniczni Tigrajczycy, dziś są wrogami. Etniczny federalizm usuwa władzę obcych, ale podobnie jak w So-

malii nie zapobiega konfliktowi między swoimi.

Z Tigrajczykami walczą Amharzy, o ziemię i o przetrwanie, obie strony popełniają zbrodnie. Najliczniejsi w Etiopii Oromo są podzieleni. Część stawia na zwycięstwo sił federalnych i Amharów, część – na Tigrajczyków, a zarazem jednych i drugich wspólnie nienawidzą, doświadczwszy ich władzy w przeszłości. Etiopscy Afarowie i Somalowie boją się tigrabskiego zwycięstwa, ale liczą na to, że powstańcy na tyle osłabią władzę Addis Abeby, by stolica przestała ingerować w ich sprawy. Takie rozwiązanie urządziłoby też Tigraj. Pełna niepodległość między śmiertelnymi wrogami Erytreą i Amharą byłaby trudna, nawet gdyby udało się odbić okupowany przez obie Tigraj zachodni, a tym samym granicę z Sudanem, jedyne okno na świat.

Upadek władzy centralnej otworzył drogę do wojny wszystkich ze wszystkimi, a to w drugim co do wielkości kraju Afryki, politycznie najważniejszym i ekonomicznie do niedawna wiodącym, byłoby katastrofalne – każdy z sąsiadów ma kawalek Etiopii, który by chętnie przygarnął.

Skandynawskich rozwiązań politycznych nie da się przenieść ani na Bałkany, ani do Etiopii, tak jak nie da się Rogu Afryki przenieść na północ Europy. Przenosić się za to będą jego mieszkańcy, uciekając przed wojną i nieszczęściem. Od bitew, o których nie donoszą nawet agencje, zależeć może los milionów ludzi. Nie tylko w Rogu Afryki. ●

Dawid Warszawski

Gościnne występy

Kocury, myszki, demokracja

Żakowski



Jedna demokratyczna lista mi się zdecydowanie podoba. Wierzę, że PiS może z nią przegrać prędzej niż z osobnymi listami. Ale nie musi.

Wynik zależy od tego, ile głupot ta władza jeszcze zrobi i jak demokratyczna będzie demokratyczna lista. Myślę, że zatrzymamy faszyzm i zbudujemy na nowo naszą demokrację, kiedy tłuste koty – faceci po sześćdziesiątce z facetem pod pięćdziesiątkę – ustalą, kto ma gdzie dostać parlamentarny mandat? Nie mam takich złudzeń.

Myślicie, że będzie lepiej, jeśli wezmą się do tego niewiele mniej otłuszczone kotki albo koty trzymające partie w województwach? Nie wierzę.

Tak czy tak na miejsca biorące trafi Zosia, bo się napracowała; Władek, bo się nacierpiał; Basia, bo szef ją lubi;

Kazik, bo odszedł z PiS; Ania, bo z czego ma żyć; Leszek, bo ma zasługi; Małgosia, bo zapisała kilka osób do koła i wpłaciła na fundusz. Oraz druhowie liderów.

Znow zabraknie miejsc dla ludzi, którzy faktycznie, a nie nominalnie (z mocy różnych urzędów) stoją na czele oporu przeciw zamachowi na demokrację, wolności i dobre rządy. Dla takich jak Marta Lempart czy Paweł Kasprzak, dla których dwa lata temu zabrakło miejsc na opozycyjnych listach. Takich jak Władysław Frasyniuk, Robert Hojda lub Agnieszka Holland, którzy pewnie nie myśleli o kandydowaniu i nikt ich na to nie namówił. Czy takich jak Michał Waw-

Wspólna lista zbawi demokrację, tylko jeżeli – jak na Węgrzech – zyska społeczny mandat opozycyjnych powszechnych prawyborów

rykiewicz, któremu Koalicja Europejska dała piąte miejsce w Wielkopolsce, gdzie dwa miejsca biorące przyznano Ewie Kopacz i Leszkowi Millerowi – byłym premierom, w walce z PiS mającym nikłe znaczenia i niewstrząsającym Brukselą.

Myślicie, że lista kocurów i szarych myszek porwie społeczeństwo? PiS jest takim koszmarem, że z każdą wspólną listą może przegrać, bo większość woli już cokolwiek, byle nie tę władzę. Ale jak potem rządzić ruiną państwa zostawioną przez PiS, mając naprzeciw rozwścieczony pisowski elektorat i populistyczną prawicę z jej potencjałem medialnym, finansowym, państwowym, a nie mając za sobą entuzjastycznego społecznego poparcia i liderów zdolnych je organizować? Myszki i koty na wykle do ciepłych foteli przydadzą się jeszcze mniej niż teraz.

Wspólna lista zbawi demokrację, tylko jeżeli będzie rzeczywiście wspólna. Gdy za swoją uznają ją nie tylko liderzy, ale też wyborcy. Jeśli – jak na Węgrzech – zyska społeczny mandat opozycyjnych powszechnych prawyborów.

Siła takiej listy wynika nie tylko z tego, że wyborcy współdecydują, kto ma szansę ubiegać się o mandat, a potem promują swoich kandydatów, ale także z tego, że walcząc o miejsca na listach, kandydaci wychodzą ze skóry, by do siebie przekonać jak najwięcej osób. To jednych i drugich aktywizuje i nawzajem wiąże. Zakorzenia kandydatów w lokalnych elektoratach, odsiewa tchórzy, przyszczołów i leni, pozwala wyłowić przyszłe talenty i poprowadzić je do wielkiej polityki – więc tworzy silną reprezentację. A wielomiesięczna kampania prawyborcza skupia na opozycyjnych politykach, tematach, pomysłach uwagę, więc niweluje medialną nadreprezentację władzy.

Jeżeli demokratyczni liderzy chcą, by demokracja trwale w Polsce wygrała, muszą w nią uwierzyć, oddać jej część autorytarnej władzy, jaką mają w partiach, i pozwolić mechanizmom demokracji działać. Bez demokratycznych partii demokracja nie wygra. ●

Jacek Żakowski

Autor jest publicystą „Polityki”, szefem katedry dziennikarstwa Collegium Civitas

Nagroda Tischnera dla Tomaša Halika

Czas pustych kościołów

Dla Halika puste kościoły w czasie pandemii to zapowiedź przyszłości chrześcijaństwa, ale także wezwanie, aby zobaczyć, co w chrześcijaństwie, religii jest najważniejsze.

Dostatni

Jest jednym z najbardziej inspirujących myślicieli chrześcijańskich w naszej części Europy. Ale też jednym z najbardziej znanych w świecie teologów, filozofów, intelektualistów z Europy Środkowej. Otrzymuje dzisiaj w Krakowie Nagrodę im. Józefa Tischnera.

W Polsce jest nazywany „czeskim Tischnerem”. To przyłgnęło do niego. Przez bliskość swoich poglądów filozoficznych, społecznych, a także ze względu na krytyczne spojrzenie na swój własny Kościół. Podobieństwo to jest dla wielu z nas oczywiste. Nazwa „czeski Tischner” została wymyślona przeze mnie, gdy wydawałem pierwszą książkę Tomaša Halika po polsku w 1997 roku. Aby wtedy zaprezentować tego czeskiego teologa.

Jego wszystkie książki są wydane po polsku, a nawet o dwie więcej niż w Czechach. To zbiory tekstów przygotowane specjalnie dla polskiego czytelnika.

Halik pisze bardzo komunikatywnie, często wykorzystując metodę autobiograficzną, aby opowiedzieć o problemach religii, wiary i niewiary, ateizmu i o Bogu samym. Jego diagnozy fundamentalizmu religijnego, stanu współczesnego świata bez Boga, są słuchane z uwagą. Wykładał dosłownie na wszystkich kontynentach. Do Krakowa przylatuje z Dubaju z konferencji o filozofii religii. Jest mocno zaangażowany w dialog religii, ale i dialog z niewierzącymi, dialog ze współczesnym światem. Jest laureatem m.in. Nagrody Templetona i ma doktorat honoris causa Uniwersytetu w Oksfordzie.

Przed miesiącem także w Krakowie odebrał Nagrodę im. bp. Tadeusza Pionka. Powiedział wtedy o sobie ze swoim charakterystycznym humorem



• **O. Tomasz Dostatni (z lewej) i ks. Tomáš Halik w czasie rozmowy w siedzibie "Gazety Wyborczej" w 2011 r.** FOT. FILIP KLIMASZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

i dystansem: – Czuję się jak ten sowiecki marszałek, co posiada wszelkie medale przypięte do jednej i drugiej strony marynarki. Lecz gdy wrócę do kraju, to krytyka mojej osoby wyrówna wszelkie odznaczenia i nagrody.

Jak wiadomo, nikt nie jest prorokiem w swoim kraju. Był uczniem profesora Jana Patočki, największego czeskiego fenomenologa, i przyjacielem oraz doradcą Vaclava Havla.

Nagrodę Tischnera formalnie odbiera za ostatnią książkę „Czas pustych kościołów”, zbiór internetowych homilii wygłoszonych w pandemii, w całkowitym zamknięciu. Sam słuchałem ich w zeszłym roku w Wielkim Poście z uwagą, jako inspiracji do tego, jak odczytywać czas i zdarzenia, przestrzeń, w której tak nagle się znaleźliśmy. Halik pisze: „W okresie kwarantanny, kiedy pisałem te kazania i wypowiadałem je do kamery przed pustymi ławkami, miałem więcej czasu na zastanawianie

się nad światem, Bogiem i samym sobą. Musiałem pogodzić się z możliwością, że jako członek zagrożonej grupy seniorów mogę się także tym wirusem zarazić, zachorować i ewentualnie umrzeć. Ta myśl o możliwości bliskiej śmierci nie budziła we mnie strachu, tylko potrzebę rekapitulacji, obrachunku. Dlatego w tych kazaniach widoczna jest potrzeba uświadomienia sobie, w jakim kierunku zmierza nasza parafia, moja teologia, moje życie, co tworzy prawdziwe jądro mojego życia: co dla mnie oznacza być chrześcijaninem”.

Dla Halika puste kościoły w czasie pandemii to zapowiedź przyszłości chrześcijaństwa. Będzie w nagrodzonej książce mówił: „Rzeczy, na które często patrzymy i z tego powodu prawie już nie zauważamy, często doceniamy dopiero w chwili, kiedy ich zabraknie. Cenę zdrowia docenimy zazwyczaj w chwili choroby, a wartość jedzenia w momencie głodu. Czasem także prawdziwe zalety naszych bli-

nich odkrywamy dopiero wtedy, kiedy ich z nami nie ma.

Człowiek powierzchowny uważa, że co z oczu, to z myśli. Ale dla refleksyjnego człowieka puste miejsce jest wezwaniem do zastanowienia”.

Dla Halika puste kościoły to także wezwanie, aby zobaczyć, co w chrześcijaństwie, religii jest najważniejsze. I czy na pewno to, co my byśmy dziś uważali za najważniejsze.

W Krakowie przed laty Halik cytował Tischnera na dniach jemu poświęconych: „Tischner w swoim artykule twierdzi, że nastał już czas, aby chrześcijaństwo nie poszukiwało już swej tożsamości drogą negatywnego wyznaczania granic (przeciwko pogaństwu, judaizmowi, nowoczesności...), ale drogą dialogu, w którym różnice nie są niszczone, ale mile widziane jest właśnie dialog jako okazja do poszukiwania porozumienia i zgody. Wyjdźmy z Tischnerem poza Tischnera i połączmy dwa motywy z jego eseju: dopiero w dialogu z »inaczej wierzącymi« ukaże się nam (znowu) Chrystus. Dopiero, kiedy »ci drudzy« nie będą dla nas tylko biedakami, nad którymi się pochylamy »z góry«, z wyżyn »właścicieli prawdy«, ale gdy postaramy się wsłuchać w nich ze cziłą i zainteresowaniem, przyłączy się do nas Chrystus – i może będzie jeszcze chwilę trwać, zanim go poznamy”.

Halik był przyjacielem Tischnera, podobnie myślącym. Dobrze, że jako pierwszy cudzoziemiec dostaje nagrodę jego imienia. Nam w Polsce potrzeba szerszej perspektywy w myśleniu niż nasza własna. Tomáš Halik pokazuje ten oddech intelektualny, którego potrzebuje nasz Kościół i nasze społeczeństwo. Dlatego słuchajmy, czytamy Halika, bo warto. ●
Tomasz Dostatni OP

BZP.6840.67.2021

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

BURMISTRZ NYSY

ogłasza

I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż prawa własności nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w Nysie, w rejonie ul. Krasieńskiego, obręb Górna Wieś obejmującej działkę nr 40/4 o powierzchni 11344 m2; karta mapy 63; symbol klasoużytku: RIVa; poz. rej. G895; nr księgi wieczystej OP1N/00061695/7.

Przeznaczenie nieruchomości i sposób zagospodarowania: Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego przedmiotowa nieruchomość znajduje się w terenie oznaczonym symbolem 7a.UC– teren o przeznaczeniu podstawowym pod usługi (w tym usługi handlu wielkopowierzchniowego o powierzchni sprzedaży ponad 2000m2) i dopuszczalnym pod obiekty i urządzenia związane z obsługą komunikacji (stacja paliw).

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: **1.502.000,00 zł** (słownie: jeden milion pięćset dwa tysiące złotych 00/100)

Warunki płatności: cena osiągnięta w przetargu wraz z należnym podatkiem od towarów i usług według obowiązujących przepisów płatna przed zawarciem umowy notarialnej.

Nabywca nieruchomości ponosi koszty notarialne i sądowe.

Przetarg odbędzie się w dniu 27.01.2022 r. w siedzibie Urzędu Miejskiego w Nysie ul. Kolejowa 15, sala nr 200 (II piętro) o godz. 10:30

Wadium w wysokości **10%** ceny wywoławczej należy wnieść w gotówce w kasie Urzędu Miejskiego w Nysie, ul. Kolejowa 15 lub na konto Gminy Nysa: ING Bank Śląski S.A. Nr **34 1050 1504 1000 0022 8890 9431**, nie później niż do dnia 21.01.2022 r.

Ogłoszenie zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń tut. Urzędu, zamieszczone w Gazecie Wyborczej, na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Nysie – www.nysa.eu oraz Biuletynie Informacji Publicznej – www.bip.nysa.pl

Szczegółowe informacje dotyczące nieruchomości i przetargu można uzyskać w Biurze Zamówień Publicznych, Urzędu Miejskiego w Nysie przy ul Kolejowej 15, pok. 226, jak również telefonicznie pod nr 77 40 80 560 lub 77 40 80 553

BZP.6840.66.2021

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

BURMISTRZ NYSY

ogłasza

I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż prawa własności nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w Nysie, w rejonie ul. Krasieńskiego, obręb Górna Wieś obejmującej działkę nr 40/3 o powierzchni 13193 m2; karta mapy 63; symbol klasoużytku: RIVa; poz. rej. G895; nr księgi wieczystej OP1N/00061695/7.

Przeznaczenie nieruchomości i sposób zagospodarowania: Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego przedmiotowa nieruchomość znajduje się w terenie oznaczonym symbolem 7a.UC– teren o przeznaczeniu podstawowym pod usługi (w tym usługi handlu wielkopowierzchniowego o powierzchni sprzedaży ponad 2000m2) i dopuszczalnym pod obiekty i urządzenia związane z obsługą komunikacji (stacja paliw).

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: **1.802.000,00 zł** (słownie: jeden milion osiemset dwa tysiące złotych 00/100)

Warunki płatności: cena osiągnięta w przetargu wraz z należnym podatkiem od towarów i usług według obowiązujących przepisów płatna przed zawarciem umowy notarialnej.

Nabywca nieruchomości ponosi koszty notarialne i sądowe.

Przetarg odbędzie się w dniu 27.01.2022 r. w siedzibie Urzędu Miejskiego w Nysie ul. Kolejowa 15, sala nr 200 (II piętro) o godz. 10:00

Wadium w wysokości **10%** ceny wywoławczej należy wnieść w gotówce w kasie Urzędu Miejskiego w Nysie, ul. Kolejowa 15 lub na konto Gminy Nysa: ING Bank Śląski S.A. Nr **34 1050 1504 1000 0022 8890 9431**, nie później niż do dnia 21.01.2022 r.

Ogłoszenie zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń tut. Urzędu, zamieszczone w Gazecie Wyborczej, na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Nysie – www.nysa.eu oraz Biuletynie Informacji Publicznej – www.bip.nysa.pl

Szczegółowe informacje dotyczące nieruchomości i przetargu można uzyskać w Biurze Zamówień Publicznych, Urzędu Miejskiego w Nysie przy ul Kolejowej 15, pok. 226, jak również telefonicznie pod nr 77 40 80 560 lub 77 40 80 553

Przed Sądem Rejonowym we Wrocławiu pod sygnaturą I Ns 1008/21 toczy się postępowanie z wniosku Barbary Zbońkowskiej

o stwierdzenie, iż wnioskodawczyni nabyła przez zasiedzenie z dniem 1 grudnia 2014 r. własność niezabudowanej nieruchomości o powierzchni 0,4900 m², położonej we wsi Rutkowie (Walentowo) pod nr. 3., gm. Lubień Kujawski, oznaczonej jako działka nr 155, dla której nie można stwierdzić, czy jest urządzona księga wieczysta lub zbiór dokumentów.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, w szczególności prawnych właścicieli nieruchomości, w szczególności następców prawnych Marianny Stanisławy Domżał i Stanisława Domżał, aby w terminie **3 miesięcy** od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się w Sądzie i wykazali swe prawa - w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi zasiedzenie, o ile zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34140609

Sąd Rejonowy we Wrocławiu I Wydział Cywilny w sprawie o sygn. akt I Ns 187/13 z wniosku Elektrowni Wodnej Sp. z o.o. Wrocławek z udziałem Krzysztofa Tomaszewskiego o zezwolenie na złożenie do depozytu sądowego kwoty **25.965,25 zł** przypadających uczestnikowi Krzysztofowi Tomaszewskiemu na podstawie art. 6 ust. 1 w związku z art. 6 ust. 5 ustawy z dnia 18.10.2006 roku o likwidacji niepodjętych depozytów, z uwagi na brak możliwości doręczenia uprawnionemu wezwania do odbioru depozytu, Sąd wzywa **Krzysztofa Tomaszewskiego** do niezwłocznego odbioru wyżej wymienionego depozytu przechowywanego w Sądzie Rejonowym we Wrocławiu w terminie najpóźniej 3 lat, pod rygorem orzeczenia przejścia depozytu na rzecz Skarbu Państwa.

OGŁOSZENIE 34140632

Zapomniana historia Studia Irzykowskiego

LATAJCIE SE
Z KAMERAMI

– Kazali mi wyciąć trzy sceny. Nie zrobiłem tego. Nikt się nie zorientował – mówi Robert Gliński. Razem z Markiem Koterskim czy Krzysztofem Krauze zaczął w Studiu Irzykowskiego.



▲ „Koncert”, reżyseria: Michał Tarkowski
◀ „Prom”, reżyseria: Jacek Talczewski
▶ „Słoneczna gromada”, reżyseria: Wojciech Maciejewski

FOT. MUZEUM KINEMATOGRAFII W ŁODZI (3)



Dawid Dróżdż

Lapis koncertu. Marek Piekarczyk charakterystycznym głosem wykrzykuje tekst protestu songu TSA: „Podobno każdy wolny jest i może robić to, co chce/ Podobno zawsze tak ma być, by każdy mógł na luzie żyć”. Ludzie skaczą pod sceną – niektórzy z wymalowanymi na twarzach pacyfkami.

Ciasne, ciemne mieszkanie w Warszawie. Mężczyzna opowiada o pobycie w więzieniu i panujących tam fatalnych warunkach. Władze wsadziły go za działalność w „Solidarności”.

Więzienie. Strażniczki prowadzą dwie zalane krwią więźniarki. Zostały skarczone za bunt w więziennym radiowęźle. Więzienie jest tu symbolem narodu.

To tylko kilka scen z filmów, które powstały w Polsce w stanie wojennym. Oglądając je dzisiaj, trudno uwierzyć, że władza dopuściła do ich nakręcenia. W latach 80. działało jednak studio, które wymknęło się partyjnym presjom.

SZANSA NA START

Pomysł utworzenia Studia Irzykowskiego powstał już w latach 70. Optymistyczne prognozy rozwoju kinematografii skłoniły inicjatorów do odsunięcia projektu na jakiś czas. Władza na fali zagranicznych suk-

cesów miała stawiać na polskie kino. W rzeczywistości wciąż patrzyła na ręce. Także młodym twórcom.

– Droga do robienia filmów wówczas była skomplikowana. Prowadziła przez asystowanie innym reżyserom albo zanosilo się projekty do zespołów filmowych, które mogły je przyjąć lub odrzucić – mówi nam Robert Gliński. – Chcieliśmy dobić się do robienia filmów w inny sposób.

Powrócił pomysł stworzenia studia, które miało umożliwić start młodym twórcom. Inicjatorami byli absolwenci łódzkiej Szkoły Filmowej. Wśród nich m.in. Robert Gliński, Michał Tarkowski, Maciej Falkowski, Jan Mogilnicki czy Waldemar Dziki. Za wzór posłużyło Studio Béli Balásza (założone w 1958 r.), w którym debiutowali wybitni węgierscy reżyserzy – Miklós Jancsó i István Szabó.

Polskie studio powstało 1 lipca 1981 r. Na patrona powołali krytyka, klasyka polskiej teorii filmowej – Karola Irzykowskiego. Ministerstwo Kultury i Sztuki przyznało środki na realizację filmów. Budżet był niewielki, ale pozwalał na zrobienie kilku kameralnych filmów rocznie.

W Studiu Irzykowskiego narodził się m.in. jeden z najważniejszych bohaterów w historii polskiego kina. W 1984 r. swój debiut nakręcił tu Marek Koterski – „Dom wariatów” o 30-letnim Adasiu Miauczyńskim powracającym po długiej nieobecności do rodzinnego domu. Dwa lata później, także w Studiu Irzykowskiego, Koterski nakręcił „Życie wewnętrzne”.

Studio było niezależne programowo i dawało autonomię artystyczną. Twórcy byli zaangażowani politycznie, związani ze środowiskiem opozycji. Jawnie i ostro krytykowali system, przedstawiali jego absurdy. Mogli kręcić na każdy temat, nie określono ani gatunkowych wymogów, ani metrażu.

W czasie stanu wojennego nakręcono tam wiele dokumentów komentujących ówczesne realia społeczno-polityczne. Kilka z nich będzie można obejrzeć podczas festiwalu filmów dokumentalnych oraz reportaży telewizyjnych i radiowych Człowiek w Zagrożeniu w Łodzi (23-28 listopada).

WŁADZA DAJE MŁODYM
WOLNĄ RĘKĘ

W latach 80. wyprodukowanie filmu bez błogosławieństwa władz było niemal niemożliwe. Producenci przed wejściem na plan musieli składać scenariusze w Naczelnym Zarządzie Kinematografii. Dopiero po

Studio było niezależne programowo i dawało autonomię artystyczną. Twórcy byli zaangażowani politycznie, związani ze środowiskiem opozycji

akceptacji mogły być realizowane w profesjonalnych warunkach, za pieniądze z budżetu kinematografii.

Studio Irzykowskiego działało na innych zasadach.

– W pierwszej połowie 1981 r. ludzie z kręgu kultury związani z „Solidarnością”, np. Tadeusz Konwicki i Gustaw Holoubek, wywalczyli dla Studia Irzykowskiego pewną wolność – mówi nam Wiesław Saniewski, który nakręcił w Studiu Irzykowskiego zakazany przez cenzurę „Nadzór” (1983).

– Władza dała wolną rękę młodemu pokoleniu, co było niespotykane w tamtym okresie. Uznali: „Latajcie se z kamerami. Róbcie, co chcecie. To i tak nie jest ważne” – mówi nam Robert Gliński. – Przed grudniem 1981 r. były duże napięcia. To był skomplikowany czas, pełen zamętu i sporów. Młodymi nikt się nie interesował. Później był stan wojenny – władza miała ważniejsze sprawy na głowie.

Komitet Centralny wyznaczył jednak opiekuna mającego nadzorować pracę w studiu. Był nim członek PZPR Leszek Kwiatek. – Bardzo przyzwyczajony człowiek, nie wtrącał się w to, co robiliśmy. Nie patrzył na stronę ideową filmu – mówi Gliński. – Czasem, kiedy zobaczył gotowy film, łapał się za głowę. Pytał: „Co my teraz zrobimy?”. Odpowiadaliśmy, że jakoś damy radę. Podejrzewam, że był parę razy wzywany na dywanik. Ale brał to na klatę.

Później funkcję Kwiatka przejął aktor i reżyser Mieczysław Waśkowski, wieloletni sekretarz PZPR odpowiedzialny za realizację filmów przez zespoły filmowe. – Starał się nas nadzorować, lecz sprowadzało się to do tego, że pisał do nas bardzo długie elaboraty, w których oceniał nasze projekty. My w odpowiedzi pisaliśmy też długie elaboraty, lecz robiliśmy swoje – wspominał Waśkowski po latach Leszek Wosiewicz, jeden ze współzałożycieli studia.

Problemy zaczynały się podczas produkcji. Władze przerwały m.in. zdjęcia do wspomnianego „Nadзору” Wiesława Saniewskiego. Bohaterką jest młoda kobieta Klara (Ewa Błaszczyk), która otrzymuje dożywocie za współudział w malwersacjach gospodarczych. Za kratami dowiaduje się, że jest w ciąży. Dziecko po porodzie zostaje jej odebrane.

Szefowie Studia Irzykowskiego zdobyli pozwolenie na kręcenie zdjęć w dwóch zakładach karnych: we Wronkach i Olszynie Grochowskiej, w czasie gdy wciąż przebywały tam osoby internowane po ogłoszeniu stanu wojennego.

– Służby więzienne we Wronkach podkrały nam scenariusz. Ktoś zobaczył scenę, w której dwie pobite więźniarki są sprowadzane po schodach przez strażniczkę. „Zaaresztowano” nam kamerę, zablokowano dostęp do negatywu. Musieliśmy się tłumaczyć z tej sceny; niespodziewanie kazano nam pokazać scenariusz komisarzowi wojskowemu Mieczysławowi Waśkowskiemu – wspomina Saniewski.

Wraz z niezującym już Jarosławem Sanderem, kierownikiem literackim Studia Irzykowskiego, w ciągu dwóch dni napisali nową wersję scenariusza. – Pozbyliśmy się kilku wątków, które mogły budzić niepokój władz – np. wątek studentki, więźniarki politycznej, osadzonej za protesty w 1968 r. Ponadto musieliśmy zaprezentować nakręcony materiał. Ujawniliśmy tylko te fragmenty, które były neutralne – zdjęcia więzienia z zewnątrz, więźniarki na spacerunku itp. W ten sposób odzyskaliśmy kamerę i taśmę. Dokończyliśmy film – mówi Wiesław Saniewski.

Władza nie gwarantowała jednak dopuszczenia powstałych w Studiu Irzykowskiego filmów do dystrybucji. W efekcie wiele z nich wyśladowało na półce. Wśród nich był m.in. „Nadzór”.

SKOMPLIKOWANE LOSY
PÓLKOWNIKÓW

Problemy miał także Robert Gliński, reżyser „Niedzielnich igraszek” – jednego ze sztandarowych dzieł studia z tamtego okre-

su. Film był kręcony latem 1982 r. w stanie wojennym na podwórku kamienicy w centrum Warszawy. Akcja rozgrywa się w 1953 r., w pierwszą niedzielę po śmierci Stalina.

Dzieci pod nieobecność rodziców oddają się pozornie niewinnym zabawom, które coraz silniej przenikają się z szarą codziennością i sprawami dorosłych. Józek, wybierający się na wczasy do Rabki, udaje przed kolegami, że jedzie na pogrzeb Stalina. Kiedy na jaw wychodzi kłamstwo, inne dzieci go obśmiewają. Upokorzony Józek próbuje sterroryzować rówieśników.

Przemoc, sadyzm i żądza władzy dzieci splatają się tu z symboliką narodową i komunistyczną. Dziecięce zabawy są odbiciem bezdusznego systemu.

Film nie otrzymał pozwolenia na pokazy i dystrybucję. – Rąbnąłem jedną kopię w obawie, że film może zostać zniszczony – wspomina Gliński. – Dopiero w 1987 r. cenzura zaczęła dopuszczać do dystrybucji półkowniki. „Niedzielne igraszki” przeszły normalny proces cenzorski. Kazali mi wyciąć trzy sceny. Nie zrobiłem tego – nie dlatego, że jestem watażką, który walczył z komuną, tylko z przyczyn technicznych. Kopie by się zniszczyły. Nikt się nie zorientował, że film poszedł w kinach w pierwotnej wersji.

Z perspektywy lat widać, że okres największych sukcesów studia przypadł na najtrudniejsze politycznie lata 1981-86. Później skład władz studia się zmieniał, ale nadal realizowano pierwotne założenie, a więc umożliwienie startu młodemu w atmosferze pełnej wolności twórczej. Pełnometrażowe debiuty fabularne zrealizowali tam m.in. Jan Jakub Kolski („Pogrzeb kartofla” w 1990 r.), Wojciech Nowak („Śmierć dzieciaroba” w 1990 r.), a swoje drugie filmy nakręcili Magdalena Łazarkiewicz („Ostatni dzwonek” w 1989 r.) czy Mariusz Trelński („Pożegnanie jesieni” w 1990 r.).

Ostatnim filmem wyprodukowanym przez studio jest „Warszawa”, pełnometrażowy debiut fabularny Dariusza Gajewskiego.

Studio zostało zlikwidowane 1 czerwca 2005 r. poprzez połączenie z Wytwórnią Filmową „Czołówka”. ●

Człowiek w Zagrożeniu

● Kilka filmów ze Studia Irzykowskiego można obejrzeć na 31. edycji Festiwalu Mediów „Człowiek w Zagrożeniu” w Łodzi (trwa do niedzieli).

● W programie ponad sto reportaży filmowych, telewizyjnych i radiowych oraz filmów dokumentalnych.

● O nagrodę w konkursie głównym – Białą Kobrę – powalczy 15 filmów, m.in. nagradzane już w Polsce i na świecie „Film balkonowy” Pawła Łozińskiego, „Bukolika” Karola Pałki, „1970” Tomasza Wolskiego czy „Ucieczka na Srebrny Glob” Kuby Mikurdy.

● W programie także m.in. retrospektywa Jerzego Śladowskiego i izraelskiej montażystki Nili Feller.

● Część filmów i reportaży radiowych dostępna jest online. Szczegóły: Człowiekwzagrozeniu.pl

Zwycięzca Konkursu Chopinowskiego

Czarujący Bruce

Fani na całym świecie cieszą się już pierwszą solową płytą Bruce’a Liu wydaną przez słynną wytwórnię Deutsche Grammophon. To nagrania z 18. Konkursu Chopinowskiego.

Anna S. Dębowska

Płyta w formie fizycznego nośnika i plików dźwiękowych (do wyboru) ukazała się w błyskawicznym tempie, niespełna miesiąc po zakończeniu 18. Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie, którego zwycięzcą został właśnie Bruce Liu, 24-letni Kanadyjczyk chińskiego pochodzenia.

Są na niej wyłącznie utwory Fryderyka Chopina zarejestrowane podczas konkursowych przesłuchań w Filharmonii Narodowej. Dlatego tu i ówdzie po ostatnim akordzie zrywają się oklaski i okrzyki „brawo!”. Płyta więc to również zapis gorącej temperatury, która towarzyszyła występom artysty.

MGIEŁKA DŹWIĘKÓW

Płyta rozpoczyna się wykonaniem „Andante spianato” i Wielkiego Poloneza Es-dur op. 22, młodzieńczego dzieła Chopina. „Andante” traktowane jako liryczny wstęp do poloneza powstało jeszcze w okresie warszawskim, poloneza Chopin ukończył już w Wiedniu w roku 1831.

To czysty styl brilliant, którym tak czarująco potrafi się bawić Bruce Liu. „Andante spianato” jest u niego nie tylko wstępem, pastelowym obrazkiem czystego nieba z białymi obłoczkami, ale też wartością samą w sobie, pasjonującą opowieścią nasyconą muzyczną treścią.

Polonez w tonacji Es-dur jest uroczysty i rycerski, prowadzony z dworskim rozmachem, spod którego tryaska radość i skłonność do figli. Liu jest bowiem pianistą najwyższej klasy, który bawi się stylowymi figurami i charakterystycznymi zwrotami stylu brilliant. To jest ten błysk w młodzieńczym oku, który pojawiał się również na twarzy Chopina i we wszystkim, co pisał za młodu – w jego utworach i utrzymanych w figlarnym tonie listach. Bruce Liu doskonale rozumie tego młodziutkiego Fryderyka.

Gra Kanadyjczyka wydaje się niezwykle barwna także dlatego, że słuch każe mu różnicować brzmienie fortepianowych rejestrów – rzecz naturalna do osiągnięcia na fortepia-



● Bruce Liu podczas próby przed koncertem w NOSPR w Katowicach, 26 października 2021 r. FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Możliwości zmian
artykulacji dźwięku u tego
pianisty zdają się nie mieć
granic, a wszystko to jest
nasycone inteligencją
i dowcipem

nach historycznych z epoki Chopina, dzięki ich budowie, natomiast nieoczywista na fortepianach współczesnych, w których rejestry skali są celowo wyrównane.

Ale uwaga – Bruce Liu grał na konkursie na fortepianie marki Fazioli, który daje pianistom wspaniałe możliwości plastycznego kreowania barwy dźwięku, a Kanadyjczyk potrafił z tego skorzystać. Pięknie to słyszać w Mazurkach op. 33, zwłaszcza w mazurkach gis-moll i h-moll.

FIGLARNY I ROZJAŚNIONY

Żywiłem Bruce’a Liu jest ruchliwość i lekkość, wyrafinowana i kunsztowna zabawa dźwiękiem, który pod jego palcami skrzy się i pieni niczym morska pianka, jest sypki jak piasek i delikatny jak porcelana. Możliwości zmian artykulacji dźwięku u tego pianisty zdają się nie mieć granic, a wszystko to jest nasycone inteligencją i dowcipem.

Wydaje się, że na razie mniej pociągają go tragiczne i mroczne tony w dziełach Chopina, wszystkie te złożone emocje o niemal diabolicznym obliczu. Świadczy o tym choćby dobór konkursowych utworów zapisa-

nych na płycie, na której brak Sonaty b-moll z marszem żałobnym, którą grał w III etapie. Pianista ten woli kroczyć słoneczną stroną ulicy.

Pewne odrealnienie i niepokojący charakter wkracza w Nokturnie cis-moll op. 27 nr 1, jednak Bruce Liu prowadzi narrację w taki sposób, że sednem nokturnu staje się u niego koda przynosząca rozjaśnienie. Rozładowanie mrocznego nastroju u Liu przynosi słuchaczowi niemal fizyczną ulgę. Tak jakby kartezyjański rozum ogłosił właśnie powrót do światła harmonii i równowagi.

Świetnie brzmią w wykonaniu Kanadyjczyka chochlikowe Scherzo E-dur i wirujący Walc As-dur op. 42. A przede wszystkim wspaniałe brzmią wspomniane Wariacje B-dur op. 2 – hold Chopina dla opery Mozarta podchwycony z pasją przez rozkochanego w operze Bruce’a Liu.

Pianista pokazuje w tym utworze własne wyczucie sceny i teatralnego efektu. W jego wykonaniu Wariacje op. 2 są utworem nie fortepianowym, ale dosłownie operowym, w którym fortepian śpiewa arie i duety, akompaniując sam sobie jak orkiestra, odgrywa całe sceny, a w pewnym momencie brzmi wręcz jak skrzypce solo, jakby grał sam Paganini, którego młody Chopin słuchał w Warszawie.

Arcydzieło. I taka jest też ta płyta. ●

Bruce Liu



Chopin

Deutsche Grammophon

Przed Sądem Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku pod sygn. akt XIII Ns 760/19 toczy się postępowanie z wniosku Elżbiety Woźniak z udziałem Haliny Weiss oraz Leszka Machalskiego o stwierdzenie nabycia spadku po Ireneuszu Wojciechu Machalskim, urodzonym 12 lipca 1956 roku w Gdańsku, zmarłym 19 listopada 2016 roku w Gdańsku, ostatnio stale zamieszkałym w Gdańsku przy ul. Gospody 14A/2.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OBWIESZCZENIE
Syndyk masy upadłości Marleny Beldzikowskiej - osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej,
OGŁASZA SPRZEDAŻ Z WOLNEJ RĘKI
ulankowej części spółdzielczego własnościowego prawa do lokalu wchodzącego w skład masy upadłości sygn. akt SR Poznań - Stare Miasto w Poznaniu XI GUP 336/20.
Przedmiotem sprzedaży jest 1/6 udziału w spółdzielczym własnościowym prawie do lokalu mieszkalnego o pow. 73,40 m², trzypokojowego, położonego w Poznaniu na os. Batorego 3/45. Pozostałym współuprawnionym do przedmiotowego spółdzielczego własnościowego prawa do lokalu przysługuje prawo pierwokupu.
Minimalna cena sprzedaży wynosi 77 200,00 zł (siedemdziesiąt siedem tysięcy dwieście złotych 00/100), co stanowi 100% wartości oszacowania.
Bezwzględnie oferty na zakup ww. udziału z określeniem ceny nie niższej od minimalnej należy składać w terminie do 20.12.2021 r. do godz. 10.00 w Kancelarii Syndyka Szymona Przeworskiego przy ul. Wierzbicze 6/1, 61-568 Poznań, w zamkniętych kopertach z dopiskiem „oferta zakupu os. Batorego”, załączając dowód wpłaty wadium w kwocie 10% ceny wywoławczej na konto w PKO BP S.A. nr 89 1020 40 27 0000 1502 1615 4612.
Otwarcie ofert nastąpi w Kancelarii Syndyka w dniu 20.12.2021 r. o godz. 14.00.
Syndyk zastrzega sobie prawo odstąpienia od sprzedaży w każdym czasie bez podania przyczyny za zwrotem wpłaconego wadium w kwocie nominalnej w terminie 7 dni.
Regulamin sprzedaży jest dostępny u Syndyka (tel. +48618335045, e-mail: kancelaria@szymonprzeworski.pl) w godz. od 10.00 do 14.00, a z przedmiotem sprzedaży można zapoznać się po uzgodnieniu terminu.

OBWIESZCZENIE O SPRZEDAŻY Z WOLNEJ RĘKI
w postępowaniu upadłościowym Zaskocz Sp. z o.o. w upadłości likwidacyjnej
1. Przedmiotem sprzedaży jest:
1. Prawo użytkowania wieczystego niezabudowanej nieruchomości gruntowej, położonej w Wąbrzeźnie, składającej się z działek oznaczonych numerami ewidencyjnymi 48/11 (o powierzchni 19.782 m²) i 53/1 (o powierzchni 6.693 m²) o łącznej powierzchni 26.475 m², położonej przy ul. Okrężnej w mieście i gminie Wąbrzeźno, w obrębie 0005, w powiecie wąbrzeskim, w woj. kujawsko-pomorskim.
Cenę wywoławczą stanowi kwota 280.000,00 zł netto.
Oferty należy składać osobiście, za pośrednictwem przesyłki kurierskiej albo przesyłki pocztowej – listem poleconym za zwrotnym potwierdzeniem odbioru, w sekretariacie Biura Syndyka w Toruniu przy ul. Warszawskiej 6 lok 5, do dnia 14.12.2021 r. do godz. 16.00. Oferty przesłane drogą kurierską lub pocztową będą uwzględnione w postępowaniu, jeżeli w momencie upływu terminu składania ofert będą znajdować się w sekretariacie Biura Syndyka.
Otwarcie i rozpoznanie ofert odbędzie się w dniu 15.12.2021 r. godz. 11.00 w Biurze Syndyka w Toruniu przy ul. Warszawskiej 6 lok 5.
Z opisem przedmiotu sprzedaży oraz jego stanem prawnym i technicznym można zapoznać się po uprzednim uzgodnieniu w Biurze Syndyka pod nr. tel. 56 664 0940, 56 621 9024.
Pełen tekst warunków sprzedaży znajduje się na stronie internetowej biura syndyka www.zieciak.com.pl.

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 32 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

WYŚCIG O LEGALNĄ ABORCJĘ

Szpital w Bydgoszczy, wbrew opinii genetyka klinicznego, odmówił Agnieszce aborcji. Udało się dopiero w Warszawie. Ale teraz w Polsce legalnie nie mógłby jej pomóc nikt.

Agnieszka (imię na prośbę bohaterki zostało zmienione) ma 26 lat. Mieszka w niewielkim mieście w województwie kujawsko-pomorskim, pomiędzy Toruniem a Bydgoszczą. W połowie 2020 roku zdecydowała się na pierwsze dziecko. Szybko zaszła w ciążę. W lipcu 2020 roku test pokazał dwie kreski.

BADANIA WYKAZUJĄ WADE PŁODU

Agnieszka czuła się świetnie. Wszystko wskazywało na to, że ciąża rozwija się prawidłowo. Aż do pierwszego badania prenatalnego wykonanego w prywatnym gabinecie w Toruniu. Wykazało ono prawdopodobieństwo wystąpienia u jej przyszłego dziecka zespołu Downa. Agnieszka była zrozpaczona. Lekarz za dużo jej nie wytłumaczył. Powiedział tylko, że takie prawdopodobieństwo istnieje. Zaczęła płakać.

– Doktor stwierdził, że nie będzie rozmawiał ze mną w takim stanie, bo i tak nic nie zrozumiem. Nie był empatyczny. Kazał mi wyjść na korytarz. Dopiero jak trochę ochłonęłam, porozmawiała ze mną położna, uspokoiła mnie – mówi Agnieszka.

Do toruńskiego ginekologa nie chciała już wracać, zgłosiła się – także prywatnie – do ginekolog-genetyk w Bydgoszczy. Prawdopodobieństwo, że dziecko urodzi się z zespołem Downa, było wskazaniem do amniopunkcji. To inwazyjne badanie prenatalne, podczas którego – nakłuwając powłoki brzuszne i ścianę macicy specjalną igłą – pobiera się próbkę płynu owodniowego. Agnieszka obawiała się tego zabiegu.

Już pod opieką swojej nowej lekarz zdecydowała się na test genetyczny NIFTY za 2,5 tys. zł. Test nie potwierdził zespołu Downa, ale wykazał u płodu zespół delecji 2q37, czyli wady wrodzone spowodowane utratą odcinka chromosomu 2.

Agnieszka konsultowała wynik testu ze swoją ginekolożką akurat, kiedy w Trybunale Konstytucyjnym Julii Przyłębskiej zapadł wyrok orzekający o niezgodności aborcji embriopatologicznej z Konstytucją RP. Atmosfera robiła się coraz bardziej napięta. – Pani doktor mówiła, że nie wie, jak to będzie. Ale obiecała, że postara się mi pomóc – opowiada Agnieszka.

Żeby ostatecznie potwierdzić wadę genetyczną, trzeba było poddać się amniopunkcji. W 19. tygodniu ciąży Agnieszka wiedziała już, że jej dziecko, jeśli je urodzi, będzie opóźnione w rozwoju psychoruchowym, z umiarkowaną bądź lekką niepełnosprawnością intelektualną, zaburzeniami ze spektrum autyzmu, krótkopalczastością, niskorosłością, otyłością, wadami narządowymi (głównie serca) i zwiększonym ryzykiem guza Wilmsa, czyli złośliwego nowotworu nerek występującego u dzieci.

– Ekspresja tego zespołu jest zmienna – od cięższych zaburzeń do lżejszych. U przyszłego dziecka pani (...) ryzyko wystąpienia ciężkich objawów zespołu jest wysokie, gdyż znaczna jest ilość utraconego materiału genetycznego – czytamy w opinii wystawionej Agnieszce przez dr hab. n. med. Olgę Haus, konsultanta wojewódzkiego w dziedzinie genetyki klinicznej w województwie kujawsko-pomorskim.

Zespół delecji 2q37 jest nieuleczalny. Możliwości jakiegokolwiek terapii i rehabilitacji są ograniczone. Mając to na uwadze, Agnieszka zdecydowała się na aborcję. – To nie była łatwa decyzja, ale musiałam też myśleć o sobie. Kiedy pierwsze badanie wykazało prawdopodobieństwo zespołu Downa, wiedziałam, że jeżeli to się potwierdzi, usunę ciążę – opowiada.

Zgodnie z obowiązującą wtedy wersją ustawy o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerwania ciąży z 1993 roku Agnieszka miała prawo do terminacji ciąży. Konsultant wojewódzki ds. genetyki klinicznej, respektując decyzję kobiety, skierował ją na aborcję.

LEKARZ ODMÓWIŁ TERMINACJI

10 listopada, czyli 20 dni po wyroku Trybunału, Agnieszka zgłosiła się do jednego z bydgoskich szpitali. Najpierw próbowała telefonicznie umówić się do jednego z pracujących tam lekarzy. Usłyszała jednak, że doktora nie ma przez najbliższy tydzień, a nikt inny w klinice nie może podjąć decyzji w jej sprawie.

Agnieszka nie mogła czekać, następnego dnia pojechała do szpitala. Wbrew temu, co usłyszała przez telefon, zastała lekarza na miejscu. Sekretarka poprosiła ją o dokumentację i po chwili zaprosiła do gabinetu, gdzie czekał na nią ginekolog. – Weszłam tam, a on siedział w fotelu i przeglądał moje dokumenty, jakby gazetę czytał. Wziął mnie na USG, przy którym byli studenci. Doktor opowiadał im w trakcie badania o rzadkiej wadzie, jaką ma moje dziecko.

Podkreślał, że ma rączki i nóżki, macha nimi. Przy wszystkich powiedział, że nie wyraża zgody na terminację – opowiada Agnieszka. – Na korytarzu powiedział do mnie jeszcze: „Kobieto, zastanów się, co robisz. Możesz stracić macicę”.

Wyrok Trybunału zapadł 22 października, ale w życie wszedł dopiero w dniu publikacji, tj. 27 stycznia 2021 r. W okresie pomiędzy tymi datami aborcje embriopatologiczne wciąż były legalne.

Bydgoski ginekolog odmówił aborcji, tłumacząc decyzję zaawansowaniem wieku ciążowego, który oszacował na 23. tydzień. – Byłam przerażona. Nie wiedziałam, co dalej. Niby miałam świadomość, że mogę jechać za granicę, ale wiadomo, że to zawsze obcy język i inny kraj. Do tego dochodziła jeszcze trzecia fala pandemii – opowiada Agnieszka.

POMOGŁA FEDERACJA

Agnieszka skontaktowała się z zespołem Aborcji bez Granic. Ta organizacja pomaga kobietom, które chcą przerwać ciążę poza Polską. Nie było zbyt wiele czasu na działanie: zanim zorganizowano by wyjazd, nie możliwa byłaby już aborcja w Holandii. Jest tam ona dopuszczalna do 24. tygodnia ciąży, ale większość lekarzy nie wykonuje jej po 22. tygodniu. Pozostawała więc tylko Anglia, gdzie ciążę można przerwać w przypadku ciężkich wad płodu także po 24. tygodniu.

– Aborcja bez Granic poleciła mi, żebym zadzwoniła do Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, bo jest jeszcze czas na to, żeby usunąć ciążę w Polsce. Zapewniono mnie, że jeżeli Federacja nie będzie w stanie mi pomóc, dostanę wsparcie w organizacji wyjazdu za granicę – mówi Agnieszka.

Federacja zaproponowała Gdańsk albo Warszawę. Ostatecznie Agnieszka zdecydowała się na Szpital Bielański w stolicy. Zaraz po pierwszym telefonie do Federacji pojechała na konsultację. Zrobiono jej test na COVID-19 i w tym samym tygodniu była już na oddziale.

Byłam przerażona.
Niby miałam świadomość,
że mogę jechać za granicę,
ale wiadomo, że to zawsze
obcy język i inny kraj

Salę dzieliła z kobietą z okolic Krakowa w 12. tygodniu ciąży, która także zgłosiła się do Szpitala Bielańskiego na aborcję z powodu wad rozwojowych płodu. W piątek o godz. 15 obu pacjentkom zaaplikowano tabletki wywołujące sztuczne poronienie. Kobieta z łóżka obok poroniła już w nocy z piątku na sobotę. U Agnieszki nie poszło to tak sprawnie. W sobotę dostała drugą dawkę tabletek, bo po pierwszej nie było efektu. Po trzech godzinach odeszły jej wody, ale nie było akcji porodowej. Wszystko skończyło się dopiero w niedzielę o godz. 12. Na wywołanie porodu założono jej tzw. balonik i podano oksytocynę – hormon odpowiadający za skurcze macicy. Ból, który odczuwała w czasie aborcji, Agnieszka porównuje do bólu menstruacyjnego. Na oddziale zaproponowano jej rozmowę z psychologiem, ale uznała, że jej nie potrzebuje.

DLACZEGO PIERWSZY SZPITAL ODMÓWIŁ

Już po aborcji, ze wsparciem mecenas Kamili Ferenc, wicedyrektorki ds. programowych i prawniczki Federacji, Agnieszka zgłosiła Rzecznikowi Praw Pacjenta to, co spotkało ją w bydgoskim szpitalu. Poproszona o wyjaśnienia dyrekcja zaznaczyła, że stroną jest konkretny lekarz, a nie lecznica.

Jednak po przeanalizowaniu sprawy rzecznik uznał, że prawa pacjentki zostały naruszone w szpitalu. Dlatego zalecił przeprowadzenie specjalnego szkolenia dla personelu oddziału ginekologiczno-położniczego, żeby w przyszłości wykluczyć stwierdzone uchybienia, nakazał podjęcie działań zapewniających właściwy standard świadczeń zdrowotnych udzielanych pacjentkom ginekologicznym. Rzecznik za zasadną uznał także rozmowę dyscyplinującą z lekarzem, który odmówił Agnieszce aborcji.

Co na to szpital? Ustawa o prawach pacjenta i Rzeczniku Praw Pacjenta nie przewiduje odwołania od stanowiska rzecznika. – Szpital nie podziela opinii Rzecznika Praw Pacjenta, jakoby był stroną postępowania w ww. sprawie, jednakże podjął wszystkie zalecane przez Rzecznika Praw Pacjenta działania, gdyż uważa, że tego typu przedsięwzięcia profilaktyczne mogą przekładać się w przyszłości na dobro pacjenta – przekazuje „Wyborczej” rzecznik prasowy placówki.

Naruszenie praw pacjentki dotyczyło przede wszystkim odmowy terminacji ciąży, chociaż genetyk kliniczny wydał opinię na temat potwierdzonych ciężkich, nieodwracalnych wad płodu. Rzecznik uznał też, że naruszono godność i intymność pacjentki – dał wiarę Agnieszce, bo ani szpital, ani lekarz w wyjaśnieniach nie odnieśli się do obecności studentów przy badaniu i nieempatycznych komentarzy, których miał się dopuścić ginekolog.

Lekarz, który odmówił Agnieszce aborcji, nie stosuje klauzuli sumienia, co osobiście nam potwierdził. W odpowiedzi przesłanej Rzecznikowi Praw Pacjenta powołuje się na fakt, że diagnostykę prenatalną wykonano poza szpitalem, i twierdzi, że Agnieszka nie potrafiła precyzyjnie podać wieku ciąży. Uważa też, że pacjentka nie miała przy sobie dokumentacji o dotychczasowym prowadzeniu ciąży. „Nie było również skierowania ani wniosku lekarza o przeprowadzenie takiego zabiegu” – pisze ginekolog w wyjaśnieniach przesłanych rzecznikowi.

Agnieszka zaprzecza: – Miałam ze sobą wszystkie dokumenty. Na podstawie USG byłam w 19. tygodniu, a licząc z miesiączki – w 21. Tak czy tak, do 22. tygodnia miałam jeszcze trochę czasu.

GINEKOLODZY SIĘ BRONIA

Jednym z dokumentów, które kobieta zabrała do szpitala, była opinia konsultanta wojewódzkiego



FOT. PATRYK
OGORZALEK /
AGENCJA
WYBORCZA.PL

w dziedzinie genetyki klinicznej. – Moje opinie były honorowane przez ginekologów, którzy zawsze wymagali ich od pacjentek. Nie wiem, czy wszyscy traktowali je jako formalne skierowania, ale z tego, co pamiętam – jeszcze z początku tego roku kalendarzowego – nie zawsze wymagali formalnych skierowań, zależało im na podpisie wojewódzkiego konsultanta ds. genetyki. Z taką opinią pacjentki udawały się bezpośrednio do kliniki, szpitala – mówi dr Olga Haus. – Nie wiem, czy inny lekarz, innej specjalności napisałby skierowanie na terminację ciąży, nawet gdyby potencjalni rodzice nalegali.

Innego zdania jest ginekolog z bydgoskiego szpitala, który udzielił nam komentarza, ale w trosce o swoje dobre imię zastrzega anonimowość: – Opinia konsultanta wojewódzkiego z dziedziny genetyki nie stanowi samodzielnej podstawy do zakwalifikowania pacjentki do zabiegu terminacji ciąży, ponieważ specjalista z dziedziny genetyki nie jest specjalistą z dziedziny położnictwa, zaś odpowiedzialność za przeprowadzenie i bezpieczeństwo zabiegu zakończenia ciąży spoczywa na lekarzu położniku – wyjaśnia „Wyborczej” i dodaje: – Decyzję o zakwalifikowaniu (lub nie) pacjentki do terminacji ciąży lekarz opiera każdorazowo na analizie stanu zdrowia pacjentki i stanu jej ciąży, zgodnie ze wskazaniami aktualnej wiedzy oraz sztuki medycznej, przy zastosowaniu zasad etyki

zawodu lekarza. Nadrzędnym i najważniejszym celem lekarza jest dbanie o dobro pacjenta, a wszelkie czynności związane ze sprawowaniem opieki zdrowotnej wykonywane są przez lekarza z intencją ochrony pacjenta i jego zdrowia.

Zapytaliśmy ginekologa także o jego komentarz dotyczący możliwych powikłań, który Agnieszka odebrała jako obraźliwy, oraz o obecność studentów podczas badania. Powołując się na tajemnicę lekarską, specjalista nie odnosi się bezpośrednio do konsultacji Agnieszki. Podkreśla jednak, że w badaniach pacjentek zgłaszających się w sprawie aborcji nie uczestniczą studenci.

Twierdzi, że informuje kobiety o „znanych nauce możliwych powikłaniach terminacji ciąży w każdym przypadku, tj. niezależnie od wieku ciąży”. – Bezpośrednie powikłania po aborcji obejmują w szczególności takie problemy, jak: krwotok, uszkodzenie macicy, uszkodzenie szyjki macicy, infekcja narządu rodnego. Powikłania te występują w kilku procentach przypadków. Poważnym powikłaniem jest też niekompletna aborcja wymagająca dalszej interwencji chirurgicznej – wylicza lekarz.

SYSTEM POTĘGUJE CIERPIENIE

Federacja na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, która pomogła Agnieszce w aborcji, po wyroku Trybunału Konstytucyjnego ma kilkakrotnie więcej pracy. – Musiałśmy stworzyć nową ofertę pomocową dla kobiet, zrobić listę ginekologów, psychiatrów i szpitali, którzy chcą – na podstawie tych resztek prawa, które nam zostały – pomagać kobietom w ciążyach embriopatologicznych – mówi „Wyborczej” mecenas Kamila Ferenc.

Zwiększyło się też zapotrzebowanie na wsparcie psychologiczne oferowane przez Federację. Kobiety się boją, przestały ufać lekarzom. Potrzebują nie tylko profesjonalnych porad, ale też pocieszenia i wzmocnienia.

– Historia pani Agnieszki jest przykładem kobiecej siły i determinacji. Nie tylko zdołała dotrzeć do nas z prośbą, byśmy pomogły jej wyegzekwować aborcję, ale też była gotowa kontynuować drogę prawną – mówi Kamila Ferenc. – Złożyliśmy skargę do Rzecznika Praw Pacjenta, który stwierdził naruszenia praw pani Agnieszki, obecnie przygotowujemy się do wniesienia pozwu przeciwko szpitalowi. Ta kobieta jest bohaterką, bo to wszystko przetrwała: nadużycie zaufania ze strony lekarza, upokorzenie, które jej zafundował, i ogromny lęk o swoją przyszłość, która przez chwilę przestała zależeć od niej samej, a zaczęła być sterowana przez politykę. Obecny system ochrony zdrowia jest nieludzki dla kobiet. Zamiast wspierać, potęguje cierpienie.

Kamila Ferenc dodaje, że niechęć lekarzy do wykonywania aborcji i szukanie sposobów, żeby tego uniknąć, to wynik polityki antyaborcyjnej obecnej władzy, stygmatyzacji i kryminalizacji aborcji. – Ta sama polityka doprowadziła do śmierci Izabeli z Pszczyny – mówi prawniczka.

ZNAJOMI NIE WIEDZĄ

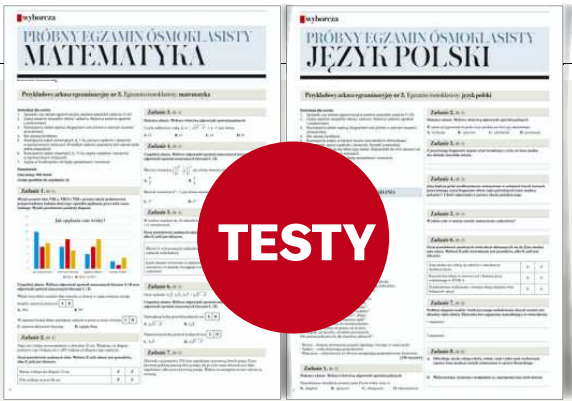
Oprócz najbliższej rodziny nikt z otoczenia Agnieszki nie wie, że miała aborcję. Większości znajomych powiedziała po prostu, że straciła ciążę. Bała się, jak zostanie oceniona. – Mam koleżanki, które mają już po kilkoro dzieci. Kiedyś rozmawiałyśmy o badaniach prenatalnych i powiedziały mi wtedy, że nie ma sensu ich robić, bo nawet gdyby ich dziecko było chore, nie zdecydowałyby się na terminację. Dlatego nie chciałam, żeby ktokolwiek wiedział. ●

W PONIEDZIAŁEK I WTOREK W „WYBORCZEJ”

Egzamin ósmoklasisty

- Przykładowe arkusze egzaminacyjne z rozwiązaniami
- Testy z matematyki i języka polskiego
- Doskonała metoda powtórki przed egzaminem ósmoklasisty

W poniedziałek - matematyka, **we wtorek** - język polski



Nieodporny Bayern

W klubie wrze, ale po zwycięstwie 2:1 nad Dynamem monachijczycy są pewni rozstawienia w 1/8 finału Ligi Mistrzów. I mkną po kolejny rekord.

Rafał Stec

Bayern, który już wcześniej awansował do kolejnej rundy, we wtorkowy wieczór walczył o rozstawienie – do osiągnięcia celu potrzebował remisu. Normalnie polski kibic nie zwróciłby na te niuanse uwagi, teraz znaczące analogie aż biły po oczach. W identycznej sytuacji znajdowała się bowiem w ubiegłym tygodniu reprezentacja kraju, gdy Lewandowski postanowił odpocząć. I porzuceni przez kapitana Polacy ulegli Węgrom 1:2.

Monachijskiej drużyny supernapastnik nie opuścił. Zdobył nawet bramkę, dzięki czemu uciekł wiceliderowi snajperskiego rankingu – wyprzedza Sébastiena Hallera z Ajaxu Amsterdam o dwa gole. Uderzenie było przepiękne, Lewandowski oddał je po przewrocie, stojąc tyłem do bramki. Błysnął techniką i sprawnością, ale przede wszystkim refleksem, bo zanim strzelił, nie czekał na piłkę długo frunącą po dośrodkowaniu. Musiał zareagować błyskawicznie, niemal podświadomie, gdy znieściska zawisła mu nad głową. O takich golach mówi się, że padły „z niczego”, o takich piłkarzach – że wygrywają mecze w pojedynkę.

Nie minął więc kwadrans, a Bayern przejął kontrolę nad sytuacją.

Kimmich nie jest przeciw szczepionkom, ale...

Monachijczycy byli zdziśiatkowani, podobnie jak Polska w feralnym meczu na Narodowym – nie sięgnęli jednak do rezerw z premiedytacją, lecz ucierpieli z powodu pandemii. Czy raczej – uściślając – przynajmniej częściowo wskutek decyzji piłkarzy, którzy nie przyjęli szczepionki przeciw COVID-19. Do Kijowa nie polecieci Niklas Süle, Josip Stanišić, Joshua Kimmich, Serge Gnabry, Jamal Musiala, Éric Maxim Choupo-Moting i Michaël Cuisance.

Dwaj pierwsi zachorowali, choć pozwolili się ukłuć. Pozostali mieli kontakt z zakażonym, a ponieważ nie mieli certyfikatu szczepieniowego, zgodnie z lokalnymi przepisami musieli się odizolować na dziesięć dni. Nie trenują, nie grają.

Najwięcej sportowej jakości monachijczycy tracą wskutek nieobecności Kimmicha, który wywoływał kontrowersje już wcześniej, gdy sprowokowany przez medialne spekulacje przyznał przed kamerami, że się nie zabezpieczył. – Szkoda, że w debacie istnieją tylko „zaszczepieni” i „niezaszczepieni”, a tych ostatnich automatycznie zalicza się do covidowych negacionistów lub antysz-



FOT. EFREM LUKATSKY / AP

czepionkowców. Bo są także ludzie, którzy czują niepokój, i należy szanować ich wybory, dopóki stosują się do zasad – mówił piłkarz, kilkakrotnie powtarzając, że nie wyklucza, iż w przyszłości się zaszczepi, ale na razie nękają go wątpliwości co do długoterminowych skutków ubocznych. Sprawy nie zamknął. Wypomniano mu, że kibice muszą przyjąć szczepionkę, jeśli chcą zostać wpuszczeni na stadion.

Najlepszy po Lewandowskim monachijski zawodnik musiał się odizolować po raz drugi. Opuścił ostatnie mecze reprezentacji kraju, a także piątkowy w Bundeslidze – sensacyjnie przegrany przez Bayern w Augsburgu. Szeffowie klubu, choć od początku zachęcali do szczepienia się i irytował ich hałas wokół sceptyków w szatni, dotychczas zostawiali piłkarzom wolną rękę. Gdy jednak w niedzielę do Kimmicha dołączyli czterej koledzy, według doniesień mediów zapadła decyzja o pozbawianiu wypłat za okres spędzony na kwarantannie, zgodna z uchwałonymi niedawno lokalnymi przepisami dotyczącymi wszystkich pracodawców, do których władze skłonił odsetek zaszczepionych wśród mieszkańców Bawarii – jeden z najniższych w Europie.

Bayern mknie po rekord

Postanowiono też mocniej naciskać na zawodników i przed meczem w Kijowie magazyn „Kicker” poinformował, że Gnabry oraz Musiala zgodzili się na zastrzyk. Co oczywiście nie wyswobodzi ich z izolacji, zresztą na certyfikat będą musieli czekać, aż przyjmą

Kto dogoni Bayern?

19

GOLI

• **w bieżącej edycji Champions League strzelili monachijczycy, stracili tylko trzy. Uzbierali komplet punktów**

Szeffowie klubu, choć od początku zachęcali do szczepienia się i irytował ich hałas wokół sceptyków w szatni, dotychczas zostawiali piłkarzom wolną rękę

wyborcza.pl

• Wyniki meczów Ligi Mistrzów na **Wyborcza.pl/sport**

drugą dawkę. – Biorąc pod uwagę przyrost zakażeń, zetknięcie się z chorym jest wysoce prawdopodobne. Nie mieszkamy na Alasce, gdzie raz na 750 km widzisz mysz, a raz na 1400 km spotykasz człowieka – mówił po porażce z Augsburgiem Julian Nagelsmann. Trener boi się eskalacji kwarantannowej zarazy, bo już 4 grudnia monachijczyków czeka szlagier z Borussią Dortmund.

Większość piłkarzy miała zareagować na nałożone przez klub sankcje pozytywnie (Kimmich zarabia 400 tys. euro tygodniowo), zresztą np. Leroy Sané publicznie wielokrotnie apelował, by się szczepić.

I na boisku nie widać, żeby zawierucha wpływała na morale drużyny. Rutynową robotę wykonał we wtorek Lewandowski, który strzelił gola w swoim dziewiątym meczu Ligi Mistrzów z rzędu (wyrównał najdłuższą serię w karierze), wkrótce na 2:0 podwyższył Kingsley Coman, monachijczycy już przed przerwą zapewnili sobie błogi spokój przed ostatnią kolejką fazy grupowej – niezależnie od wyniku meczu z Barceloną za dwa tygodnie utrzymają pozycję lidera, będą rozstawieni.

A przy okazji mogą poprawić rekord, który sami ustanowili w sezonie 2019/20, gdy jesienią wygrali w Champions League wszystkie mecze, wypracowując stosunek bramkowy 24-5 – to najlepszy bilans fazy grupowej w historii. Teraz też uzbierali komplet punktów, strzelili już 19 goli, stracili ledwie trzy. Jesień w najważniejszych europejskich rozgrywkach to dla nich zwykłe dni w biurze. I czysta przyjemność. ●

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Jerzy B. Wójcik
Zastępcy dyrektora wydawniczego:
Joanna Mosiej-Sitek, Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o wsparcie finansowe dla podopiecznej Oli Januchty, która wymaga bardzo kosztownej rehabilitacji oraz specjalistycznego sprzętu. Ola ma ciężkie uszkodzenie mózgu, Mózgowe Porażenie Dziecięce oraz retinopatię wcześniacza. Jedyne szansa, aby Ola mogła widzieć, była operacja po której doznała ciężkich powikłań pooperacyjnych, jej stan był krytyczny. Dziewczynka przez wiele lat przeszła mnóstwo zabiegów i długotrwałych terapii, po których widać ogromne postępy. Jednak los nie jest dla rodziców łaskawy i wymierzył im kolejny cios, okazało się, że mama Oli zachorowała na nowotwór płuc, lekarze nie dają jej wiele czasu. W ostatnim czasie Ola doznała zwichnięcia biodra, będzie musiała przejść operację, po której będzie potrzebna intensywna i kosztowna rehabilitacja oraz specjalistyczny sprzęt.



Dlatego zwracamy się do Państwa o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę:

Fundacja Dzieciom
„Zdążyć z Pomocą”
42 2490 0005 0000
4600 7549 3994

z dopiskiem:
4970 – Januchta Aleksandra
– **darowizna na ochronę zdrowia**